Dodatek do „Gazety Lwowskiej.“

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XVIII.

Tom XVIII. — Zeszyt 5. Maj — 1890.

Odpowiedzialny redaktor: Adam Krechowiecki.

WE LWOWIE
Nakładem wydawnictwa „Gazety Lwowskiej“.
Z drukarni Wł. Łozińskiego.
(Zarządca W. J. Weber.)
1890.

Treść zeszytu.

KRONIKA OLIWSKA

I

EXORDIUM ORDINIS CRUCIFERORUM

(Ciąg dalszy).

Trzeci tekst (Ba.) znajduje się w *Acta privata* referendarza wyższego sądu krajowego Lucasa, który około r. 1820 z polecenia naczelnego prezesa pruskiego Schoena klasztory polskie zwiedzał. Odpis dla Lucasa sporządzony z rękopisu in 4., z nowszych czasów pochodzącego, ma tę samą przerwę w tekscie co C., ale tekst cały urywa się na słowach: „vastavit terram usque in Kalis“ (Script. I, 714). Oprócz tamtej luki jest jeszcze inna większa od słów: „dictus Vuechtewange“ do „Eodem tempore quidam infelix frater“ (Script. I, 709—714).

Gdy się w rękopisach powyżej opisanych rozpatrzymy, znajdziemy wnet, że cały ich szereg ma, oprócz kroniki opata Stanisława, na czele Tabulae, a na końcu kronikę późniejszą, dochodzącą do r. 1545. Stąd wynika samo przez się, że wszystkie te teksty XVII i XVIII wieku wypłynęły z egzemplarza, w którym krótko zapewne po roku 1545 owe trzy pomniki razem połączono. Do tej kategoryi zatem należą B., C., D., Ba., K., Dz. i G., czyli rękopisy królewieckie, berliński, lwowski Baworowskiego, kórnicki, dzikowski i gryfijski. Wspólnego tego pochodzenia dowodzi między innemi i ta okoliczność, że bardzo wielki szereg błędów i nonsensów, których nawet Hirsch w pierwszem wydaniu nie potrafił wszędzie usunąć, jest wszystkim tym rękopisom wspólny, podczas gdy A., F. i L. mają albo tekst poprawny, albo lekcye odmienne. Nie uważam za potrzebne ich tutaj powtórzyć, gdyż Hirsch je umieścił pod tekstem pierwszego wydania, a Perlbach i Fuchs w swoich rozprawach cie-

kawsze zebrali i zestawili. Różnic prawie żadnych pomiędzy nimi nie ma, gdyż niektóre, przez Perlbacha na podstawie pierwszego wydania zestawione, znachodzą się tylko w B., we wszystkich innych jest tekst zgodny.

Z nich tylko 3 mają tekst kompletny, t. j. B., Dz. i G. G. pisano w roku 1611 a Dz. w roku 1622; możnaby zatem sądzić, że Dz. jest kopią z G. Temu się jednak sprzeciwia okoliczność, że w G. brakuje ustępu „et cives et milites praedictos, qui fovebant causam marchionis, altera ex parte“, podczas gdy Dz. go ma. Wynika to także z tej okoliczności, że Dz., przepisując G., nie zrobiłoby tych błędów, które w G. inna ręka poprawiła. Stąd wnoszę, że Dz. i G. są prawie współczesne kopie jednego źródła i zostały przepisane pod dozorem jednego i tego samego człowieka, który je przeglądając niektóre rażące błędy poprawił. Te poprawki przynajmniej, które Perlbach z G. przytacza, znajdują się także w Dz. nad linią n. p. „nuncius Hermanni gravis“, co sensu żadnego nie ma, poprawiono tu i tam na „inimicus humani generis“, „viros ipsis dissensionem“ na „virus ipsis dissensionum“. Jeżeli Perlbach zaś sądzi, że w G. poprawiono niektóre lepsze lekcye na gorsze, to stało się o dlatego, że w rękopisie, według którego poprawiono, znajdowały się właśnie gorsze lekcye w tekście, czego także Dz. dowodzi, w którem one mieszczą się w samym tekście.

Jeżeli poprawki robiono według rękopisu, z którego tekst przepisano, sądzić należy, że był bardzo niewyraźnie pisany, że mógł dać powód do takich bałamuctw, jak „nuncius Hermanni gravis“, co tylko jest mylnem odczytaniem skróconego „inimicus humani generis“.

Już Perlbach przypuścił, że B. jest kopią z G., a pomimo uwag Fuchsa zupełnie na to się zgadzamy; dowodzi tego przedewszystkiem ustęp powyżej przytoczony, opuszczony w G., który i w B. się nie znajduje, podczas gdy wszystkie inne rękopisy go mają. Że zaś B. jest kopią najgorszą, wynika stąd, że tu i owdzie samowolnie coś zmienia, jak n. p. „ipsis pro beneficiis vitam donet aeternam“ zamiast: „ipsis pro nobis impensis beneficiis vitam retribuat aeternam“, co wszystkie inne teksty mają.

Rękopis C. nie różni się niczem ważnem od G. i Dz.; jak powyżej mówiliśmy, brak w niem końca Tabulae i początku kroniki opata Stanisława aż do słów: „fuerunt treugae“ (Script. r. P. I, str. 669—682). Karty, zawierające te ustępy, wydarto. Te samą przerwę ma także Ba. W końcu zeszłego wieku, gdy D. z niego przepisano, było jeszcze więcej kart, bo D. ma tylko lukę od słów:

„sed Christianis“ począwszy. Taką samą przerwę co D. ma także K., który to kodeks w tem miejscu zostawił pół stronicy niezapisanej na znak, że natrafił w swem źródle na lukę.

W C. i D. nie ma ustępu o następcach Przemysława Wielkopolskiego na Pomorzu od słów: „Hoc ergo taliter“ aż do słów: „fuerat assecutus“. I tego ustępu nie mają ani K. i Ba.

Jeżeli jeszcze uwzględniamy, że D. (a zatem i C.) po „domino Christiano ordinis Cisterciensis“ samo jedno ma dodatek „professo Olivensi“, który się także w K. znajduje, że nawet w szyku wyrazów, gdzie takowy od B. i Dz. się różni, C. i D. zgadzają się z K. n. p. „ex donatione fundatorum suorum“ zamiast: „ex fundatorum suorum donatione“, to nie możemy o tem wątpić, że również K. jak i D. są kopiami z G., Ba. zaś jest kopią tylko pośrednią z C. i pochodzi z egzemplarza niedokończonego i uszkodzonego, który jak D. i K. bezpośrednio wypłynął z C.

Ponieważ w C., K. i D., również jak w G., Dz. i B., po kronice opata Stanisława następuje kronika z lat 1356—1545, więc niewątpliwie wypłynęło C. z tego samego źródła, co G. i Dz., ale nieco wcześniej od tamtych, bo kronika t. z. średnia oliwska nie zawiera w K. — a więc jak z wydania Hirscha domyślać się można, także w C., — ustępów o historyi krzyżackiej przez Hirscha mniejszem pismem wydrukowanych, podczas gdy G. i Dz. takowe już mają; ostatnie zatem zostały później z źródła XVI wieku wypisane i to wtedy, gdy nieznany autor kronikę średnią owymi ustępami powiększył. Fakt ten jednak co do kroniki opata Stanisława, o którą nam tutaj chodzi, jest bez znaczenia, bo tak C. jak i G. i Dz. wypłynęły prawdopodobnie bezpośrednio z rękopisu, około roku 1545 ułożonego.

Zanim się dalej posuniemy, aby wykazać, w jakim stosunku tekst kroniki opata Stanisława z r. 1545, który nam się przechował w C., Dz. i G., stoi z architypem opata Stanisława, musimy jeszcze nieco bliżej przypatrzeć się tekstom L., A. i F., które z XV wieku pochodzą; z nich tylko kodeks Pawlikowskiego (L.) obejmuje w całości kronikę opata Stanisława, albowiem A. zawiera tylko ułamek większy, F. zaś fragment bardzo maleńki.

Wszystkie te rękopisy, a mianowicie L. odznaczają się większą poprawnością tekstu, bo wszystkie błędy, które tak bardzo szpecą późniejsze teksty, tutaj nie zachodzą. Nadto różni się L. od wszystkich późniejszych rękopisów tem, że o kilka ustępów, i to dość znacznych jest bogatsze; w drugiem wydaniu Hirscha zajmują kilka stronic. Brak ich w późniejszych rękopisach tłómaczy Hirsch nie-

dbałością kopistów, którzy je niby opuścili. Mojem jednak zdzniem, rzecz ma się zupełnie inaczej; wszystkie owe ustępy są późniejszymi dodatkami, które autor dodał już po wykończeniu swego dziełka w takim kształcie, jaki mają późniejsze rękopisy. Ale autor nie ograniczał się tedy na samem dodawaniu tu i owdzie nowych szczegółów, lecz wygładzał styl w całem swem dziełku; za takie poprawki uważamy następujące lekcye, któremi właśnie C. G. i Dz. różnią się od L., A. i F.; wyliczamy jednak dla charakterystyki tutaj tylko wybitniejsze:

L.	*C. G. Dz.*
sumunt continuum incrementum	faciunt continuum incrementum
Anno Domini MCXC de partibus Alemanie	de partibus. Rok mieści się na marginesie
necessaria ministrarunt	nec. praebuerunt.
eum agitare	currere vi
VII.	VI.
edificavit Scharndo	aedificaverunt Sch.
inde recedere	iterum recedere
in tantum	multum
generalis magister	conventualis magister
Prutenos	illos
que circa alios facta fuerant	quae circa annos praeteritos gesta f.
unde Deus	verum Deus
milites et clientes	duces
in tantum	multum
inde rediit	iterum rediit
Similiter predictus Zamborius — timore	Dux vero predictus Zamborius secundus — terrore
vertit in impietatis spinam et eleemosinam, quam	vertit in impietatem, eleemosinam in spinam
iniqua ductus penitencia	nunc alio spiritu primum
consecutus	consecutus est et
vocaverunt	voluerunt
omnimoda tranquillitate	concordia et tranquillitate
]acus, borras	bona
de captura	pro captione
Quod cernens humani generis persecutor, apostata veritatis	Quod cernens inimicus humani generis, persecutor et apostata veritatis
gratanter	constanter

L.	*C. G. Dz.*
comitibus	principibus
converso	e contrario
ordinatio	praepositio
prelibatus	praefatus
impressiones	pressuras
que quondam in Soppod pertinebant et partem hereditatis Jamnow, que Goliczow dicitur	et alia quam plura
rev. caput magistri	rev. dominum magistrum
devote	decenter
non est	deest
sicut contigit illa vice	sic et contigit prima vice
determinatam	destinatam
per Polonorum instabilitatem et fidei raritatem irritatum	per Polonos irritatum
et tota postea ordinatio	contra rei ipsius ordinationem
graciarum accionibus	gratificatione
quia reges imponebant sibi	quia imponebatur sibi
eodem tempore	eodem anno
de die in diem usque ad presens tempus	quotidie usque ad praesens tempus in dies
et in isto anno gracie (t. j. 1350 o którym mowa w ustępie świeżo dodanym)	Item anno gratiae MCCCL

Liczne przykłady tu przytoczone, wyjęte z *Exordium* i z kroniki opata Stanisława, które uważać można tylko za samodzielne poprawki autora — a jest odmian drobniejszych i wyrazów inaczej uszykowanych jeszcze bardzo wiele — przekonywają, że w kodeksie lwowskim posiadamy tekst nieco późniejszy od tekstu, który C., G. i Dz. reprezentują. Stąd wynika, że rozróżnić należy dwie redakcye, jednę wcześniejszą a drugą późniejszą. Pierwsza była wykończona około r. 1350 i z niej zdjęto już wówczas kopię, z której wypłynął tekst z r. 1545. Parę lat później, zebrawszy nieco świeżych materyałów do historyi klasztoru, zakonu niemieckiego i morowego powietrza, postanowił takowe wcielić do swego dzieła, a odczytując je przy tej sposobności powtórnie, poprawił tu i owdzie tekst lub według potrzeby rozszerzył go, a mniejsze ustępy dodane umieścił zapewne na marginesach, większe zaś na osobnych kartach, które do kodeksu przyszył. W taki sposób powstała, jak sobie wyobrażam, druga redakcya, gdyby ją bowiem był drugi raz przepisał, byłoby

niewątpliwie wiele więcej zmian i w stylu i w układzie, aniżeli to obecnie ma miejsce.

Nad stosunkiem tekstów A. i F. zastanowił się gruntownie dr. Perlbach w swojej rozprawie: *Über die Ergebnisse der Lemberber Handschrift für die ältere Chronik von Oliva* (*Alt Pr. Monatsschrift 1872*, VIII, p. 20 i t. d.) i dochodzi do rezultatu, na który tylko zgodzić się możemy, że A. i F., jak waryanty pokazują, bliżej są spokrewnione z L., aniżeli z C., G. i Dz., albowiem największa część lepszych lekcyj A. i F. znajdują się także w L.; wszystkie zaś ważniejsze lekcye tekstu F. i największą część tychże tekstu A. posiada i L. Wykazawszy to przykładami wnosi, że tylko F. bezpośrednio może być wypisanem z L., choć drobność ułamka stanowczego wyroku nie pozwala. A. zaś jest kopią niezależną od L.; o tem sami także przekonaliśmy się kolacyonując jeden tekst z drugim. A. i F. zatem należą również jak L. do drugiej redakcyi.

Genealogia więc rękopisów kroniki opata Stanisława jest taka: Pierwotnie istniały dwie redakcye; odpisem pierwszej redakcyi, niewątpliwie tylko pośrednim, był tekst, który około r. 1545 połączono z *Tabulae* i z późniejszą kroniką oliwską. Z tego zaś rękopisu wypłynęły naprzód C., potem G. i Dz.: kopiami C. są D. i K., oraz pośrednio Ba.; kopią G. jest B.

Kopiami drugiej redakcyi — trudno jednak orzec, czy bezpośredniemi — są L., które ze wszystkich ma tekst najpoprawniejszy, i A.; za wyjątek z L. można uważać F.

Stąd zaś wynika dla krytyki tekstu L. ten ważny szczegół, że lekcye, które C., Dz., G. i A. wspólnie mają, musiały się znajdywać już w samym oryginale, a jeżeli L. ich nie ma, należy w takim razie skonstatować zepsucie tekstu w L., n. p. jeżeli L. ma Volkerus, A. zaś i C., Dz. i G. Volberus, jeżeli L. ma „ad tempora predicti Suantopolci, wszystkie inne zaś „ad tempora ducis Mistivugii“, to wątpić nie można, że „Volkerus“ i „predicti Suantopolci“ są poprawkami kopisty lub kogoś innego, ale że tych wyrazów w samym oryginale nigdy nie było: dlatego też Hirsch źle zrobił, że je do tekstu drugiego wydania przejął.

We wszystkich powyżej opisanych rękopisach mieści się także albo w całości, albo w ułamkach *Exordium*, któremu teraz bliżej przypatrzeć się musimy.

Przyznają wszyscy, Perlbacha niewyjąwszy, że połączenie *Exordium* z kroniką oliwską jest nienaturalne i że tak rzeknę, narzucone. Zważywszy, powiada Perlbach, że kronika oliwska bez *Exordium* jest dla siebie dziełem kompletnem, stanowiącem zamkniętą

w sobie całość, nie można nie uważać, że *Exordium* pierwotnie do niej nie należało, że historyę krzyżacką wcielono do niej dopiero po jej napisaniu. Dalej przypuszcza Perlbach, że autor kroniki zapewne odrębny zeszyt pergaminowy włączył do pierwotnego rękopisu, oznaczając w nim znakiem jakimś miejsce, gdzie tekst nowy miał być wsuniętym.

I rzeczywiście tak jest; tekst kroniki bez *Exordium* stanowi stylistycznie i co do treści ściśle z sobą połączoną całość, podczas gdy dzisiaj, miejsce następujące bezpośrednio po *Exordium*, nie łączyłoby się wcale z niem, gdyby nie powtórzenie kilku wierszy kroniki, poprzedzających samo *Exordium*, które w dodatku mylnie przyczepiono do imienia Mściwoja II, choć się odnoszą do Mściwoja I.

Początek *Exordium* jest ściśle oznaczone słowami· „Praedicti primi ducis tempore ordo cruciferorum tale sumpsit exordium. De partibus Alemanniae (lub A. D. 1090 de partibus Alemanie.) Exordium prowadzi dzieje zakonu niemieckiego od założenia jego do r. 1256, a kończy słowami: et sic Deo ordinante et cooperante, qui vult omnes salvos fieri et neminem perire, infra XXX annos — Exordium liczy od r. 1226 — qui fluxerunt a die, quo fratres susceperunt terram Culmensem a duce Conrado, ut predictum est. usque ad conversionem iam dictorum Prutenorum tota Prusia fidem suscepit, in qua manet constanter et laudabile de die in diem suscipit incrementum.

Jeżeli we wszystkich rękopisach pierwszej i drugiej redakcyi po tych wyrazach następuje pod napisem „Hic nota“ notatka o śmierci Otokara czeskiego w roku 1278, która tylko tyle łączy się z *Exordium*, że w niem kilka ustępów przed końcem opowiedziano o jego wyprawie do Sambii, to każdy nieuprzedzony przyznać musi, że ktoś ją podał później po napisaniu już całości, jak to nieraz bywa na końcu rękopisów; autor bowiem *Exordium*, gdyby żył i pisał po śmierci tegoż króla, czy to w XIII, czy to w XIV. w., byłby tę wiadomość włączył do samego tekstu w miejscu właściwem, coby się bez przymusu dało uskutecznić, n. p.: „et valedicens fratribus, cum suis ad propria remeavit, [ubi supervixit XXII annis et occisus fuit in bello a rege Romanorum Rudolfo in Austria A. D. 1278].

Stąd można wnieść, że opat Stanisław nie jest autorem *Exordium*, lecz że miał przed sobą pracę przez kogoś innego napisaną, która zapewne długo już krążyła po świecie, skoro nawet dodatku na końcu się doczekała.

Że zaś autorem był człowiek, żyjący jeszcze w XIII. wieku i piszący przed rokiem 1260, wynika nietylko z ustępu końcowego *Exordium* powyżej przytoczonego, lecz w ogóle z radości, z którą wszędzie notuje, że Prusacy co dopiero podbici i ochrzczeni w nowej wierze robią postępy i wiernie się jej trzymają do dziś dnia (in presentem diem) n. p. „et ubi prius exercebantur ritus paganorum, ibi ad laudem Dei ceperunt sonare „Gloria in excelsis“ organa Christianorum“ albo „et ideo de necessitate, qui remanserant residui, errores suos et ritus dimiserunt et *veraciter* et *irrefragabiliter* iugo fidei se totos subdiderunt“ albo nieco później „Postea terre predictorum Prutenorum subiecte fratribus permanserunt usque in *presentem* diem et fides catholica *exemplo Christianorum* et *metu fratrum* in Prutenis cepit *de die in diem magis ac magis* crescere et florere“.

Z tych wszystkich ustępów widać, na co poprzednicy moi już zwrócili uwagę, że autor nie zna jeszcze powstania Prusaków roku 1260 wybuchłego, a r. 1285 dopiero doszczętnie zgnieconego, które postawiło państwo krzyżackie nad przepaścią i zakwestyonowało wszelkie jego zdobycze. Że Prusacy r. 1251 podbici zostali wierni Zakonowi do dnia dzisiejszego, to mogło interesować kogoś, który żył przed rokiem 1260: że zaś wiara katolicka z dnia na dzień coraz bardziej zaczyna się u Prusaków wzmagać i rozwijać, i to wskutek przykładu chrześcijan i postrachu, który wzniecił Zakon, nie szczędzący ani krwi, ani płci ani wieku niewiernych, to pisać mógł tylko człowiek współcześnie żyjący i na wszystko własnemi oczyma patrzący. Około r. 1350, gdy opat Stanisław pisał, wszyscy Prusacy od dawna już byli chrześcijanami; nie było już obawy odszczepieństwa; chrześcijaństwo zatem nie zaczęło się dopiero z dnia na dzień rozwijać pod wpływem strachu przed Zakonem, lecz było już silnie ugruntowane. W ustach człowieka piszącego w środku XIV wieku wszystkie te ustępy byłyby niezrozumiałe i bez celu; autor zaś żyjący w końcu XIII. lub w początku XIV. wieku nie byłby mógł ich w ogóle pisać, bo świeże musiały mu stanąć przed oczyma wypadki ostatniego powstania, w którem wszyscy Prusacy odpadli od Zakonu i od wiary chrześcijańskiej.

Przypatrzmy się teraz bliżej samemu tekstowi *Exordium*, jak on się nam przedstawia. *Exordium* pomówiwszy o pierwszych czterech mistrzach krzyżackich, opowiada, że Christianorum terre, Culmensis videlicet, Luboviensis, Masoviensis et Cuiaviensis doznawały w owym czasie napadów i spustoszeń ze strony Prusaków. Potem następuje wiadomość o Oliwie: „Circa idem tempus ductus fuit

conventus Olivensis in Gdanczk et ibi fuit martirizatus ab eisdem. Jeżeli *Exordium* zaś bezpośrednio dalej pisze: „Quod cum cerneret dux Conradus earundem terrarum dominus et resistere non valeret", to widać zaraz, że wiadomość o Oliwie jest wtrętem tu wcale nienależącym, który przerywa sens; Konrad bowiem był panem ziemi chełmińskiej i kujawskiej, Mazowsza i Kujaw, ale Pomorze gdańskie do niego wcale nie należało, a losy Oliwy z pewnością nic go nie obchodziły. Jak ta wiadomość o Oliwie jest wtrętem, tak i inne z lat 1256 (1247) i 1252, mieszczące się pomiędzy latami 1243 a 1248 przerywają opowiadanie i uważać je należy również za wtręty późniejsze. To samo ma miejsce z długim ustępem, zaczynającym się od słów: „Tunc Deus altissimus", który traktuje o zawarciu pokoju między Świętopełkiem a Zakonem za pośrednictwem archidyakona Jakóba leodyjskiego, staje w obronie charakteru tegoż księcia i podaje rok śmierci jego: tenże jest również wtrętem, bo rozdziela dwa zdania koniecznie do siebie należące, bo ustęp „Postea terre predictorum Prutenorum" powyżej przytoczony nie ma zgoła nic wspólnego z rozdziałem o Świętopełku, lecz jest zakończeniem rozdziału poprzedniego, który się kończy słowami: „et veraciter ac irrefragabiliter iugo fidei se subdiderunt.

Od kogo pochodzą te wtręty? czy od autora kroniki oliwskiej opata Stanisława? Już powyżej nadmieniliśmy, że całe *Exordium* zostało mechanicznie tylko wsunięte do tekstu, przedtem już istniejącego, tak że i dziś ustęp o Świętopełku „inter hos magis illustris Svantopolcus fuit... se et sua viriliter defendendo" łączy się bezpośrednio z ustępem po *Exordium* następującym: „Iste pro tempore dominis terre Pruszie plurimum infestus fuisse narratur — [ut predictum est, jest późniejszym dodatkiem autora, odnoszącym się do później dodanego *Exordium]* sed ante finem suum in concordiam sum ipsis rediit et filium suum Mistivoium in obsidem ipsis posuit ad maioris concordie fulcimentum.

To było wszystko, co autor o politycznych dziejach Świętopełka wiedział, a choć to wszystko *Exordium* szczegółowo opisuje, to jednak nic nie zmieniwszy zostawił tekst takim, jakim był pierwotnie, a tylko słowa jego o śmierci Świętopełka przypominają „Exordium".

Exordium.	*Kronika.*
et plenus bonis operibus quievit in Domino A. D. 1266 et sepultus est in sepulchro patrum suorum in Oliva.	plenus bonis operibus migravit ad dominum et sepultus est in sepulchro progenitorum suorum in Oliva.

Być może, że opat Stanisław później ułożył te wyrazy na wzór *Exordium*.

Autor zatem znał, zanim otrzymał *Exordium*. tylko genealogię książąt pomorskich i darowizny ich dla klasztoru, a z życia księcia Świętopełka tylko tyle, ile około r. 1350 każdy człowiek wiedzieć mógł z opowieści ludzkiej, że walczył z Zakonem, zawarł pokój i syna Mściwoja temuż dał na zakładnika. O losach klasztoru nic mu nie było wiadomo; wiadomości zatem o Oliwie i o Pomorzu znajdujące się w *Exordium* nie od niego pochodzą, lecz są wcześniejszymi od niego wtrętami. Że się już przed r. 1326 w *Exordium* znajdowały, zobaczymy później.

Exordium zatem nie przechowało się w kształcie pierwotnym; są w nim bowiem wtręty, których kilka sens i porządek chronologiczny przerywa i które wskutek tego jako takie łatwo oznaczyć się dadzą. Ale tekst jego uległ jeszcze innym zmianom, na które już Weber zwrócił ogólnikowo uwagę; widzieliśmy bowiem, że opat Stanisław w drugiej redakcyi swej kroniki przerobił jej tekst pod względem stylistycznym, nie wyjąwszy *Exordium*. Nie ulega więc wątpliwości, że kodeksy pierwszej redakcyi zawierają co do *Exordium* tekst pierwotniejszy aniżeli A., L. i F.

(Dokończenie nastąpi.)

Dr. Wojciech Kętrzyński.

DZIEJE SZTUKI MALARSKIEJ

WE WŁOSZECH

STRESZCZONE POPULARNIE W DWUNASTU ODCZYTACH

(Ciąg dalszy.)

Madona w sali Wawrzyńca Mnicha jest obrazem głównym w tryptyku, t. j. można ją było zasłonić przed oczyma widza, za pomocą podwoi, wykonanych z tego samego drzewa co obraz. Gdy obraz otwarty, widać na podwojach dalsze jeszcze miniaturowe malowidła, wykonane na złotem tle. Na każdem widać po dwie postaci rysowanych dobrze i nawet mężnie. Po obydwu stronach widać po jednym razie św. Marka, jako opiekuna tkaczy; prócz tego widać po prawicy Bogarodzicy, silną, na pół nagą postać Chrzciciela, po lewicy św. Piotra.

Brat Jan malował swoją Madonę dla tkaczy w roku 1433cim. We dwa lata potem przesiedlił się do Florencyi, gdzie Kuźma Medyceusz oddał Dominikanom na użytek drugi już we Florencyi wielki kościół i klasztor św. Marka. Tu otrzymał Angelico polecenie, które mu miało największą przysporzyć sławę i które miało nawet charakter jego sztuki poniekąd odmienić: kazano mu krużganki. sale i cele klasztorne pokryć freskami. Angelico dotąd nie zwykł był fresków malować, mając tedy lat pięćdziesiąt zabrał się do gorliwego studyum utworów **M a s s a c i a** w kaplicy Brancacci. Sławny już malarz, pełen chrześcijańskiej pokory, nie zazdrościł sławy młodszemu artyście, podziwiał jego dzieło i usiłował własną biegłość wydoskonalić, aby potem tem lepiej Bogu służyć.

Dopiero pod wpływem Massacia wydoskonalił Angelico swój kunszt; nauczył się rysować śmiało, jak na malowidła ścienne przy-

stało; choć kontury jego postaci zawsze jeszcze zbyt ostre, pełno w nich ruchu i życia, szaty klasyczne fałdują się pięknie na kształtnych ciałach, a żadne skrócenie nie wydało się zbyt trudnem malarzowi; poznał zupełnie prawa linearnej perspektywy i umiał może zbyt blade postacie swoich fresków, przedziwnie oblać białem światłem, bijącem z białych szat i przyćmiewającem czasem cienie i światła, modelujące twarze i ciała na obrazie. Angelico umiał pod koniec swego życia już bardzo wiele, ale usiłował swoją umiejętność ukryć; nie szukał wcale poklasku i czuł, że popis jaskrawemi barwami, albo świetnym rysunkiem, albo zamiłowaniem w pięknych kształtach natury przeszkadzałyby tylko religijnemu namaszczeniu jego obrazów. W każdym fresku usiłował ściśle to tylko malować, co było niezbędnem dla wyrażenia jednolitej i prostej myśli; nie wprowadzał ani postaci pobocznych, ani zwierząt, ani architektur, ani krajobrazów malowniczych, a o to jedno tylko dbał, aby linie obrazu każdego były piękne i tworzyły całość architektoniczną, podobnie jak na freskach Massacia. Z tajemnic późniejszego malarstwa nie znał tylko sztuki łudzącego modelowania twarzy i sztuki malowania przeźroczystych cieniów, ale nie znać tych braków na jego obrazach, ponieważ ukrywał zazwyczaj i tę obszerną wiedzę malarską, którą posiadł, a którą się posługiwał tylko o tyle, o ile tego zachodziła konieczna potrzeba.

Nie masz pewno na świecie piękniejszej książki do nabożeństwa nad tę, którą odmalował ten mnich zamodlony w swoim florentyńskim klasztorze. Każdy obraz to prawdziwie i na wskróś chrześcijańska modlitwa. Jednostajnie liryczna treść tych obrazów sprawia, że je trudno zapamiętać z osobna. Wszystkich od razu widzieć nie można, i owszem do każdego obrazu trzeba iść osobno i trzeba przeto, zwidzając klasztor, poświęcić chwilę osobną każdemu obrazowi, choćby był mniejszej wartości i choćby był tylko prostem powtórzeniem już widzianego obrazu, jak to się bardzo często trafia. I to wszystko nuży i sprawia, że się ma w tym klasztorze prawdziwe używanie, dopiero jak się już doskonale wie, gdzie się czego szukać należy, a że mimo to nie wraca się chętnie do nowopoznanego klasztoru, aż dopiero po upływie jakiego czasu.

Na dole, w sali kapituły klasztornej, widać największy może i najpiękniejszy fresk, wyobrażający ukrzyżowanie pańskie. Trzy nagie ciała Zbawiciela i dwu łotrów, zwisły na trzech wielkich krzyżach. Ciało Zbawiciela dziwnie słabo malowane, co tem bardziej uderza, o ile postacie łotrów się udały. Rzesza natomiast, która otoczyła krzyż Chrystusowy, przykuwa do siebie oczy świętą

boleścią i mistycznym zachwytem, wylanym na jej twarze. Brat Jan nie miał ani tu, ani nigdzie w klasztorze zamiaru odmalowania historycznej sceny z ewanielii. Ukrzyżowanie to nie odbywa się na Kalwaryi pod Jerozolimą; to w sercu pobożnych chrześcijan wbito Chrystusa na krzyż smukły; to też krajobrazu nie masz w głębi; nie masz dramatycznego ugrupowania postaci, jak niegdyś u Altechiera w Padwie, i tak krzyże jak i ludzie pod krzyżami stoją wszyscy na pierwszym planie i odbijają się o jednostajnie błękitne tło nieba, ludzie jednak, którzy opłakują Chrystusa, w tem archaicznem ustawieniu, występują jak żywi z obrazu, i pięknością swoją malarską, pozbawioną wszelkiej zresztą pretensyi, zmuszają do tem większego współczuwania z ich szlachetną, religijną boleścią.

Postacie tu namalowane nie mogły historycznie otaczać krzyża Pańskiego; otoczyły ten krzyż myślą wśród wiecznego żywota nie ziemskiego już kościoła; nie zjawiły się nigdy razem na zmysłowej ziemi, wśród czasu i przemienności. Jest tu Bogarodzica, mdlejąca, z rozwartemi ramiony, sama także ukrzyżowana na duchu, a współczesne jej święte niewiasty i św. Jan ewangelista podtrzymują upadającą, bo choć cierpią wiele, nie tyle cierpią co ona. Ale i św. Dominik po tamtej stronie krzyża rozwarł ramiona pod krzyżem, podobnież na duchu ukrzyżowany i zawisł wzrokiem na Chrystusie, a choć tysiąc trzysta lat dzieliło Dominika od Bogarodzicy, którą tak ukochał i która jego nawzajem ukochała, uczestniczy w tym obrazie w jednej boleści. A znów wracając wstecz o tysiąc lat znajdziemy chudą postać klęczącego zamodlonego kardynała i poznamy, że ten asceta, to tłómacz Pisma świętego, Hieronim; ujrzymy Augustyna świętego i znów długi szereg coraz późniejszych założycieli rozmaitych zakonów i wreszcie najznakomitszych świętych dominikańskich, filozofa Tomasza i Piotra Męczennika, gorliwego inkwizytora dominikańskiego, którego kacerze w północnych Włoszech w jakimś lesie zamordowali i którego malarze włoscy bardzo często i chętnie malowali, w habicie dominikańskim i z wielką raną wśród tonzury, w której tkwił jeszcze nóż zabójców. A od strony Bogarodzicy zasiada święty Marek, patron klasztoru, i stoi chuda postać Chrzciciela, który poprzedził Chrystusa i w nauce i w męce i którego nie było już między żywymi, gdy syna człowieczego wbito na drzewo zbawienia. Wreszcie patronowie ówczesnych Medyceuszów, św. Wawrzyniec, Kuźma i Damian, kończą szereg świętych, płacząc gorżko nad ukrzyżowaniem Sprawiedliwego.

Fresk ten posiada jeszcze ślicznie malowane ramy, w których widać medaliony z głowami znakomitych Dominikanów, przeważnie filozofów i papieży, a dalej na sposób grotesku malowane postacie proroków Starego Zakonu. I ci wszyscy uczestniczą w rozmyślaniu o Męce Pańskiej; lubo już nie tak bezpośrednio, jak owe nad wyraz rzewne postacie u stóp krzyża.

Na końcu jednego z korytarzów klasztornych jest sala gościnna dla pielgrzymów, a nad jej drzwiami można oglądać od korytarza niewielki fresk Angelica, uzmysławiający znane słowa ewangelii. Fresk to jeden z najprostszych i najwymowniejszych zarazem. Dwu mnichów Dominikanów przyjmuje gościnnie i pobożnie niepoznanego przez nich Chrystusa w stroju malowniczym średniowiecznego pielgrzyma. I o tym fresku dałoby się pisać długo, ale powtarzalibyśmy się wreszcie, wyznając wszystkie uczucia, których się doznaje przed obrazami świątobliwego mnicha i wszystkie myśli, na które one naprowadzają, a miejsca nam brak i spieszno nam na piętro klasztorne, gdzie znajdziemy czterdzieści cel mnisich, a w każdej z nich fresk Angelica.

I naturalnie wszystkich tych fresków opisywać nie możemy, a to tem bardziej, że w większej liczbie cel widać powtarzające się wyobrażenia Ukrzyżowania Pańskiego z jedną albo z kilkoma postaciami u stóp krzyża, słabsze, a wreszcie nużące odblaski wielkiego obrazu w sali kapituły, albo też Matkę Boską na tronie, lub wreszcie zwiastowanie pełne białego światła, bijącego z postaci anioła i przemieniającego obraz za pomocą efektu barw, dotąd nieznanego w sztuce malarskiej. Podobne świetlane wrażenie robi także Ukoronowanie Matki Boskiej, odmalowane w jednej z cel. Ale tu oprócz tego powtarza się cała mistyka Angelica.

Chrystus i Jego Matka spoczywają na świetlanem tle, przyobleczeni w świetlane szaty i tak białem światłem oblani, że ich postacie zostały z lekka przyćmione i że się wydają dalekiemi, choć są tych samych rozmiarów co postacie na pierwszym planie, a przez to samo ogromnemi nadludzkiemi i widzianemi w jakiejś ekstazie Tak jak grupy świętych uczestniczyły w Męce Pańskiej, tak i tu widać na pierwszym planie postacie świętych, narysowane w pół wielkości naturalnej, a oświetlone światłem ziemskiem, uczęstniczące w chwale niekieskiej, ktorą myślą objęły, choć jej ciałem nie dostąpiły jeszcze.

Wszędzie tu po celach zakonnych odmalowano w tych samych rozmiarach sceny mistyczne i najczęściej przeciwstawiono w nich niebo i ziemię, rozmyślających na ziemi zakonników i widzenie nie-

bieskie, o którem rozmyślają, przyćmione przez oddalenie, przez blask światła nadprzyrodzonego, albo przez samo tylko powietrze i przez to na pozór olbrzymie i nadprzyrodzone. Czasem tworzy to tło nadprzyrodzone obrazu Chrystus w chwale zmartwychwtający, albo przemieniony na górze Tabor, przyobleczony we wspaniałe białe draperye, z poza których wyglądają kształty atletycznego i idealnie pięknego ciała. Czasem taki sam potężny Chrystus, o klasycznie pięknem obliczu i szatach promiennych, zasiadł w głębi obrazu, z zawiązanemi oczyma i z rószczką w rękach, a duchowne ręce od ciał oderwane policzkują boskie widzenie, o którem rozmyślają na pierwszym planie święci. Czasem widać w głębi obrazu grób otwarty, a w nim Matkę Boleściwą, podtrzymującą umarłe a nagie ciało Syna swego umęczonego.

W innych freskach jawią się same tylko postacie biblijne. Chrystus wbiega radośnie do otchłani i wita tam sprawiedliwych, którzy przed nim pomarli, i którzy naprzeciw Niego wybiegają na czele, porywając dłoń podaną Zbawiciela, pięknego i żywego, jak dzieło starożytnej sztuki, albo jak postać Massacia. Ten sam Chrystus może mniej piękny, ale przepełniony ofiarną i płomienną miłością, podaje własne ciało i własną krew, ukryte w Przenajświętszym Sakramencie klęczącym apostołom.

W głębi innego obrazu widać modlitwę Chrystusa na górze oliwnej; pełną męki i walki, ale na pierwszym planie zamiast późniejszych świętych, modlą się w zamkniętej komnacie Bogarodzica i ewangieliczne niewiasty. Wreszcie trzej królowie ze zgoła ziemskiemi i świetnemi orszakami kłaniają się przenajświętszej Rodzinie, w jedynym może nie mistycznym fresku, wykonanym przez brata Jana w klasztorze św. Marka.

Nie same alfreski malował sławny już na całe Włochy mnich, w owym czasie, w którym posiadł pełnię środków malarskich, jakiemi rozporządzano w pierwszej połowie piętnastego wieku, i do których sam dodał dokładniejszą znajomość perspektywy powietrznej. I teraz malował obrazy sztalugowe. Krajobraz albo niebo zastąpiły już w tych obrazach tło złote, postacie tworzą grupy, rozłożone umiejętnie na rozmaite plany obrazu, i znajomość perspektywy jest prawie zupełną; ale wielka skromność w używaniu tych środków, które malarz już posiadł, trzymanie się tradycyi i w wielu postawach i w wielu szczegółach, używanie częste pozłoty przy malowaniu szat, promieni swiatła i nymbusu świętych, nareszcie zachowanie prześlicznego, ale dziecinnego kolorytu lat dawniejszych, nadają tym miniaturowym obrazkom charakter dziwnie archaistyczny naj-

mniej może widoczny w Ukrzyżowaniu Pańskiem, zawieszonem dziś w wielkim korytarzu akademii sztuk pięknych we Florencyi, w jedynym obrazie, w którym Brat Jan pojął Mękę Pańską historycznie i dramatycznie.

Najśliczniejszem może dziełem Brata Jana, pomiędzy jego obrazami sztalugowemi, Sąd Ostateczny, w którym radość tak nad grozą przeważa, że go przezwano kadrylem aniołów. Widać na tym obrazie mnóstwo miniaturowych postaci o dziecinnie świeżej cerze, dziwnie anielskich oczach i dziwnie uroczych ruchach, które wszystkie dzieła ich twórcy znamionują. Górna część obrazu przedstawia tradycyjny dwór niebieski, zasiadający wśród obłoków i złotych promieni. Pośrodku Chrystus płonie miłością ludzi, a święci, którzy zasiedli do koła wśród wiekuistej szczęśliwości są nietylko anielscy i piękni, ale tak bosko spokojni, jak ci, którzy spocząwszy na łonie błogiej wieczności, żadnej już się nie obawiają zmiany.

Pod stopami Chrystusowemi jest łąka zielona, a wśród niej otwierają się groby na sposób klap w podłodze teatralnej i nieboszczyki wychodzą z grobów, dziwnie dziecinnie i zabawnie. Obok tej ulicy grobów widać po prawicy Chrystusów raj, to jest ogród, w którego głębi pełno złota i blasku; w tym ogrodzie rosną krzewy i kwiaty wielobarwne, malowane z drobnostkową i niezręczną starannością, ale najpiękniejszą zielonego ogrodu ozdobą, koło taneczne, w którem skrzydlaci aniołkowie, w długie szaty przeobleczeni, podali rączki swoje różowe duszyczkom zbawionych, podobnym do małych dzieci, ubranych w długie barwne szaty, a uwieńczonych różami. Gzieindziej znowu aniołowie dają buzię takim dziecinnym duszyczkom, albo zachęcają je, aby do nich śmiało przystąpiły. W głębi widać wreszcie dusze ulatujące z raju do nieba, pośród złotych promieni i w szczęsnym zachwycie.

Przedmiot wymagał tego, aby malarz piekło także po lewicy Chrystusa przedstawił. Powiadają, że Angelico wiedział, że złości i potępienia malować nie potrafi i że prosił brata swego, także mnicha u św. Marka, aby to piekło odmalował, w którem śmieszni szatani potępionych, żelaznemi obcęgami za język ciągną, albo niedorzeczne a okrutne figle z nimi wyplatają. W samej rzeczy jednak i wbrew podaniu i prześliczne żywe laleczki raju, i dziwaczne żywe lalki piekła wyszły z pod jednego i tego samego pędzla. Najczęściej namalowano nawet te figurki po parze, tak że rycerzowi albo mnichowi, damie lub zakonnicy, królowi albo papieżowi w niebie odpowiadają wśród maryonetek barwnego piekła znów rycerz i mnich, dama i zakonnica, król i papież. A to także

ciekawe i godne uwagi, że duchowni między potępionymi mają prawie zawsze u szyi woreczek z pieniądzmi, na dowód tego, że łakomstwo było przyczyną ich zguby.

Kadryl aniołów przechowują dziś na osobnej sztaludze w wielkiej sali akademii sztuk pięknych we Florencyi, i mięszanina dziecinnego wdzięku z dojrzewającą sztuką czyni z tej dużej, dziś oszklonej miniatury, rzecz nadzwyczaj przyciągającą.

Może mniej uroczym jest drugi podobny obraz, na którym widać mnóstwo miniaturowych postaci, odmalowanych na drzewie suchemi farbami. Mam na myśli niemniej przeto śliczną koronacyę Matki Bożej, wystawioną także na sztaludze i za szkłem w sali starych malarzy w galeryi *dei uffici* we Florencyi. Rzecz tu cała dzieje się w niebie wśród błękitu i pozłoty. Środek obrazu zajmuje grupa Chrystusa koronującego Swoją Rodzicę, podobnie pojęta jak na fresku u św. Marka i podobnie widziana w dali i w głębi. Chóry aniołów oblatują królów niebieskich, albo dmą w około w złote surmy; u stóp Chrystusa i Maryi klęczą dwaj aniołowie, z których jeden gra na organach, a drugi na skrzypcach; pierwszy plan obrazu tworzy rój świętych, wniebowziętych już, stąpających po błękicie, niezamącenie szczęśliwych, a jednak scharakteryzowanych tak rozmaicie, że kto święte legendy zna, może bez trudności po imieniu nazwać każdą postać tu wyobrażoną i poznać myśl wyrażoną przez jej postawę. Zresztą można o tym obrazie powtórzyć wszystko, co się już powiedziało o obrazach sztalugowych Angelica, w ogóle i nie co innego da się powiedzieć o drugiej bardzo podobnej koronacyi Matki Boskiej w sali siedmiu metrów w Luwrze w Paryżu.

Wzrastająca z dniem każdym chwała brata Jana stała się niebawem powodem tego, że papież Mikołaj V. powołał sześćdziesięcioletniego już zakonnika do Rzymu na to, by jemu prywatną kalicę malowidłami przyozdobił. Angelico pospieszył do Rzymu na wezwanie głowy kościoła, zamieszkał w klasztorze Dominikanów, wystawionym nad gruzami świątyni Minerwy, i małą Mikołajowską kaplicę w Watykanie pokrył freskami. Miejsce mistycznych scen, zastąpiły tu sceny historyczne, malowane z dziwną prostotą, ale z rysunkiem zupełnie poprawnym, a nawet śmiałym. Jak starzy malarze ze szkoły Giotta, tak brat Jan myślał tylko o tem jakby zdarzenie opowiedzieć wyraźnie; o efektach malarskich nie myślał wcale, nie popisywał się tem co umiał, a widocznie skupiał ducha, by w sposób godny i poważny odmalować żywot i męczeństwo świętych. To też i w tych malowidłach uderza w całej pełni wyrazi-

stość i szlachetność uczuć, które bywały zawsze największą chwałą największego pośród mnichów malarzy.

Obrazy wyobrażają żywoty świętych dyakonów Szczepana i Wawrzyńca. Wyższy rząd obrazów poświęcony Szczepanowi, niższy Wawrzyńcowi. Widzimy obydwu świętych poświęcenie, jałmużny które dawali, kazania, które prawili i śmierć ich męczeńską, widzimy jak św. Piotr, mąż potężny a prześlicznie pochylony, skarb apostołów Szczepanowi oddaje, jesteśmy świadkami tego, jak pierwszy męczennik działał w Jerozolimie, widzimy tłumy co go siedząc nabożnie słuchały i kaleki, które pomoc od świętego otrzymują; wreszcie jesteśmy świadkami sądu na św. Szczepana i jego męczeństwa. Podobnie dzieje się poniżej ze św. Wawrzyńcem, tylko że tu papież Sykstus II zastępuje miejsce księcia apostołów, a sam cesarz Decyusz zasiada na sądzie nad męczennikiem. Na sklepieniu kaplicy widzimy prócz tego pojedyncze, a bardzo piękne postacie świętych starców, malowane tak jak dotychczas wszystkie malowidła na sklepieniach i sufitach, bez względu na perspektywę i bez skróceń, tak jakby je odmalowano osobno, a potem do sklepień przylepiono.

Angelico malował w zimie dla papieża w Watykanie. Zgodził się prócz tego z kapitułą w Orwiecie, obiecując że pojedzie co roku na cztery miesiący letnich do tego miasta, aby zamalować ściany tamtejszej katedry, na których jeden ze słabszych naśladowców Giotta imieniem Ugolino już był odmalował różne legendy naiwnie i niezgrabnie. Brat Jan miał przedewszystkiem przyozdobić kaplicę sławną św. Błażeja. Wszelako raz tylko pojechał do Orwietu i dwa tylko niewielkie trójkątne pola odmalował na bogatym gotyckim suficie dużej kaplicy. Podług planu jego miała być kaplica pokrytą wizerunkiem zdarzeń dni ostatnich, zaczął tedy Angelico swoje dzieło, malując na środku sklepienia, od strony ołtarza Chrystusa, w długiej szacie, sędziego światów, podnoszącego dłoń gniewną pad potępionymi, przyobleczonego w długie szaty i przypominającego dawne dzieło Lorenzettego w Pizie — o wiele jednak piękniejszego. Na drugiem polu obok zasiada gęsty chór proroków, wniebowziętych świadków Ostatecznego Sądu. Te dwa freski są może najlepszem dziełem sędziwego malarza, i one malowane tak jak postacie starców w kaplicy Mikołajowskiej w Watykanie.

Dla podeszłego wieku nie wybierał się już więcej malarz w drogę. Zakończył tylko dzieło w Rzymie rozpoczęte i w Rzymie umarł w klasztorze księży kaznodziejów w roku 1455.

Nie wszyscy malarze owych czasów byli tak świątobliwi, jak Fra Beato Angelico da Fiesole, którego prawdziwe imię Wit syn Piotrów (Gwido da Pietri) poszło w zupełne zapomnienie dla wielkiej sławy, która uświetniła później przybrane miano zakonne. Inni malarze wcale gorszące prowadzili życie, a na ich czele stanął po śmierci brata Jana, także niby mnich, niby karmelita, którego znamy jednak tylko po jego imieniu świeckiem: Filip Lippi, (Filippo Lippi ur. 1402, umarł 1469).

Filipa matka umarła przy jego porodzie; ojciec Tomasz odumarł dziecko dwuletnie i pozostawił je w ubóstwie. Oddano je do klasztoru Karmelitów we Florencyi, a tu mnisi nietylko przyjęli go miłosiernie, ale usiłowali mu dać dobre wychowanie i gdy odkryli niewatpliwe powołanie malarskie dziecka, kazali mu się uczyć u dobrych nauczycieli sztuki malarskiej.

Gdy Filip doszedł do lat młodzieńczych, Massacio malował swoje freski w kaplicy Brancacci, w przyległym kościele i można powiedzieć, że ów malarz genialny był głównym jego nauczycielem.

Widok dzieł sztuki, na jakie się malarstwo dotąd nie było zdobyło, bardziej jeszcze rozbudził gorącą wyobraźnię Filipa, i sprawił, że ten postanowił życie swoje jedynie poświęcić sztuce. Zrzucił tedy ośmnastoletni młodzieniec habit, który już był przyoblekł, zachowując jednak święcenia kapłańskie, i odjechał z Florencyi do Ankony, aby tam wieść hulaszcze życie, w którem się malarze zbyt często lubują. Powiadają, że raz podczas spaceru, na morzu Adratyckiem został wzięty w jassyr przez piratów berberyjskich, że służył w Algierze na galarach, i że po dwu leciech zawdzięczał swoje uwolnienie temu jedynie, że portret swego pana kredką nakreślił na ścianie.

Później wrócił Filip do Florencyi, gdzie za sprawą Kuźmy Medyceusza dostał dobrą prebendę, i tu zastał miasto znowu zajęte dziełami malarskiej sztuki, wykonywanemi przez bogobojnego Angelica w klasztorze św. Marka, i te dzieła wywarły teraz jak najpotężniejszy wpływ na młodego malarza. Obrazy sztalugowe z młodszych lat Lippi'ego przypominają podobne obrazy brata Jana i wyrazem, i układem, i prostotą, a różnią się od nich głównie tem, że figury na nich większe, i że te figury mają zbyt wielkie głowy. Zresztą Lippi robił z razu dość powolne postępy w swojej sztuce, ponieważ życie hulaszcze i niepohamowane niczem namiętności odrywały go ciągle od pędzla. Dopiero gdy go zasuspendowano z probostwa, dlatego, że sfałszował kwit, aby mieć pieniędzy

podostatkiem na swoje hulanki, i gdy brat Jan z Fiesole został powołany do Rzymu, wziął się Lippi przecie do pracy i stał się najbardziej wziętym malarzem we Florencyi, gdzie założył warstat na spół ze swoim młodszym przyjacielem, także byłym Karmelitą, bratem Diamante. Filip wydoskonalił teraz znacznie sztukę swoją. Skierował całą uwagę na perspektywę powietrzną, której studyum rozpoczął był Angelico i zgłębił zupełnie jej prawa. W obrazach jego panuje jasny o mlecznej białości koloryt; już osoby na pierwszym planie mają płeć lśniącą, przypominającą karnacye brata Jana, ale bardziej żywą i przejrzystą, u osób dalszych staje się kolor coraz bledszym. choć rysunek jest zawsze wyraźnym tylko pomniejsze szczegóły znikają stopniowo, a mistrzowskie stopniowanie tego przygaszania barw przez odległość, czyni obrazy Lippi'ego tak dziwnie przejrzystemi, że oko nie może się oderwać od widoku tej mlecznej toni powietrznej. Linie wszystkie mięknął przy tem, nie tracąc na precyzyi i szlachetności, a krajobraz przestaje być konwencyonalnym. staje się częścią żywą obrazu i zyskuje już na znaczeniu, lubo Lippi nie odważył się malować co innego nad perspektywy architektoniczne, albo nad takie nagie skały jak te, które się jeżą w Apeninie. Pozbywszy się prawie zupełnie pozłoty w dojrzałych obrazach swoich, nadał im także nowy kształt, malował obrazy okrągłe, wśród których łatwiej mu było postacie zestroić w swobodną kompozycyę. I treść nową wprowadził do obrazów. Malował prawie zawsze Matkę Boską, ale zamiast dotychczasowej królowej niebieskiej, malował matkę ziemską. Tylko nimbus nad głową przestrzega nas, że mamy do czynienia z Bogarodzicą; zwyczajna florentyńska matka jawi się przed nami w zwyczajnem włoskiem otoczeniu. Nawet rysy Matki Boskiej nie są wcale tradycyjne, ani starorzymskie, z bizantyńska pojęte, ani też ze starogrecka klasyczne; piękności współczesne, łaskawe dla naszego malarza, służyły jako wzór jego madon. Madony te miewają tedy twarz, która nas z razu trochę zadziwia i która wraz ze zbyt wielką głową dzieci sprawia, że zrazu trudniej wżyć się w te obrazy Lippi'ego: twarz to ładna, ale nieidealna, raczej nieinteresująca, o lekko zadartym nosie i bardzo zagiętych, prawie ukośnych brwiach.

Najlepszy ze sztalugowych obrazów Lippi'ego znajduje się w sali Prometeusza w pałacu *Piti* we Florencyi. Jest to obraz okrągły, wśród którego zasiadła Matka Boska z dzieckiem na kolanach, jako obraz szlachetnego, macierzyńskiego szczęścia. Dziecko nagie skubie granat, który mu Bogarodzica podaje i ziarneczka po ludzku do ust zanosi tak, że mamy tu przed sobą w miejsce dawnego obrazu

obrządkowego kościelnego, daleko zrozumialszy, z lekka uidealizowany obraz rodzajowy, to jest obraz oddający zwyczajne bardzo zdarzenie ludzkie.

W głębi obrazu widać inne rodzajowe sceny, odnoszące się do przeszłości, a pojęte tak, że czem dawniejsze jakie zdarzenie, tem dalsze i bardziej przyćmione światłem i powietrzem, podobnie jak wspomnienia rzeczy dawno minionych bywają przyćmione zasłoną czasu. I takie mniejsze przyćmione figurki w głębi obrazu nie zwracają na siebie uwagi widza, stają się widocznemi wtedy dopiero, gdy się kto długo obrazowi przypatruje, nie psują jedności kompozycyi, a uzupełniają tylko myśl malarza. Takich tedy scen przeszłych, albo przyszłych, namalowanych w głębi nie zaniechała nawet późniejsza, dojrzalsza sztuka.

Widać tedy tu w głębi, wśród dobrze malowanej, ale pospolitej, domowej architektury, najpierw i najdalej mistyczny pocałunek Joachima i Anny, a nieco bliżej narodzenie Maryi, najbliżej wreszcie kilka rodzajowych postaci kobiecych i dziecinnych, malowanych z dziwnym wdziękiem i z pewnym spokojnym humorem.

W roku 1456 postanowiono freskami przyozdobić chór nie wielkiej, ale pięknej katedry w Prato, koło Florencyi, i powierzono to zadanie naszemu ex-karmelicie, bratu Filipowi. Lippi malował na prawo od wielkiego ołtarza życie św. Jana Ewangelisty, na lewo życie świętego Ssczepana. Po raz pierwszy malował postacie większe nieco od prawdziwych ludzi; pomieścił je wśród dobrze namalowanych komnat i gmachów, pełnych powietrza i białego przejrzystego dziecinnego światła; nadał im ciało potężne, zdrowe, harmonijne i piękne i twarze bardzo rozmaite, portretowe i czasem nawet niepiękne, a przyoblekł je w szaty fantastyczne, a częściej jeszcze w ubranie ludzi jemu współczesnych. Pełno w jego obrazach szczegółów, wziętych z życia powszedniego, a oddanych z nadzwyczajnem zamiłowaniem, nie brak wizerunku mniej więcej znakomitych Florentyńców, którzy po obrazach stoją albo siedzą na to, aby ludzie potomni mogli oglądać ich oblicza, odtworzone na monumentalnem dziele.

Jak zwykle tak i tu zakończono chór, czyli raczej absydę, w której te freski odmalowano oszklonemi gotyckiemi oknami. Przeto światło jest dla fresków niedostateczne i tylko rano można je wszystkie widzieć, i wtenczas stwierdzić, że ich część górna zniszczona znacznie. Na każdej z przeciwległych ścian są aż trzy piątra tych fresków. Na górze, w tak zwanej lunecie, to jest tam, gdzie sklepienia zachodzą w ścianę, widać po prawej ręce narodze-

nie św. Jana; poniżej. na jednem polu pożegnanie jego z rodzicami i pierwsze kazanie na pustyni; na dole wreszcie widać dobrze oświecony i dobrze zachowany fresk. wyobrażający biesiadę Heroda i taniec Herodyady po średniowiecznemu ubranej. pięknej, białej. uśmiechniętej, pląsającej skocznie, z głową Chrzciciela na misce, w obliczu dworu Herodowego, u którego widać rozmaite, a zawsze prawdziwe uczucia, u jednych radość ze stracenia niewygodnego proroka, u drugich podziw dla pięknej tanecznicy, u innych chęć przypodobania się królowi. u innych wreszcie ledwo utajoną zgrozę.

Naprzeciwko widać w lunecie odmalowane podanie o tem, jako to czarty porwały nowonarodzonego Szczepana, którego Bóg wrócił jednak Rodzicom; poniżej widać wyświęcenie i kazanie Szczepana, na samym dole wspaniały fresk wyobraża jego pogrzeb. Spokojna postać świętego, opromieniona spokojnem, pogodnem światłem, leży na strojnym katafalku, otoczona przez liczne grono Florentyńców świetnych i duchownych, śpiewających egzekwie dla św. męczennika. Lippi zapomniał tu ze wszystkiem o aktach apostołów i o Jerozolimie, a przeniósł nas żywcem do Florencyi piętnastego wieku, odmalowawszy po mistrzowsku pogrzeb znakomitego florentyńskiego duchownego. w rozmiarach monumentalnych i z siłą i werwą godnemi głośnej pochwały.

W czasie, w którym Lippi tak zakreślał drogę, po której miała potem chodzić romantyczna szkoła malarzy florentyńskich, zwrócił także na siebie uwagę wcale nie budującym postępkiem. Coś malował dla zakonnic w klasztorze św. Małgorzaty w Prato i zażądał, aby mu pozwolono odmalować wychowankę prześliczną tego klasztoru, Lukrecyę Butti, jako Przenajświętszą Pannę. Otrzymał pozwolenie od nieostrożnej przełożonej, zbałamucił i wykradł pannę i żył z nią pospołu w obliczu całej Italii. Talent Filipa sprawił jednak, że mu to uszło płazem, i że papieże nawet opiekowali się nim, jego towarzyszką i ich dzieckiem Filipkiem.

W trzynaście lat skończył Filip malowidła w Prato i dano mu drugi monumentalny obstalunek. Posłano go do Spoletu w Umbryi i kazano mu tu, podobnie jak w Prato, malowidłami przyozdobić absydę katedry. Ale tu trzeba było malować w ciasnej absydzie starej bazyliki, musiał Lippi tedy poprzestać na mniejszych freskach. Dolną część półokrągłej absydy dzielą dwie półkolumny na trzech polach; półkolumny te dźwigają gzyms, a nad nim unosi się półkopuła. Na dole odmalował Filip fantastyczny skalisty krajobraz, przedzielony na trzy części przez półkolumny, a służący jako

wspólne tło dla zwiastowania, uspienia i Bożego Narodzenia. Powyżej nad gzymsem widać wśród mlecznych i złotych promieni sławną koronacyę Matki Boskiej. Pełna wdzięku Marya klęczy w pokorze na tęczy u stóp tronu Bożego, na którym zasiada Bóg Ojciec, w postaci sędziwego, średniowiecznego króla, naprzeciw błogosławionej. Aniołowie oblatują te dwie postacie, a dwór niebieski klęczy poniżej. Układ cały przypomina jeszcze bardzo obrazy Angelica, ale rysunek tu pełniejszy, a głowy mniej idealne, ale silnie portretowo scharakteryzowane. Sędziwy malarz nie słabł i owszem malował coraz lepiej. Jakkolwiek to niepodobne do wiary, sześćdziesięciosiedmioletni starzec miał się w Spolecie wdać w jakąś intrygę miłosną, wskutek której został otruty przez zazdrośnego męża tak, że jego towarzysz brat Diamante musiał skończyć rozpoczęte przez niego dzieło.

Współcześnie z Lippim pracowało kilku innych, mniej znanych malarzy nad wydoskonaleniem perspektywy, tak we Florencyi jak w okolicy. Ci malarze zwracali jednak główną uwagę na perspektywę linearną, a zaniedbywali powietrzną, nadając wszystkim szczegółom swoich utworów zbyt wyraźny, a przez to często twardy rysunek. Paweł Ucello (1396—1479) poświęcił całe swoje życie badaniu perspektywy, dla której zaniedbywał nietylko studyum ciała ludzkiego, ale nawet interesa swoje i rodzinę, tak że umarł w największej nędzy. Kochał się przytem w malowaniu najrozmaitszych źwierząt i rad naśladował pędzlem płaskorzeźbę, malując jednobarwne obrazy. Dzieła jego prawie wszystkie zginęły; freski z Genezy malowane w krużganku florentyńskiego kościoła św. Maryi Nowej, w pobliżu kaplicy Hiszpańskiej, tak zniszczone, że trudno o nich sąd wydać, a jedyne jego dzieło monumentalne, które dotrwało w dobrym stanie do naszych czasów jest to dziwna perspektywiczna sztuczka, łudząca, ale pozbawiona wewnętrznej wartości. Malowidło to wykonane w katedrze florentyńskiej, wyobraża niby kamienny pomnik angielskiego wodza najemnych żołnierzy, Hawkwooda, niby wykonany gdzieś bardzo wysoko nad głowami ludzi. Patrząc nie od razu się połapiesz, że masz nad sobą malowidło, a nie prawdziwy sarkofag z obrazem jeźdźca.

Jędrzej czyli Andrea del Castagno miał podobno talent wyższy. Posiadamy jego pędzla z dzieł lepszych tylko dwie postacie św. Franciszka i Chrzciciela u św. Krzyża we Florencyi, i jak się zdaje śliczną Madonnę al fresko w Panteonie w Rzymie. Sądząc z tego, typy jego męskie były ordynaryjne; niewieście pełne uroku;

koloryt miał ciepły, rysunek dość pełny. Prócz tego powiadają, że umiał doskonale malować perspektywy architektoniczne.

Kiedy Lippi malował w Prato, wezwano Castagna do tego, aby podobne monumentalne dzieło wykonał we Florencyi w szpitalu św. Maryi Nowej przy kościele św. Egidyusza. Tu jednak dodano mu na towarzysza gościa z Wenecyi, malarza, imieniem Dominika (Domenico Veneziano), wielkiego znawcę architektonicznej perspektywy, umiejącego bardzo dobrze rysować wdzięczne, ale dość bezbarwne figury, na tle pięknych gmachów. Tego Dominika Madona wśród świętych znajduje się w sali Wawrzyńca Mnicha w galeryi Uffici we Florencyi, a podobno także rodzajowy obraz, wyobrażający pierwsze spotkanie dwojga kochanków, a przechowany w muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie, wyszedł z pod jego uroczego pędzla. Oto ten Dominik został zabity w sali, wśród której obaj malarze pracowali; znaleziono go w ramionach Jędrzeja z Castagno zawodzącego nad okropnym losem swojego „brata". Późniejsi jednak Włosi byli przekonani, że to Jędrzej z zawiści zamordował Dominika, powiadali nawet, że to zeznał w trzy lata potem na łożu śmiertelnem. Takim sposobem zbrodnia krwawa zagłuszyła zgorszenie, które Lippi w tym samym roku sprawił, wykradając dziewczynę z klasztoru.

Najdalej doprowadził znajomość perspektywy linearnej Piotr, czyli Pier dei Franceschi, narodzony w Arezzo w Toskanii około roku 1416, a zatem malarz znacznie młodszy od tych, których dotąd wspominałem. Rzeczą tedy właściwą będzie o nim mówić w następującym już rozdziale.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wojciech Dzieduszycki.

LISTY
ANDRZEJA EDWARDA KOŹMIANA
1830—1864.

(Ciąg dalszy.)

Dnia 29. Stycznia 1850 z Piotrowic [1]).

List twóy ostatni naydroższy przyjacielu! — długi, zawsze poczciwy, a na ten raz wesoły y nas weselszemi zrobił, wnosiemy z niego, żeś zdrowszy, że się spodziewasz pokrzepić wodami y tak będzie niezawodnie. Bóg wysłucha modłów twojej rodziny, twoich przyjacioł. Małe troski, nieoddzielne od doli ludzkiej niech cię nie trapią, któż bez nich odchował drobne dziecię? Które dziecię bez choroby na zęby, na robaki, na odry, szkarlatyny, wyrosło. My to wszystko przebyli — a przebywszy, żałowaliśmy naszych udręczeń; nie kłopocz więc twego życia, choćby dlatego, aby było komu westchnąć na moim grobie, łzę iaką y słowo na kartę uronić. Podziękuy odemnie serdecznem uściśnieniem panu Michałowi, że tak pięknie odmienił prowincyalizm, poprawiemy jego bajeczkę tak, iak sobie życzy, lecz że poprawiwszy okazał trochę Wielkopolskiego uporku, niesprawiedliwie napadł na Lindego, y broni wyrzuconey wady, powagą Trębeckiego, wykłócę się z nim trochę. Naprzód Trębecki nie jest żadną powagą w baykach, a tem mniey może być wzorem dla pisarzy dobrego smaku, powtóre Trembecki używał makaronizmów i trewializmów, wyrazów grubych, często gminnych y prostackich, lecz będąc poetą stolicy y kraju, nigdzie nie użył prowincionalizmu, to co mi pan Michał cytuje, stoi przeciw niemu.

---

[1]) List Kajetana Koźmiana do Morawskiego. (P. W.)

za dowód. Przytem Trębecki był poetą lirycznym, epicznym, ieżeli chce pan Michał. Kilka bajek, które napisał, w których jak wszędzie złym smakiem zgrzeszył, nie postawią go w liczbie bajkopisów; stanąć obok Lafontena (niech się nato nie krzywi pan Michał), było przeznaczone rzadkiem do tego rodzaju talentom pana Juliana y pana Franciszka. Snadność, łatwość, prostota opowiadania są zaletą bayki, nawet pewny rodzaj zaniedbania stylu iak w Julianie przebacza się, przystoją jey przysłowia, makaronizmy, trewializmy, choćby gminne, byle niegrubiańskie i obrażające uszy y smak. Ostatnia bayka pana Franciszka o małpie[1]) ma kilka makaronizmów, ale w mieyscu y ze smakiem użyte, nie krzywdzą ani języka w braku jego właściwych wyrazów, ani smaku, y bayka nie przestaje być mniey piękną. Gdyby Julian[2]) nie napisał był tylko dwie bajki, 1o Niedźwiedź, 2o Pawie, a pan Franciszek tylko jedną „Kogutek pijany", już by mieli pierwsze miejsce między pisarzami tego rodzaju, a wiele napisali szczególniej Franciszek, pięknych y bardzo pięknych. Bóg rymów będzie musiał na dwie nierówne części przełamać bluszczowy wieniec y dlatego wahać się będzie, czy Juliana czy Franciszka, czoło większą jego połową uwieńczyć, ale żaden z was jak Trębecki nie napisał w bayce „chyć baba z tapczana" — i o kogucie „a na czole mięsa kawał, jakby mu kto powykrawał" — bo by się go spytała była zaraz o pierwsze śp. p. Zamoyska, xżna Teresa, pani Wąsowiczowa, x. Radziwiłłowa i t. d. „Co to jest chyć?" a na drugie wzdrygnęły by się wszystkie. Kobiety w przedmiocie smaku naylepszemi są sędziami — Są iak ody tak bayki, w których im obrzydliwsze wyrazy, tem dobitniej rzecz malują; używało ich pióro Pirona we Francyi, u nas Gawdzickiego, a nawet Naruszewicza y Trembeckiego, ale to wzory nie do naśladowania — dla skromnych a wstydliwych chrześciańskich pisarzy. P. Franciszek raz tylko tem zgrzeszył w opisaniu Amorów Zawidzkiego, lecz nie drukował.

Ale ja się rozpisałem o prawidłach bajek, za co mnie pan Michał połajać może że się w jego rzecz wdaję, wrócę się więc do prowincionalizmu; — raz wyprawiłem Tamoka[3]) mego do Lublina po iakieś kupno, dawałem mu pieniądzie, odezwał się do mnie: z a d o ś ć pan każesz kupić — a już ci będzie dosyć tego — ale za dość każesz kupić,

---

[1]) Jenerała Morawskiego. (P. W.)

[2]) Niemcewicz. (P. W.)

[3]) Kamerdyner Kajetana Koźmiana nazywał się Radliński, a miał przysłowie „tamok". (P. W.)

on się pyta powtóre, dopiero po długiej dyspucie, dowiedziałem się, że to się miało znaczyć, za wiele pan każesz kupić, y że tak w Wielkopolsce po wszystkich sklepach mówią, gdzie z biskupem kaliskim mieszkał, na moją perswazyą, pozbył się Radlina tego wyrażenia; niechże się y pan Michał pozbędzie, nie broni prowincionalizmu, bo Tamok tylko przy swoim tamoku twardym został, jako wyrazie jego gminy. Pan Michał może się pogniewa znowu na mnie, niechże się teraz naśmieje ze mnie; dam mu do tego powód. Czy uwierzysz kochany Franusiu, iak ludzie na starość niedołężnieją y głupieją. Oto mnie w 78 roku życia przyśniło się, napaść z nienacka na państwo pana Michała, z którego nim mnie z wstydem moim wypędzi, uciekam aż się kurzy za mną y przepraszam. Oto przyszło mi do głowy napisać baykę, którą przeczytay, osądź, pokaż komu lub niepokaż i ieśli niedobrą osądzisz, spal, oszczędzając dobrej sławy przyiaciela. Napisałem ją z następującey okoliczności: Móy syn w roku zeszłym, bawiąc w Galicyi, w chwilach seymu wiedeńskiego y nadaney przez cesarza Ferdynanda konstytucyi demokratyczney, przyirzawszy się wszystkiemu co się tam działo we Lwowie, po miastach, po wsiach, iaka anarchya, iaki bezrząd iaka zuchwałość chłopstwa, podniecana przez demokratów biuralistów, iaka śmieszność z Maćków y Bartków, wezwanych na reprezentantów niemieckich, wróciwszy napisał do pani Rzewuskiej swoją opinię w słowach: „Austrya tak zrobiła jak ten starzec, co się chcąc odmłodzić, ożenił się z młodą dziewczyną y umiera“ — ta idea dała powód do bajeczki, namawiałem na nią mego syna, niechciał napisać, więc ja nabazgrałem, posłałem ją Krasińskiemu[1]), nie zadziwisz się, że ją znalazł dobrą, sed non ego credulus illi. Lecz mam drugą ideę do lepszej bajki, z której ty jeden możesz zrobić wyborną. Musiałeś czytać w Journalach Francuskich, roztrąbioną przez wszystkie pisma sławną ucztę, którą sobie dali Gu—i—rze francuzcy na obchód tryumfu z zamordowanych po kloakach szczurów; za same skórki wzięli 60 fr., zakupił Anglik na rękawiczki w nadziei, że królowa Wiktorya, jeżeli weźmie na rączkę rękawiczkę szczurzą, miliony zarobi. Cóż mówisz i na tę rzeź okropną, która się równa połowie ludności Paryża i na bohaterów, którzy ją sprawili i na trąbę sławy, która głosi zwycięztwo z szczurów, kiedy ślepe krety toczą pod niemi ziemię i wkrótce niepomni zrobią ją niepłodną tak, że i ludzie i krety z głodu pomrą? Jacy ludzie takie sprawy, pomyśl a pod twoim piórem może się urodzić piękna bajka. Ja

[1]) Jenerał Wincenty Krasiński, ojciec Zygmunta (P. W.)

teraz bazgrzę żywot brata mego biskupa kaliskiego, z którym wspólnie przebyłem publiczny zawód, piszę nie dla świata, ale dla syna i wnuków; będzie w nim część pamiętników mego życia aż do roku 1830, dam poznać sprawy i ludzi sine ira et studio. Nie mam pismaka, coby podział mego poematu wykonał, niemiał by do przepisania jak 24 arkuszów, bo cały poemat zamyka blisko 100. Przysłano mi śliczny twój nagrobek dla śp. pani Whit i zapewne będą mieli racyę umieścić go z twojej łaski i ja dać musiałem; bo po to do mnie poczciwy Weycik przyjechał, w kilku godzinach starcowi niepodobna było co dobrego a jeszcze wierszami zrobić, zwłaszcza, że Weycik życzył sobie aby mógł być umieszczony, żal powszechny i synowski, cnoty jej, a szczególniej poświęcenie się dla matki i śmierć z żalu po jej śmierci, na to potrzeba by było przynajmniej 10 do 8 wierszy, a zatem trzeba było wyść ze stylu lapidarnego, godząc to wszystko dałem napis prozą a zakończyłem dwoma wierszami, nie może się on porównać z twoim, masz go na drugiej stronie bajki. Czytamy teraz pamiętniki Chateaubriana; moja żona bardzo sobie w nich podoba, znać zapewne wszędzie znakomite jego pióro; lecz możnasz z zupełną wiarą na jego sądzie przestać? Co do mnie uderza mnie w nim próżność wygórowana, miłość własna, zawiść i uraza za to że niedość był oceniony i jak pisarz i jak polityk, i jak człowiek nec plus ultra, co jest nie do przebaczenia w autorze „Ducha chrystranizmu“ i rzuca podejrzenie i niedowierzanie na wiele szczegółów tej epoki, którą opisuje. Czytałem broszurkę p. Lorantie i drugą drobną ale ważną pana Weill, La Republique et la Monarchie, obie wybornie choć nieco metafizycznie napisane, a umonarchicznym duchu, teraz czytam Génie de la Monarchie, przez tego samego Weill, dowodzi on filozoficznie, historycznie i praktycznie z wielkim zapałem i werwą pióra, że Rzeczpospolita we wszystkich narodach i wiekach nigdzie się nieutrzymała, nigdzie utrzymać się nie może i we Francyi się nie utrzyma lub Francya pożarta anarchią zginie; woła o religię, o instytucye monarchiczne, sukcessyine itp., rychło w czas się obudzili, kiedy ten wulkan już wybuchem rozprószył iskry po Europie i czyli krater jego zaginie lub się zapadnie już wiele narobił okropności i jeszcze narobić może jeżeli królowie te rozrzucone iskry niezadepcą. W rozdziale la Patrie, la Nation w § 1 czytam te słowa, la Pologne n'a jamais produit ni un homme ni un livre i inne sarkazmy wbrew historyi; co za gruba niewiadomość, co za lekkość z stolicy kraju, w którym jest katedra literatury słowiańskiej: godziło się, aby mu kto odpisał. Ale z tych wiadomości wolę przejść do naszych familijnych i domo-

wych. Cieszę się i cieszemy się wszyscy powodzeniem i zdrowiem kochanego pana Józefa, bo jedną córkę wydał, druga przykładnie poświęca się ludzkości, a że jest piękna, dobra i dobrze wychowana, życzę, aby jaki Volnis wpadł pod jej delikatne starania; Wosia poczciwego uściskaj, dobrze robi, że stryja pisma głosi, „ta jedna w jego sercu niech trwa zawsze zdrada“. Trembecki. Skarżysz się na twego fagasa, mam i ja takiego ale bardzo przystojnego, śpiocha z tą tylko różnicą, że się nie rozwala po moich krzesłach, bo ja w zimie rzadko wychodzę, moja żona nigdy, a Radliński z prętem nad nim czuwa. Wiele tu od twego wyjazdu scen komicznych wydarzyło się między Radlińskim a chłopcami, których jest aż trzech, jeden od drugiego rozpustniejszych. Tamok nazywa ich susłami, dlatego, że suseł z jamy na przechodzącego człowieka szczeka i kryje się w norę, co i chłopcy robią kiedy go obaczą. Co za nieustanne spory, co za warcholenia się, gawędztwa, gniewy, gonitwy. Ten co u mnie jest najpuściejszy, ten co u Jędrusia najskrytszy, jak to mówią z cicha pęk, ten co u Staśka najbrzydszy, i najgłupszy, zgoła chodząca głupota, a przytem Staś pustak, jak to niegdyś bywał p. Franciszek, tak mu głowę przewrócił naukami jak niegdyś ty owemu Kociowi. Jeden tylko Aleksander czasem ich poskromi z nienacka spadłszy z Bystrzycy, za co go Tamok błogosławi a sobie dyscyplinarną karność z pychą przyznaje. Tamok jest to prawdziwy typ z apostolskich czasów, nie wstydzi się swego stanu, ani swojej rodziny i względem niej praktykuje chrześciańskie cnoty, co rok sprawia żałobne nabożeństwo za swoich rodziców w kościele parafialnym w Potoku, sprowadził dwóch swoich siostrzeńców z żonami do Piotrowic wziął dla nich grunta na czynsz, wyporządził budynki, kupił narzędzia gospodarskie, woły, krowy, konie, płaci za nich czynsze, podatki, bez żadnych innych obowiązków tylko aby go jego końmi co niedziela na mszę wozili i sami bywali, za to muszą codzień odbierać od niego dyspozycye, przynosić raporta o gospodarstwie i słuchać codziennego marudztwa i gawędztwa, c siostrzeńcowie nazywają się Witki, jeden ma żonę brzydką starą jak koczkodan, której się Tamok poczciwy boi bo zła i tylko staremi butami wykupuje się od tej megiery, w których ona chodzi., młodszy ma żonę młodą, ładną, lecz nie Zuzanna ani Lukrecya. Otóż młodsza taką awanturę wyprawiła poczciwemu Tamokowi: dwóch przystojnych chłopców młodych, syn wójta Piotrowickiego i drugi hultaj z Bychawki agasowani podobno przez Witkową, upatrzyli ją na weselu, zwabili do bliskiej stodoły i pozwolili sobie żartów, które nie były żartami. Mąż nie widząc żony, poszedł za jej śladem, a

słysząc w stodole uciechy, wybił drzwi, wypędził młodych rozpustników, a żonę napół pijaną znalazłszy ukrytą pod słomę, tak zbił i pokaleczył, że trzeba było po felczera posyłać, żeby zupełnie wyzdrowiała; biedny Tamok zmartwiony i zgorszony, żonie jak Magdalenie przebaczył, a męża za srogie postępowanie skarcił. Mnie w pustocie, bo i starzy mają chwile pustoty, przyszło do głowy wyprawić mu następującą scenę. Wiesz albo może słyszałeś że Ł., który się separował z żoną, jak mówią puścił się na hulankę, ma przy sobie córki ekonoma, miał szafarkę przystojną, zaprasza gości, przymusza do picia i prawie w gardło leje. To Tamokowi opowiedziała wypędzona od Ł. szafarka, która przybyła do Piotrowic i prosiła Tamoka, aby jaką szafarkę na jej miejsce naraił. Tamok zgorszony i zdziwiony, z politowaniem nad Ł. z zgrozą opowiadał nam to poselstwo, susząc sobie głowę, co to znaczy, że szafarka do niego udała się po drugą dla Ł.? Wśród tych jego kłopotów, odbiera skomponowany list odemnie jakby od Ł., w którym ten wyraża, że dowiedziawszy się, iż starszego Witka żona (właśnia baba koczkodan), jest przystojną, młodą i zdatną do usług dworskich, prosi go, aby mu ją przysłał na próbę, że jemu i mężowi sowicie nagrodzi tę krótką ofiarę; trzeba było widzieć, ile rozmaitych domysłów, myśli, obaw, walczyło w poczciwym Tamoku. Najprzód chluba z odebranego od hrabiego listu, powtóre obawa niebezpieczeństwa z odmowy, trzecie, konieczność jej; w głowę zachodził, dlaczego chce brzydkiej, starej, niełądnej i niemłodej a nuż to pomyłka? więc zrobił sobie dilemma, poszlę młodą — niebezpieczeństwo, poszlę starą — weźmie za insultę, nie poszlę żadnej rozgniewa się o posądzenie go o niegodne myśli a gwałtowny w gniewie może się mścić będzie, nakoniec jak sekret utrzymać, nieodpisać? niegrzecznie, odpisać — wyda się wszystko, bo nieumiejąc pisać musi użyć cudzej ręki, a pan hrabia sekret wyraźnie zalecił. Mnie więc nawet nie powierzył swego kłopotu lecz że Jędrusia tak kocha jak niegdyś Nainuś zapytany od niego że musi mieć jakąś zgryzotę, powierzył list i prosił o radę co ma odpisać. Jędruś będący w sekrecie nastraszył go jeszcze bardziej rozbiorem jego dylemmy, radził sekret i odpisać. Tymczasem przybył do Piotrowic Wojciech, dawny lokaj Włodzia Bobrownickiego a przez rok służący u Ł., świadek wszystkich zboczeń i szaleństw swego pana, na którego on rozgniewany, kazał wejść na stół pod hak, że biedny Wojciech myślał, że go wieszać będzie, a on lał mu tylko wino w gardło, póty, że aż spadł ze stoła, gdy to wszystko Wojciech opowiedział Tamokowi, wystawisz sobie jego przestrach, na którego powiększenie kazałem puścić

wieść, że Ł. przejeżdża do Piotrowic i że prosi Radlińskiego, aby się z nim widział, nakoniec drugi list zmyśliłem, który się zaczynał od tego, że kazał dać 50 plag posłańcowi, że mu odpisu nie przywiózł i nowe prośby, aby Tamok przyjechał z Witkową koniecznie do kontraktu, aby mu chciał urządzić pasiekę i piwnicę, dodając, że spróbujemy zaraz wina, zaprosiłem pułk. Zawidzkiego i innych przyjaciół, wywdzięczę się panu Radlińskiemu po mojemu i zajechały sanki jakby po Radlińskiego przysłane.

Tu siężart musiał skończyć, gdyż tak się przeląkł, tak wyrzekał: ja nie głupi tam jechać, on mnie zapoi, albo powiesi! Dotąd nie wie że to był żart, tai jego większą połowę, a chlubi się, że miał korrespondencyę z hrabią. Kochany przyjacielu, co to jest próżność, wada nieoddzielna prawie od natury człowieka, równa jest w najprościejszym, jak w najznakomitszym człowieku, tak, że zacząwszy od mego śp. Sobestego i idąc szczeblami do góry przez Tamoka, śp. Owidzkiego, Lubowickiego, Staszyca itd. doszlibyśmy aż do Chateaubriana. Rozśmiejesz się jeszcze raz z Tamoka; przy stole gdyśmy mówili jak teraz nikt nie kontent z swojego stanu, odezwał się do nas: dobrze Horacyusz powiedział do swego włodarza: bądź kontent z swego losu, nie tęsknąć do miasta, nie upajaj się i pracuj, a będziesz spokojnym i szczęśliwym. Rozumieliśmy że oślica Balaama do nas przemówiła, a on dodawał: mądry to był ten Horacyusz, a już to temu 1800 przeszło lat jak pisał; dopiero po examinie dowiedzieliśmy się zkąd tej erudycyi nabył. Moja żona wzięła z mego stolika książkę Horacyusza tłómaczenie Fiałkowskiego, a napadłszy na Epitre ad Villicum — jak wytłómaczył Fiałkowski — do włodarza, przeczytała ią głośno Tamokowi jako pochwałę dla niego, że on się tym prawidłem rządzi, ztąd rozprawa, kto był Horacyusz, kiedy i co pisał i ztąd erudycya Tamoka. Odtąd ciągłe przytaczania Horacyusza i sława jego do Witków dojdzie. Naśmiej że się do woli że u mnie wdają się w klassyków ludzie nawet czytać i pisać nie umiejący. Ale te żarty skończyły się z rokiem przeszłym Anni predantes orripuere jocos. Nie wiemy jak zejdzie ten rok i czyli dla mnie zejdzie. Jak w przeszłym tak teraźniejszym, całą naszą pociechą są moje ukochane wnuki, nie brzydkie, nie głupie, do nauk chętne i z dobrem sercem, już dziś więcej umieją jak ja w 24 roku i to może nadto, bo ja przecież głupim nie umrę, ale matkę i ojca trudno w tem względzie przekonać, już to w powietrzu jest inne mniemanie o wychowaniu bez pamięci na tę rozsądną przestrogę wyrzeczoną przez Stanisława Potockiego: „kiedy my młodość dojrzałą mieć chcemy, dojrzałość robi ich dziećmi. Maisonneuve, Wer-

bergier Bawarczyk, filozof niemiecki. Zacny i przyjazny x. Baranoski, ojciec i matka są ich nauczycielami ja tylko czasem wołam dosyć, dosyć, mniej nauki więcej baczności na zdrowie. Staś będzie miał wzrost Alexandra Chodkiewicza bez jego głowy. Chłopak żywy, bystry, pojętny, hartujący się na niewygody i przygody, Gaudet ignis canibusque et Aprici gramine campi, poluje, strzela, zabija. raz się wśród mrozu i śniegu w lasach Gałęzowskich zabłąkał aż do nocy, na pół bosy bo buty w śniegu pogubił, wystarczył sam sobie dobłąkał się do Bychawy, najął sobie furę i przyjechał do stroskanych rodziców zdziwiony, że się troskali, a nie ufali jego odwadze i roztropności. Marynia niższa głowę od brata, figurkę ma ładną i zgrabną, dobra i czuła. pojęciem, bystrością i pamięcią ledwie nie przechodzi brata. nie tak ładna jak twoja Marysia, lecz ma podobny wyraz dobroci, tańcuje, gra, rysuje, po te talenta co tydzień jeździ z nią matka do Lublina, troskał bym się o jej dalsze wykształcenie, gdybym sobie nie przypomniał twojej Maryni przez zacną ciotkę na Wołyniu z pomocą Krzemieńca bez Warszawy tak wybornie wychowaną, ale Lublin jeszcze nie jest i może nigdy nie będzie Krzemieńcem. Pisałem ci w przeszłym liście o naszym sąsiedztwie, że osiadło po większej części w Lublinie. Użalisz się nad smutną niedolą poczciwego Leona Dembowskiego, kasztelana, wiesz jego ożenienie z młodą Chłędowską, wiesz stratę Bóg wie jak wychowanego na jego udręczenie syna; z młodą żoną Pan Bóg dwoma go pocieszył, temczasem dostała melancholji zbliżającej się do obłąkania, zawiózł więc ją do Puław na kuracyą.

Otóż drogi przyjacielu chciałeś długiego listu, otóż masz długi i nadto długi, wywiąż że się wzajemnością i pisz podobne choć raz w miesiącu, połóż to sobie za prawo, winieneś to przyjaźni naszej. Ja, póki ręka nie drzy nie przestanę cię napastować mojemi. pisz o swoim zdrowiu, o Oporowie, o Tadziu, o Maryni, o wnukach, pisz w sposobie Et amora temperet risu. Podziel swojemi i mojej żony uczuciami, wszystkich twoich.

Vale Amantissime

Kajetan Koźmian.

D. 31. Stycznia 1850 Piotrowice. Jak się ma poczciwy Marcin Kroata, „kupernator" Luboni, pozdrów go i jego famillią od nas.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OSTATNIE LATA ŻYCIA

Ks. WOJEWODZINY WILEŃSKIEJ

(ZAPISKI Z ARCHIWUM NIEBOROWSKIEGO.)

Musiano ks. wojewodzinę uraczać i ugaszczać w Berlinie jak nigdy, skoro jej listy za powrotem do Nieborowa pisane, długo a długo jeszcze opiewają dziękczynnie szczere synowej przyjęcie, a do wspomnień, które jej berliński pobyt zostawił, myśl jej stęskniona powraca co chwila.

Przez Frankfurt, Poznań, Kłodawę wróciła księżna Helena do Polski, karetą starą podróżną, której koła zapalały się w drodze. Dwa razy ogromny wóz naładowany zakupionemi roślinami wywracał się do rowów; inną razą kilka obrazów Hackert'a popłynęło kaskadą na trakt pocztowy. W księstwie opieka syna, czuwająca nad matką, oprócz wybojów na drodze łagodziła wszystko. Nareszcie przybywają z Izabelą Brzostowską do Nieborowa, a że je droga mimo Arkadyi prowadzi, wysiada ks. Helena i obiega ulubione klomby i mieszkania bogów, dość smutno i szaro wyglądające, bo jeszcze drzewa nie zielone i trawniki kosy nie widziały.

Zaniepokojona niebezpiecznym stanem zdrowia starszego syna ks. Ludwika, od dawna już cierpiącego dotkliwie na kamień, księżna zaledwo z powrotem do domu wyjeżdża nagle do Warszawy, a pobyt w stolicy daje jej sposobność odwdzięczenia się za długą gościnność w Berlinie posyłką i darem całej menażeryi monstrumów japońskich, za któremi synowa szaleje i ślicznej chińskiej makaty. Ks. August pruski także zwolennik chińszczyzny, dostaje od wojewodziny lichtarz japoński, przedstawiający niewolnika, korzącego się

przed panem *„et j'ai ajouté un billet, dans lequel je disais au Prince, que c'était moi en personne“*.

Ks. wojewoda, zamieszkujący królikarnię posiada po matce przeróżne recepty i leki i jak mówi księżna: *„mille secrets de longévité“*, cierpienia ks. Ludwika lepiej uśmierza, jak warszawscy lekarze, a księżna uspokojona wraca do Arkadyi, gdzie ks. Michał z żoną przybyli z Galicyi.

Tymczasem w Łowiczu zakwaterował się w. książę Konstanty, kształcąc dalej wojska polskie, do których się z każdym dniem więcej przywiązuje.

Przedstawić w. księciu Arkadyę, której nie zna, w najpiękniejszej porze roku, okrytą kwiatem i zielenią, pełną słowików, jest nazbyt wielką pokusą dla wojewodziny. Znając gust gościa swego, nie będzie się wdawać ks. Helena w przedługie i nużące mistyczne obrazy i sceny, pójdą po prostu ścieżką do najbliższej świątyni, potem do drugiej i trzeciej, a po godzinie spaceru napiją się mleka i na tem koniec.

Ks. wojewodzina z powrotem, w Arkadyi oczekiwała na w. księcia, który się jej na południową godzinę oznajmił w gronie swoich adjutantów. Towarzyszył matce tą razą uproszony ks. Michał, który się był niechętnie nakłonił do roli vice-gospodarza. Dawny wróg Rossyi po klęsce Napoleona, pod którego sztandarem niegdyś służył, nie dał się przejednać mimo wypadków, jak wielu z wojskowych uważał za rodzaj zdrady, przejście do nieprzyjacielskiego obozu; szczerości Aleksandra ku nam nie dowierzał, a zachwyt matki dla całej rodziny „Anioła“ jątrzył go niepomiernie.

Księżna siedząc na ławce pod wieśniaczą gospodą wytężała wzrok niecierpliwie, czy też pojazdów nie zobaczy. Ale już słońce zniżać się zaczęło, kiedy po całodziennej rewii, w. książę nadjechał. Milcząco przeleciał przez wszystkie świątynie, wysłuchał tłómaczeń swojej przewodniczki i nie wyrzekł słowa. Wojewodzina nie wiedziała, jak sobie owo milczenie tłómaczyć — zdawało jej się jednak, że widok niespodziewany jeziora, u stóp świątyni Minerwy, że misterna lampa w przybytku gotyckim ks. Michała, świecąca blaskiem pół księżyca, a przedewszystkiem oranżerya z marmurami rzęsistemi, oświecona światłem, sprawiły były wrażenie na gościu. Wreszcie się książę odezwał przejętym i wzruszonym głosem: „Od kiedy żyję, nawet w okolicach Petersburga, nic tak pięknego nie widziałem, lecz więcej wypowiedzieć nie potrafię, bo mnie wojskowemu o frazesa trudno“.

Taka pochwała wystarczała aż nadto uradowanej księżnej Helenie, która poczęstowała gościa podwieczorkiem, pytając gdzie woli odpocząć, aby się posilić. Książę kazał wszystko zanieść do zbrojowni gotyckiej, do wojskowego przybytku jej syna. Co miał znaczyć ten wybór miejsca, ozdobionego wspomnieniami Gdańska, walkami młodego generała brygady? U tego, który tak zawzięcie walczył przeciw Rossyi, książę przyjmował gościnę. Książę Michał, towarzyszący matce, nagle oziąbł i zesztywniał, domyślając się w uprzejmości w. księcia intencyi przejednania polskiego żołnierza. Księżna, spostrzegłszy tę zmianę, nadskakiwała tem bardziej, a ks. Konstanty coraz się więcej w uprzejmości wylewał; zaprosił się nawet na kolacyę i nocleg do Nieborowa, czego zrazu nie miał zamiaru uczynić.

Nocował jednak nie u księżnej, jak rokiem przedtem cesarz Aleksander, ale skorzystano z nieobecności wojewody, aby w. księcia w jego sypialni umieścić. Nazajutrz księżna zmęczona całodziennym ruchem, przespała chwilę odjazdu księcia, który wyjeżdżał o szóstej rano. Zaś książę Michał, choć w porę obudzony, wstać z łóżka nie chciał, co tem bardziej wojewodzinę obeszło. W. Książę nie pożegnany nawet, odjechał na dalsze manewra do Łowicza, zostawując ks. Helenę w niemałej trwodze, żali się nie obraził i gotową jechać za nim, aby go przebłagać.

Interesa ordynacyi wymagały obecności ks. Antoniego w Petersburgu albo na Litwie „nie Trębicki komisyę dławi, ale komisya Trębickiego“' pisał ks. Walenty z Nieświeża. Ślub księżniczki Karlotty z W. ks. Mikołajem, której królewskie wiano opisywała ks. Ludwika wojewodzinie, zmusi ks. Antoniego wyjechać do Petersburga, a ks. Helena, pomna schedy Ogińskich, gotowa z nim razem wyruszyć. Dzierżawi tymczasem wraz z mężem sąsiednie Bobrowniki, które jej cesarz odstąpił jako wynagrodzenie poniesionych wojennych ciężarów. Ks. Antoniego jeszcze nie widać, zatrzymuje go w Berlinie bytność Sanguszków. Młodą księżniczkę Dorotę przywiózł ojciec, chętny młodego ks. Wilhelma uchwycić za zięcia. Chłopak się natychmiast rozkochał, ale wojewodzina usilnie pracuje nad rozerwaniem małżeńskich układów. Chłopak za młody, a książę znany ze skąpstwa, drugi z niego wojewoda. Wojewodzina tak już się zżyła z berlińską rodziną, od kiedy wszystkich wnuków poznała, tak się ich losem zajmuje, że w sprawie tak ważnej, jak ożenienie ks. Wilhelma, bez jej głosu się nie obejdzie. Zresztą ks. Wilhelm to jej faworyt; najczęściej w listach o nim wspomina i o Władysławie najmłodszym: *„je pense à l'adorable Wady, se lavant la*

bouche après dîner en commençant par le front et ses admirables yeux". Ale w tej chwili Wilhelm wszystkie jej myśli pochłania: „*le Sanguszko père est ladre malgré ses haras*". Tyle też pracuje ks. Helena, że się stosunek urywa nareszcie.

Zdaje się, że ten wzgląd na zdanie babki wiąże ją bardziej jeszcze z Berlinem. Tyle i tak często wychwala ten dom rodzinny, że się księżnie Michałowej zachciewa prędzej go poznać. A ileż to obok uroku rodzinnego życia umysłowych rozrywek: „*Je pense à votre soirée pour l'adorable Butt composée de tous mes favoris, de Mr. Humboldt qui n'a pas trouvé son esprit ni en montant ses rochers, ni en descendant dans les cavernes, ni dans les livres, ni dans l'harmonie de la musique et m'a charmé pourtant par son amabilité; je lui demande en grâce son secret pour charmer à mon tour! l'éloquence de Mr. d'Ancillon ou la trouve t'on, la bonhommie de Mr. Gniesenau je l'ai dans le coeur, qui les sait tous apprécier et mon Warbourg et ma chère Csse de Brühl!*" Do tego ponętnego Berlina jadą ks. Michałowie nareszcie, a mała Minia pozna stryjecznych braci, z którymi niezadługo szwargotać po niemiecku zacznie.

Ks. Antoni, w którego właśnie apartamentach zagospodarowuje się ks. Michał, jedzie tymczasem do Petersburga przez Arkadyę. Bawi tu dzień jeden tylko, ale zachwyca się coraz piękniejszą siedzibą Filemona, a na usilne wstawienie się księżnej Heleny bierze za towarzysza podróży do Petersburga, młodego p. Skibickiego, pragnącego dla uboższego stanu jakiej niebądź karyery. Zebrani goście w Arkadyi, a jest ich dosyć w tej chwili, bo i pani Mokronowska i panie Aleksandrowa i Janowa Potockie i ks. Jabłonowska i Anglik pan Beaumont, rozprawiają z wojewodziną o śmierci pani de Staël i Choiseula Gouffier.

U wojewody, który powrócił, prym wiodą nie goście, ale prawnicy, których w domu pełno. Książę kocha adwokatów, bo kocha się w procesach, a nie mało ich ma na karku ku większemu umartwieniu żony: „*Si j'avais prévu mon mari tel qu'il est je m'en serais bien gardée*" — pisze żartobliwie księżna. A kiedy wojewodzina uwagę robi, po co tyle prawników sprowadza, mąż straszy żonę, że inaczej z torbami pójdą, tyle im procesów grozi. „*Hier encore il m'annonça un juge, qu'il falait bien recevoir; nous le trouvâmes en Arcadie, ivre mort, sentant le vin, comme un tonneau, sans que mon mari lui ait ôté de son hommage et de son estime, disant c'est un livre d'éloquence et de jurisprudence!*" Przed takiem towarzystwem goście odjechali czemprędzej, inni, których wojewodzina oczekiwała, nie przyjeżdżają. Arkadya przystrojona czeka nadaremno

na admiratorów. „*L'Arcadie profanée par ces ivrognes est parée sans voir venir personne, c'est comme si j'étais en panniers à attendre le beau monde, qui n'arrive pas*".

Wojewoda przeczuwa zły obrót interesów, hr. Bniński, mąż księżniczki Maryanny, pojechał do Petersburga i o posag żony założył pretensye. Księżna Dominikowa zagraża; ordynacya Nieświezka przyczynia także kłopotu, a głównie szkodzi księciu w Petersburgu reputacya sknery i cały sprzysięgły klan malkontentów.

Jednego dnia straszny hałas zaniepokoił wojewodzinę. Wyskoczyła do sąsiedniego pokoju i ujrzała wojewodę, leżącego na ziemi pod ciężarem ogromnych i licznych foliałów. Staruszek wyciągnął był z kufra jakieś stare i cenne *volumina legum* w safian oprawne, i sam je troskliwie przynosił, ale się zachwiał na progu pod ich ciężarem, a wojewodzina, nadbiegłszy, nie wiedziała zrazu, co pierwej podnosić, czy safianowe kodeksa, czy męża. Ten upadek wojewody był jakby złą przepowiednią na przyszłość; tyle dźwiga procesów naraz, że mu się noga pośliźnie. „Co ten Antoni robi w Petersburgu, woła stroskany ojciec, czyby mi dopomódz nie mógł!" Później żal jego zwraca się ku żonie, zamiast jechać do Berlina, trzeba ci było do Petersburga pojechać. Wojewodzinie się zdaje przez chwilę, że już tam pojedzie. Ale projekta wojewody zmieniają się nagle; księżna nie pojedzie do Petersburga, tylko do Warszawy. „*Aussi suis—je deveune carmelite avec Mme de Genlis* i po co jej jechać tam a nie indziej? *Mon mari me mettant à toutes sauces veut que j'aille faire le Cerbère à la Garenne, puisqu'on le menace de quartiers militaires à l'arrivée du G. Duc, qui innonde Varsovie de troupes*".

Księżna pełna ufności pospieszała do Warszawy, bo księcia Antoniego noszono na rękach w Petersburgu. Dla tego jednego, że mu towarzyszył, mianowano Skibickiego „*gentilhomme de la chambre*", czyli kamerjunkrem; jego samego przyjmowano nietylko jako krewnego rossyjskiego domu, lecz nawet jako udzielnego księcia, kiedy na cześć jego miasto urządzało fajerwerk. Namiestnik poznański z pruską księżniczką żonaty, w tej chwili, kiedy jeden z wielkich książąt z Karlottą Pruską się żenił, jest nawet ze względu politycznego figurą, której pochlebiać wypada. Ks. Antoni po raz pierwszy znajduje się w stolicy rossyjskiej. Dzień mija mu wśród dworskich uroczystości, a Aleksander tak go łaską swoją odznacza, że ks. wojewodzinie należy się niejako dziękować za nią, a do tego poleciła jej i księżna Ludwika złożyć w. ks. wyraz wdzięczności.

Łaska monarsza jest naczyniem szklanem; ostrożnie je do ust przybliżać trzeba, bo prysnąć może, a gdy szkło rozbite albo pęknięte, ów nektar bogów, który nas tak słodko odurzał, skarbiony kropla po kropli przez lata i lata, w jednej niemal chwili wycieka i zostaje nam w dłoni bezużyteczny przedmiot, który w gniewie miażdżąc, ciskamy o ziemię.

Ks. Helena tak długo karmiona i upojona łaską monarszą miała nakoniec doznać jej zawodów.

A naprzód wystraszyć ją miały wiadomości z Litwy, gdzie wskutek założonych pretensyj dwóch zięciów ks. Dominikowej, Raczyńskiego i Bnińskiego, upominających się od ks. Michała opiekuna i administratora majątków dwóch swoich synowic, o znacznie większe posagi, a nie przyjmujących zgoła rachunków opieki, położono z rozkazu senatu sekwestr na majątkowe jej męża dochody.

Następnie despotyzm w. księcia Konstantego, w którego przekonaniu wszystko ulegać musiało potrzebom wojska, samej księżnie dawał się we znaki.

„Despotycznym kaprysom w. księcia — pisała wojewodzina — coraz straszniejszym i niesprawiedliwszym nic tamy położyć nie zdoła! Zastałam w domu, jedynym, który dotychczas za grubą opłatę zdołałam od kwaterunku uwolnić, czterdziestu ludzi i trzydzieści koni, a to dlatego, że dla rewii, które dwa lub trzy razy do roku książę odbywa, potrzeba mu 40.000 żołnierza. Musim mu zatem dać pomieszczenie. We wsiach otaczających Warszawę umieszczono tych, którzy się tu nie pomieścili. Chłop zamiast zboże w spichrzu odłożyć na zimę, musi karmić tych próżniaków i darmozjadów, którym, jak galernikom, w Warszawie, każą naprawiać ulice i drogi publiczne. Naczelnik miasta o tyle na tym punkcie sfiksował, o ile w. książę na swoich manewrach. Zburzają po dwadzieścia domów na raz, aby otworzyć place i odkryć widoki. Prawda, że jako tako właścicielom płacą, ale nie pytają nikogo, czy mu z tem dogodnie, a wyrzucają z mieszkania przed zimą. Nam także w ten sposób zburzono karczmę w Królikarni, bo o dwa łokcie wystawała na drogę. W pałacyku, w Królikarni, za specyalnym rozkazem w. księcia umieszczono także żołnierzy“.

„Jest to mała zemsta — bo mąż mój nabył tę posiadłość, gdy ją targowała równocześnie pani Friederichs, kochanka w. księcia i Nowosilcow, od którego w interesach sekwestru tyle zależy. Odbudowane i odświeżone stajnie Królikarni już wojsko rujnuje i psuje, lecz nie na tem koniec. Chciano przez nasz ogród przeprowadzić spadek wszystkich nieczystości, już się zabierano do kopania

rowu. Pojechałam do w. księcia, aby zażądać jego protekcyi, „*et il me répondit*: „*C'est fort bien fait — votre mari mérite d'être couvert de boue*". *Je ne sais, dis-je, en quoi il a mérité cette disgrâce, que moi-même je dois partager...*" *Il a donné 3000 ducats pour corrompre le Sénat*" — *j'ai dit, que c'est bien peu, les ministres ayant été du même avis*". Domyśliłam się wtedy, że pani Friederichs przekupioną została przez naszych przeciwników, a że o Królikarnię gniewa się nie na żarty, jej gniew przy cesarzu zaszkodził nam wiele".

„Kiedyś mi napisała, kochana Ludwiko, abym podziękowała w. księciu za okazane Antoniemu i Prusakom względy, odpowiedział mi w. książę: „Niech mi lepiej oddadzą Poznań, a kwituję z reszty. Wcale mi nie na rękę ten związek księżny syna, który mi przeszkadza stanąć na czele moich Polaków; obaczyliby wtedy, że i ja Polakiem". Później nie hamując się już w gniewie, książę dorzucił. „Król saski szuka w Austryi mężów dla córki i siostrzenicy — *cela embarassera l'appetit sur la Saxe;* mówią mi także, że młody ks. Wilhem pruski (dziad dzisiejszego cesarza) chce tędy przejeżdżać! Co z tym fantem zrobię, chyba mu wojsko pokażę? Odpowiedziałam w. księciu, że ks. Wilhelm, naiwne i młodziutkie książątko, zrobi to tylko, co mu ojciec każe, a może na Warszawę jechać nawet nie będzie. Aby osłodzić koniec tej rozmowy, w. ks. mi doniósł, że syn księżnej Dominikowej, która po krótkiem wdowieństwie wydała się za Czerniszewa, za protekcyą drugiego jej męża zostanie naturalizowanym. „*Si un enfant de deux mariages non divorcés peut être légitimé, ce ne sera certes pas l'Empereur, qui fera cette injustice*" odrzekłam. „Czemu nie, odparł mi książę, kiedy go w Austryi przyznano". Że za nic zaręczyć nie można, żal mi było Antoniego, dowierzającego tak łatwo demonstracyom przyjaźni cesarskiej, bo despotyzm chyba do ostatnich szczebli dotarł, jeżeli na to, aby nas zgubić, złamano wyroki senatu i ministerstwa; po tem objawieniu zdania cesarza, któż wbrew jego woli bronić nas będzie?"

„Sąd w Grodnie, do którego nas odsyłają, a który składają rodzony stryj ks. Dominikowej i jej obóz cały *est juge et partie*, i mąż mój nie chciał przed takowym stawać. Zaocznie go więc potępiono, zasekwestrowano mu dobra, a chociaż przegrana w pierwszej instancyi nie dawała przeciwnikom naszym prawa do tego, rzecz całą przedstawiono cesarzowi w najczarniejszych dla nas kolorach. Musiałam pisać do Nowosilcowa, chociaż on nam także kupna Królikarni nie przebacza".

„Kiedym się w. księciu na kwaterunek skarżyła, odpowiedział mi porywczo, że jesteśmy dość bogaci, aby więcej nawet od innych zapłacić, że gotów i do Nieborowa przysłać mi na kwaterę kilka rot żołnierzy. Do Nieborowa, zgoda! odrzekłam, lecz poco do Królikarni, która nam dochodów nie daje, a w której mamy tylko pałacyk i ogród? „Tak odparł w. książę, ale macie tam stajnie, które mi są dogodne“. Cóż wobec tego czynić, lub powiedzieć? Chciałam wracać do Nieborowa, lecz po Królikarni innych domów bronić muszę“.

„Nasz pałac na Miodowej (później pałac Paca, dziś hypoteka) obrócono na skład sukna wojskowego i pod pozorem, że dach ciecze, każą nam cały magazyn wystawić; rozpoczęte zaś roboty chcą przerwać, bo mówią, że architektonicznych ozdób za mało i piękność miasta cierpi. Do łez mnie rozczula mąż mój, któremu wszyscy zazdroszczą i każdy radby mu szkodzić, a jednak na każdym kroku podziwiać muszę jego zmysł administracyjny i owoce jego pracy“.

I ks. Helena długi swój list pełen żalów tak kończy: *„Je vous avoue, que je suis un peu étourdie du coup de ma disgrâce et de la conduite de l'Ange à notre égard, ayant tout fait pour nous nuire, jusqu'à ne pas approuver les decrets du sénat, chose inouie! Cela m'a guérie de faire la cour aux grands, excepté à vous dont la bonté ne se dément jamais. Mon plan de vie est de vivre désormais pour moi dans la tranquillité, ornant d'autant plus mes asiles. J'écrirai sur la maison de la Garenne ou je resterai sans venir même en ville „Envie vaut mieux que pitié“ à chaque désagrément, qu'on m'a fait, je suis allée m'acheter quelques cristaux de plus, pour embellir l'Arcadie en y ajoutant deux petits lustres du meilleur goût, deux couronnes d'étoiles“*. Ale czego kryształami nie okupi księżna, nawet po tylu zmartwieniach i pracy, to mężowskiej wdzięczności. Z powrotem do Nieborowa, skoro przed wojewodą wyspowiadała swój zawód, lew nagle zaryczał. „Czemu to Antoni królewskiego swego wpływu nie użyje tą razą, czemu to księżna Karlota nie upadnie plackiem do nóg cesarza? *„Si vous pouviez entendre quels cris, quelle colère, quand je dis, qu'il est pourtant impossible que l'Empereur se laisse guider par Nowosilcow jusqu'a l'injustice la plus criante“*.

„Cesarz zgubi twojego syna, wołał książę. Zrobi on wszystko, co Czerniszew zechce i tak już nas gubi, kasując dekret senatu. A przecież senat miał w ręku dowody, że wypłaciłem braciom więcej niż sami żądali. Majątek, który mi gwałtem wydarto posiada 18ście folwarków, oczyściłem je z ciężących na nim długów, posag

twój umieszczony na nich, to wszystko utracim, jeżeli nie odwiedziemy cesarza od uprzedzeń, które mu Nowosilcow ku nam nasuwa! Wszyscy plenipotenci piszą mi z Petersburga, że ty jedna cesarza przekonasz, skoro Antoni zamilkł o wszystkiem. Widzę, wołał książę, żeście się w rodzinie spiknęli na mnie. Zamiast do Berlina, trzeba ci było do Petersburga wyjechać, aleście się kryli przedemną, a tak cesarz ukarał senat, że był nam przychylny i jedynie dlatego zmienił ministra sprawiedliwości! Przyznajcie, że jest to nader pocieszającem dla ludzi, którzy się dali oszkalować podczas czterech rewolucyj, aby tylko w wierności dotrwać. Jest z czego być mędrcem Grecyi po tak srogiem doświadczeniu". I Bóg wie jeszcze czego książę mi nie wymawiał, ażem uczuła, że to już nad moje siły i moralne i fizyczne i odparłam księciu, że jestem sama zgnębioną tem i zbitą, a jeżeli w dodatku on mnie zamęczać będzie, to się schronię do moich dzieci, aby przynajmniej módz umrzeć w spokoju".

Żal doprawdy ks. wojewodziny, której zdrowie z każdem zmartwieniem szwankuje. Ale to chwila stanowcza dla wojewody, grożące nieszczęścia wszystkiemi siłami odpierać trzeba, więc żonie nie pozwala chorować, stoi nad nią dyktując jej list do cesarza, dwadzieścia razy rozpoczynając brulion na nowo: „*Ma tête en tourna si fort, que je n'ai pu avaler un morceau de toute la journée* „*mais lui il a la tête, l'éstomac et le coeur d'égale force, puisqu'il peut supporter l'esprit tendu nuit et jour sur le même sujet, qui n'est pas de l'amour*".

Nazajutrz wojewodzinie gorzej, Izabela lękać się zaczyna i chciałaby ją widzieć znowu w Warszawie: „*Elle sera mieux partout ailleurs qu'ici*". Szczęściem, że wojewoda czując, ile mu wpływ żony potrzebny przy w. księciu, sam ją po gwałtowniejszej, niż zwykle scenie, wysyła do Warszawy i ks. Helena na pół żywa powraca do miasta. Choruje dość długo, żółć poruszona, uderzenia krwi do głowy, brak snu i apetytu niepokoją krewnych na dobre. Tu się korespondencya przerywa. Izabela wciąż niespokojna, pisuje za ciotkę, która się z łóżka czasem dopisuje: „*Je suis plus mal et voudrais bien transporter ma maladie chez de meilleurs connaisseurs qui lui donneraient au moins un nom; ma seule consolation est d'être entre les mains du vieux médecin de la P-sse Krajczyna, qui l'a fait vivre 80 ans avec des simples*". Ale stan księżnej wcale nie lepszy, upadek moralny widoczny — nic jej nie pociesza, ani światowe wieści, ani odwiedziny p. Zamojskiej i Czartoryskich.

Tak parę miesięcy upływa, dopiero ks. Antoni powraca z Moskwy i dobre wiadomości, których udziela matce, wracają jej ufność i radość. List od cesarzowej pełen dawnych wspomnień i przyjacielskich zapewnień leczy nieco ciężką ranę, a w. książę Konstanty, dziki czasami, lecz dobrego serca, odwiedza także i pociesza chorą. Ks. Antoni chciałby matkę porwać z sobą, ale doktorowie na podróż nie pozwolą tą razą. Więc zostawia ją o wiele lepiej, już nie na łóżku, lecz w krześle: *On me traîne sur une chaise à soufflets, on m'avait assassinée à Nieborów, mais Antoine m'a rendu la vie*".

Teraz cała Warszawa odwiedza ulubioną i zawsze popularną księżnę Helenę. Najmniej ze wszystkich sam książę, „*qui me considère comme un bouclier*, *et ne me voit qu'en temps de guerre*" Ale za to przyjaciółki znoszą jej wieści z całego świata. „*Le Comte Pac revenant de Silésie, a passé par la campagne de Mr. Małachowski, ci-devant Général, il a trouvé sa fille jolie, l'a demandée en mariage, l'a obtenue le second jour et épousée le troisième. On se demande encore ici, si cela mettra fin au duel Czartoryski, le denouement est imprévu*". „*J'ai vu Czartoryski et sa femme, je m'attendais à trouver l'heroïne du roman* (księżniczkę Annę Sapieżankę) *plus jolie*" pisze książę Antoni z podróży. Ks. Ludwika opisuje nabożeństwo żałobne za Kościuszkę. Niemcewicz także umarł. Ks. Walenty, który dotąd u bratowej mieszkał w Wilnie, przysyła plany, mającego się przerobić pałacyku w ogrodzie albańskim obok Nieświeża. Ks. Antoni ma plany potwierdzać, ale czy nie zawcześnie to myśleć o upiększeniu Alby, kiedy się jeszcze Nieśwież mu nie dostał? Jednak to wszystko pokrzepia wojewodzinę, nie licząc odwiedzin następcy tronu pruskiego, młodego ks. Wilhelma, dziada dzisiejszego cesarza Niemiec, wracającego z ceremonij moskiewskich.

Ten wojewodzinę rozczula swoim wdziękiem i młodością; ujmuje nawet sobie łagodnością i rozumem samego wojewodę, zostając u niego na herbacie do późnej nocy. Ks. Helena wraca swą ufność wielkim tego świata, tembardziej, że w. książę Konstanty łagodnieje z dniem każdym, od kiedy mu ks. Antoni na rewii pochwalił trębaczy. Już księżna nie pisze: „*je ne fais que semblant de vivre*" jak pierwej, owszem uznaje, że odżyła, a listy czułej rodziny, zgromadzonej w Berlinie na święta, życzenia dzieci i wnuków wyprowadzają ją prawie z pierwszej zatrważającej niemocy.

„Po pięciomiesięcznym pobycie w Poznaniu, ks. Michałowie wraz z Teklą Dzierzbicką odjechali do Berlina, poprzedzeni listami ks. Ludwiki. Czekało na nich w mieszkaniu zaproszenie do królewskiego pałacu, gdzie dla uczczenia jednej z księżniczek przygoto-

wano w obecności króla wspaniały kostiumowy pochód. Pani d'Alopeus, nosząca jeszcze ślady swojej tak słynnej piękności, matka owej Aleksandryny de Laferronais, bohaterki znanej powieści: „*Le récit d'une soeur*" pierwsza przybyła do Radziwiłłowskiego pałacu, aby nieznanej sobie ks. Aleksandrze usłużyć i pomódz przy pierwszym wstępie do dworu. Pani d'Alopeus stała się przewodniczką i przyjaciółką młodej mężatki i w kilka godzin po przyjeździe do Berlina, kiedy jeszcze Tekla odpoczywała po trudach podróży, już księżna Aleksandrowa wchodziła po raz pierwszy do wielkiej Białej Sali królewskiego zamku, gdzie wszystkie księżniczki i całe towarzystwo berlińskie zgromadzone na próbę strojów i pochodu, musiała poznawać z kolei, znosząc badawczą ciekawość tysiąca oczu i odpowiadać na więcej jeszcze pytań uprzejmej królewskiej rodziny. Rodzina książąt pruskich była nader liczną. Księżna Fryderykowa, zwyczajnie oziębła w swej nadziemskiej piękności, pierwsza spotkała przybyłą, również jak młoda ks. Wilhelmowa, która się sama przedstawiła starszej. Jej brat, książę Karol, książę Strzelicki, księżna Aleksandra Pruska, książę August, otoczyli księżnę Michałową sympatyczną opieką. Znalazła tam nowoprzybyła inną księżnę Radziwiłłową, Julję, żonę Macieja, z linii Berdyczewskiej, a córkę Mikołaja Radziwiłła, wdowę po Judyckim, powtórnie zamężną za swoim kuzynem, którego miała w tym właśnie roku pogrzebać, aby *tertio voto* zostać żoną księcia Aleksandra Lubomirskiego. Książę, August Pruski, człowiek lekki i zalotny, nadskakiwał pięknej księżnie Maciejowej, która się zdawała dość wdzięczną za jego hołdy; dwór cały przypatrywał się dyskretnie owym zabiegom, którym dopomagały tak bardzo zebrania u dworu. Księżna Michałowa w całym uroku swojej młodości i wesołości, z piękną cerą i spojrzeniem czarnych oczu, zgrabna i dystyngowana, ubierająca się bogato, inteligentna i oczytana, nietylko umiała sobie pozyskać przyjaźnych ale i zdobyć admiratorów, do których kochliwy książę August niedługo także należał. Tymczasem uchwycono ją zaraz do owego orszaku, w którym miała przedstawiać Andromakę, a w którym olśniła dwór cały przepysznym swym strojem i brylantami.

Kiedy się Berlin zabawia w ten sposób, Warszawa przyjmuje cesarza, i ks. wojewodzina, nieco przybita niedawną słabością, znowu powraca w wir świata.

Starość jej tą razą daje się we znaki. Już w tym zgiełku salonów ks. Helena rówieśników mało spotyka. Prawdziwym bardzo jest opis, który nam skreśla swych wrażeń na widok odmiennej dla siebie światowej sceny: „*Je me bats les flancs pour me divertir*,

mais tout est depourvu d'interêt, la scène si changée par un monde, nouveau, qui semble m'en chasser par tous les enfants, que j'ai vus en matelots, devenus grands comme père et mère, sans m'interesser. Ils remplissent les bals et prennent nos places sous des formes toutes nouvelles, militaires et civiles, que je ne sais où j'en suis, ne voyant plus un être raisonable d'autre fois, à qui on pouvait parler. Je me hâte de revenir à la maison, fachée d'en être sortie. Cependant le dernier bal du président Rembieliński m'a arretée jusqu'a trois heures du matin à mon grand regret, ayant eu la complaisance de me charger d'une nouvelle jeunesse, une mademoiselle Trembicka, qui prit tant de plaisir à la danse, que je ne me suis pas aperçue de son entrée dans le cotillon, qui a duré jusqu'au souper, un souper magnifique que le maître de la maison voulut absolument me faire voir.

„*Cinquante femmes bien mises y ont eu place, car le luxe va en augmentant et ce, que je garde pour l'Empereur en parures, y a été prodigué par des femmes, filles et parentes d'officiers généraux, qui nous innondent*". Ale księżna lubiła młodzież. „*J'ai vu tout cela si enfant qu'il faut que je me réjouisse de la bonne tournure, qu'ils ont pris. Ils sont bien élevés, très polis, dansent bien avec cette gaieté du jeune âge, qui n'a ni souvenir, ni soucis, ni éspérence, que d'un bal prochain. Cela fait plaisir de les voir jouir au moins tant qu'ils ne sont pas détrompés du bonheur et que l'anglomanie ne les saisisse, pour s'ennuyer de tout et pousser l'indifférence jusqu'à la grossiereté. Heureusement, il y a une si grande séparation entre les anciens et les modernes, qui sont attentifs pour leurs parents, prevenant pour les dames, les reconduisant sur l'escalier après une mazure dansée de coeur et d'âme, que j'en prends des entrailles maternelles! Ils n'ont pas non plus cette préférence de ne danser qu'avec des demoiselles de leur goût ce qui faisait bailler la Ziaba* (Izabela Brzostowska) *qui est si réservée, le long de tout un bal oubliée sur sa chaise; aujourd'hui elle est de toutes les contredanses*". Rozhulałaby się wojewodzina, rzekłbyś na nowo, gdyby nie te troski i słabość.

Rzeczywiście księżna szwankuje na zdrowiu, a obojętność cesarza, który udziela się mało w Warszawie i nie spotyka w świecie, a którego księżna sama widywać jak dawniej nie może, gnębi ją i zasmuca.

Miała słuszność ks. wojewodzina, mówiąc, iż „cesarz nie był jej dawnym Aniołem". Odmienił się był Aleksander względem Polaków, którym przypominał teraz co chwila, iż konstytucya jest darem jego ręki, i że do niego wyłącznie należy jej tłómaczenie.

Zajączek, posłuszny sługa rossyjskiego dworu, któremu tytuł zawdzięczał, upewniał cesarza, że oprócz arystokracyi wszyscy mu są wdzięczni w narodzie. Cesarz 27go marca wynurzał na sejmie, który zagajał, wierność swą liberalnym zasadom, a niemniej coraz bardziej odejmowano Polsce możność rozwijania się na zasadach narodowych, przypominając co chwila jej teraźniejszą zależność.

Dla interesów rodziny, które się coraz więcej gmatwały na Litwie, bo po trzech latach ustawicznej pracy, jeszcze komisya nie wykryła była rzeczywistej wysokości długów ks. Dominika, ks. Antoni zjeżdżał do Warszawy z najstarszym synem Wilhelmem.

Ks. wojewoda nie znał dotąd wnuka, a bitnego i urodziwego młodzieńca sympatycznie przyjmowano w Warszawie. Uwijał się w dzień po rewiach, wieczorem na balach, dworował panom *„et toutes les femmes en rafollent, mais les vieilles seules l'avouent"*, a resztę chwil wolnych poświęcał babce, która go psuła.

Cesarz, spotkawszy się wreszcie z ks. wojewodziną na balu, gdzie w jednej parze poloneza z nią rozpoczął, nie zawierzył tą razą jej skardze i zbywając ją słowy: *„Donnez au diable toutes ces affaires"* — urwał nagle taniec, aby o tym przedmiocie nie mówić. Cios to był straszny dla księżnej — uczuła go na dnie serca, zdawało się nawet, że rana śmiertelna, i że rozdartą piersią życie wnet uleci. Nazajutrz księżna leżała niebezpiecznie chora, a ten drugi jej sił upadek zatrwożył rodzinę nie mało.

Długa słabość księżnej tę korzyść tylko przyniosła, że dokto nadworny, p. Willy, doniósł Jego Cesarskiej Mości o groźnym stanie pacyentki, której też wojewoda na podróż do wód pozwolił.

Zanim pojedzie w czerwcu ks. Helena do Karlsbadu i Poznania, opuszcza tymczasem duszące miasto dla Arkadyi. Ostatnie jej listy z Warszawy pełne mizantropii, mówią o śmierci p. Kickiego, którego córka, ks. Sułkowska, była natenczas w Poznaniu, w smutku swym pocieszana przez miłosierną ks. Ludwikę; i o Bacciarellim, zmarłym w styczniu tegoż roku, którego licytowano obrazy, a po którym ks. wojewoda kazał był sobie odesłać za 12 dukatów niewykończone płótno: *„une esquisse de toutes mes amies, la Sévérin très ressemblante, la Vincent Tyszkiewicz aussi, la Krajczyna Potocka et moi en Minerve, dans le même tableau, tiré de celui de la salle du Roi"*.

Już dwóch z tych przyjaciółek nie staje. Teraz na nią kolej opuszczać ten świat pełen fałszu; co do słabości swojej nie łudzi się wcale, wie co ją powoduje i co uleczyć potrafi, ale w uleczenie nie wierzy i jakby nie miała nadziei pokonać słabości, która jej

siły odbiera, porządkuje przed odjazdem wszystko, co przez długie życie zebrała i pisze testament: „*J'ai passé deux jours à trouver une formule de testament, qui puisse assurer au bon Valentin, qui n'a ni feu ni bien, ma ferme de Mysłaków et à la bonne Isabelle, ce qui pourra me revenir de cette eternelle succession de mon oncle. Toutes mes autres petites choses d'affection sont etiquetées et mises dans une boîte pour être remises à la disposition de Louise. Je suis plus tranquille depuis cet arrangement. Le prince aura tout ce, que j'ai eu de lui; je ne puis disposer que de ce qui est bien à moi et tout ce, qui m'a aimée aura quelques souvenirs de ceux, qui m'entourent pour cette triste et consolante pensée.* Wreszcie nadchodzi dzień odjazdu „Dzierzbicki *va droit par Breslau à Carlsbad disant qu'il y a 15 lieues de moins de la sorte*". Księżna wojewodzina podąża za nim 15go czerwca.

Służenie monarchom ma ujemną stronę; Księżna lubiła dwory, każde udzielne niemieckie książątko miało dla niej urok, ale po utracie opieki cesarskiej i odbiciu się tej niełaski na interesach majątkowych, chyba nigdy ks. Helena nie dała się tyle dworskości we znaki, jak kiedy po dwumiesięcznej a niekompletnej kuracyi, gdy osiadłszy w Poznaniu przy dzieciach zaczęła używać na nowo marzonego spokoju, nagle powołał ją rozkaz powrotu do kraju, aby przejeżdżającej cesarzowej, matce Aleksandra, gotowała u siebie przyjęcie.

Niezdrowa jeszcze, ale pozbywszy się przynajmniej kaszlu, co ją męczył, żegna się ks. Helena z dziećmi co prędzej i powraca do Warszawy. Leci z pospiechem; w pobliżu Konina zastępują jej drogę Ponińscy, prosząc do siebie na nocleg i obiad; dalej pani Kosińska chciałaby ją także, ale daremnie, ugościć. Do Warszawy dojeżdża w porę, aby cesarzowę przyjąć i towarzyszyć jej w uroczystościach miasta. Cesarz Aleksander tymczasem bawi w Berlinie i widzi się z ks. Antonim, z którym o interesach dłużej rozmawia. Ks. Ludwika wraca do Wrocławia, bo ma jechać na Kalisz do Akwizgranu, i we Wrocławiu spotyka się nagle z bratem męża i bratową powracającymi z Drezna na Wołyń.

Ks. Walenty nie pochopny z natury do egzaltacyi lub przesady opisuje z uwielbieniem wdzięk i dobroć starej cesarzowej, która umiała wszystkie sobie serca zaskarbić.

„Kto tylko zbliżył się do Jej Ces. Mości pozostał pod wrażeniem nadzwyczajnego jej uroku. Miasto, choć ubogie wysiliło się jak mogło na godne Jej przyjęcie. Iluminacya w Łazienkach dość się

szczęśliwie powiodła. Cesarzowa pojechała zwiedzić Wilanów, a jutro pojedzie do Nieborowa".

Izabela Brzostowska musi raz jeszcze dworską funkcyę spełniać, a przy ciotce, którą już teraz te wszystkie zaszczyty męczą, zastępuje sekretarza w opisie uroczystości.

„Skoro tylko cesarzowa oświadczyła mojej ciotce, że nie opuści królestwa, nie zwiedziwszy słynnej Arkadyi, ruszyłyśmy naprzód, aby wszystko do tych odwiedzin przygotować należycie. Wieczorem miał być dla cesarzowej bal u Nowosilcowa; książę Walenty musiał więc pozostać, a dopiero nazajutrz rano połączył się z nami. Umierałam z obawy, czy ciotka uśpieje tak wszystko przystroić, jak chciała, ale nietylko Arkadyę, lecz i siebie samą przystroiła odświętnie i kiedy o drugiej zajechał powóz cesarski, wszystko już gotowe było. Zwiedzono naprzód oranżeryę nieborowską, potem podano do stołu. Obiad choć nieco długi raz jeden więcej okrył sławą starego nieborowskiego kucharza, poczem udano się do Arkadyi".

Cesarzowa lubiła ogrody, lubiła także odpłacić grzecznością za gościnne przyjęcie. Ks. wojewodzinę, jako ubóstwiającą jej synów, szczerze kochała.

Orszak dam cesarzowej nosił ten sam, co ona, charakter wielkiej uprzejmości. Należały do niego hrabina Lieven i również znana ze swych pamiętników księżniczka Turkestanu. Ta zwłaszcza miała urok nieporównanej dobroci, oryginalności i rozumu; niejednej już gwałtownej miłości stała się była przedmiotem, a niezwyciężona dotąd, miała niezadługo być pokonaną przez brutalną miłość i umrzeć jak gronostaje, gdy dojrzą na białej szacie, w którą ich przyroda ubrała, plamę nie do wywabienia.

Zwiedzali wraz z cesarzową Arkadyę, w. szambelan dworu, Naryszkin, Nowosilcow, Broniec i sam w. ks. Konstanty, który miał do Kalisza odprowadzić matkę. Księżna Helena, choć już może nie z tym, co dawniej, zapałem oprowadzała swych gości i cieszył ją niemało szczery podziw cesarzowej, która zapragnęła posiadać mitologiczny opis ogrodu, skreślony ręką jego twórczyni, a w pamiętnikowej arkadyjskiej księdze, obok synowskich własne zapisała imię.

Wyjechali nakoniec goście, a ks. Helena spostrzegła się nagle, że zmęczenie jest dla niej zabójcze: „*A la suite de toutes ces fatigues, ma Tante ce matin a craché le sang*" — pisała Izabela Brzostowska.

Czy przynajmniej dla interesów rodziny te odwiedziny monarsze dobry skutek przyniosą?

Partya przeciwna brała na Litwie górę. Utrzymywano na majątkach sekwestr. Raczyński i Bniński, chociaż przegrali w drugiej instancyi, apelowali do trzeciej, a chociaż mówiono zewsząd, że wojewoda ukryte ma skarby, mimo rady adwokatów, aby nie czekając ostatecznej decyzyi senatu, wszedł z przeciwnikami w układy, książę zabawiał się tem właśnie, co innych trwożyło, lubował się w tej niepewności losu i z uśmiechem na twarzy dopuszczał klęskę do rodzinnych progów.

Księżna wojewodzina pisała: „że chyba skończy, jak Dydo, na stosie podpalonych pomarańcz, bo Nieborowskich nie da sobie porwać, gdy przyjdą wreszcie licytować pałac i meble i sama prędzej w popiół je obróci. „W. książę wojewody nie cierpi i tak się o nim wyraził: *„Il n'y a rien de légal chez votre mari, il ne paye pas ses dettes, achete la Garenne, est couché sur l'or; ce n'est pas lui qu'on doit plaindre*".

Kiedy ks. wojewodzinę, coraz słabszą, niepokoi ta niepewność losu, a Radziwiłłowskim majątkom zagraża ruina, na tych ruinach zakwita w tej chwili przecudny i uroczy kwiatek, młodziutka księżniczka Helena. Jest to córka ks. Ludwika, patrząca od młodu trochę na lekkomyślność ojcowską, więcej na łzy matki, o której uszy odbija się ciągle przykry odgłos prawniczych rozsterek. Na młodem jej licu wykwita dziwna świeżość i piękność z wyrazem anielskiej dobroci, w sercu pobożność, skora do modlitwy. Podobną jest bardzo do swojej kuzynki Elizy, chociaż nie tak klasycznej piękności. Kuzynkę Helenę, tak podobną do Elizy, siostry swojej, miał pokochać i poślubić ks. Wilhelm, tymczasem ta, z którą losu dzielić nie zechciał, Dorota Sanguszkówna, wydana za mąż za własnego stryja, ks. Sanguszkę z Zasławia, stawała się głośną z nieszczęśliwego pożycia. Rok końca dobiegał, a jak mówiła ks. wojewodzina: *„Ce n'est pas un des petits malheurs de l'humanité de se dépecher toujours*".

Pamięta do dziś dnia Wołyń, wesołe dubieńskie i krzemienieckie czasy. Księżna Michałowa, powróciwszy z mężem z długiego w Niemczech pobytu, osiadła na zimę w Krzemieńcu, gdzie stała się duszą kuligów, teatrów i zabaw. Towarzystwo wołyńskie zaliczyć było można do najbardziej arystokratycznych i przyjemnych w Polsce. Ks. Aleksandra, która się przypatrzyła świeżo zabawom dworskim, obeznana z kosmopolitycznym światem i zdolna należycie ocenić ludzi wybitniejszych rozumem albo zasługą, przekłada Wołyń nad resztę świata.

W błotnistym i brudnym Krzemieńcu zimują księżne Pelagia i Idalja Sapieżyny z mężami i dziećmi, pani Janowa Potocka, ks.

Teresa Jabłonowska z domu Lubomirska, książę Antoni Jabłonowski z żoną, rodzoną siostrą pierwszej żony ks. Dominika Radziwiłła i kulawego Mniszcha z Wiszniowca, pani Szwejkowska, Wielhorska, wszystkie Czackie, Ożarowscy, Stanisław Plater, Przeździecki z Olizarówną żonaty, młody hr. Esterhazy, syn owego faworyta cesarzowej Katarzyny, panna Natalia Dzierzbicka, Szydłowski, krewny Grabowskich i Sobolewskich z Warszawy. Wyliczyć trudno imiona wszystkich znajomych, lecz przy towarzystwie wesołem mnóstwa panien na wydaniu i znakomitych tancerzy, śród których oprócz 500 uczni krzemienieckiej szkoły, prym wiedzie w mazurze pewien młody Witosławski, spotyka się także ludzi osiwiałych w pracy, znakomitych na polu matematyki, historyi i literatury, słynnych profesorów wszechnicy. Taki był na początku 1819 roku Krzemieniec, któremu zabaw zazdrościła cichsza Warszawa.

Księżna wojewodzina w dzień Nowego Roku, kiedy się całe miasto cisnęło do niej z powinszowaniem, księżna tak niegdyś dbała o toaletę, że ją nieraz o kobiecą płochość oskarżyćby można, w rannym negliżu i z nocnym czepkiem na głowie przyjmuje świat elegancyi.

Bladziej się odbijają w jej listach wypadki, któreby dawniej tak żywo odczuła, jak śmierć królowej wirtembergskiej, siostry cesarza, zgon królowej hiszpańskiej i ślub księżnej Aleksandryny pruskiej z księciem Szwerynu.

Księżna pragnie już teraz spokoju.

Otoczona przyjaciółmi i wspomnieniami życia, patrzy na doniczki kwiatów, ustawione na oknie: „*mes chers choux panachés, que j'aime tant*“ i radaby już nie opuszczać szesląg u.

Gutakowscy, Sobolewscy, Grabowscy i Zabiełłowie, jednem słowem Grzybów, jak ich nazywano (gdyż dzisiejsza posesya Wszystkich Świętych na Grzybowie należała do nich) byli z Czartoryskimi najwierniejszymi przyjaciółmi księżnej w jej starości i osłabieniu. „*Mon Dieu! que ne donnerai je*“, pisała do ks. Heleny niedawno jeszcze, ks. Izabela „*pour que Puławy fussent près de Nieborów*. Dałabym tysiące, krocie, nie wiem co bym dała — z nikim ja tak nie patrzę, nie widzę, nie czuję, nie gustuję, jak z tobą“. Tylko księżna Helena nie zawsze gustowała z dawną przyjaciółką; gniewała się na te „szczudła“ puławskie, na te „egzaltacye patryotyczne z jednej strony, a dworskość i pochlebstwo z drugiej“.

Panna Matuszewicz, tylekrotnie w różnych pamiętnikach puławskich wspominana, wychowanka księżnej, wychodziła za Ludwika Kickiego. Odbywało się wesele w apartamencie ks. wirtemberg-

skiej, w kilka dni po otrzymanej wiadomości o zgonie najulubieńszej siostry cesarza, po której w. ks. Konstanty przyodziewał się w grubą żałobę. Był to z pewnością błąd etykietalny. o którym ks. Helena tak pisze:

„*La noce de Melle Matuszewicz a fait avaler bien des couleuvres à la Psse Générale de se trouver toute depaysée dans une famille, qui lui est etrangère et dont elle méconnait les qualités solides. Elle est malade à force de faire bonne mine à mauvais jeu — la noce étant d'un décousu et d'une gaucherie incroyables, puisqu'on a dansé dans la maison de la Psse de Wurtemberg malgré la nouvelle qui accable tellement le Grand Duc.*

Je m'en suis lavé les mains en m'esquivant avant le souper car tout cela ne battait que d'une aile d'embarras. La demoiselle seule parait contente de s'être tirée de l'éxaltation de Puławy". A w parę dni po tych tanach w domu, który tak mało oficyalną przywdziewał żałobę, taż sama księżna Marya wirtembergska wyjeżdżała do Puław, aby synowi, którego się była niemal wyrzekła, a który z pułkiem na zimowy kwaterunek miał zjechać do Lubartowa, pseudo królewskie i godne tak wielkiego księcia przysposabiać namioty. Gniewała się zatem ks. Helena na te komedye tak nielogiczne nawet wobec świata: „*Et je repète toujours, tout y est sur des échasses*".

Zajmowała miasto tymczasem śmierć poety Kotzeboue'go, przystrojenie błękitnego pałacu rodzinnemi skarbami Zamoyskich, które od 1812go roku ukrywał ordynat gdzieś na wsi. i obiecany przyjazd sławnej Catalani.

Ciekawe też dla księżnej wieści nadchodziły z Berlina.

Podczas pobytu cesarzowej rossyjskiej, niedługo przed śmiercią jej córki, odbył się był jeden z najpiękniejszych kostiumowych, historycznych pochodów, które dwór berliński zwykł wyprawiać dla uczczenia znakomitych gości. Wyobrażanie minionych już czasów, z całą prawdą i ścisłością historyczną należy dotąd do ulubionych w Niemczech rozrywek. Księżna Ludwika z mężem i dziećmi uczestniczyła w pochodzie, który przedstawiał czasy i dwory Karola V. i Franciszka I, czyli początki odrodzenia, najbogatsze w znakomitych mężów, w charaktery wybitne, w mistrzów pędzla i dłóta, najokazalsze przepychem i różnością strojów. Księżna Ludwika przedstawiała matkę króla Franciszka. Ludwikę ks. Sabandzką; ks. Antoni, Leonarda Vinci, Wilhelm, Filiberta ks. Oranii; Ferdynand, Rafaela, ale najpiękniejszą śród wszystkich była cudowna księżniczka Eliza. W sukni z aksamitu fioletowego, całej wyszywanej złotemi

liljami Francyi, z włosami rozpuszczonemi do kolan, z koroną z pereł i z lilij, z przepaską brylantów na czole, wyobrażała Magdalenę, córkę Henryka d'Albret, króla Nawarry. Olśniewała wszystkich nadziemską pięknością. Śledził ją rozmarzonem okiem książę de Guise, czyli raczej wyobrażający go młody ks. Wilhelm, dziad dzisiejszego cesarza Niemiec, z dniem każdym zakochany bardziej w kuzynce, a młoda piękność ks. Elizy, ukrywająca się dotąd w rodzinnem zaciszu, europejski zdobywała sobie rozgłos.

Po odjeździe cesarzowej rossyjskiej i ukończonej dworskiej żałobie, rodzina królewska ugaszczała od trzech lat nieustannie przemieszkującą w Poznaniu, sympatyczną księżnę Ludwikę. Lubiono ją i czczono powszechnie, bo była anielskiej dobroci, wielkiego taktu kobietą. W naradach rodzinnych przeważało zawsze jej zdanie, a król ją pierwszy otaczał nadzwyczajnem poważaniem. Książę Antoni, który na trudnem swem stanowisku namiestnika w Poznaniu, łagodził szorstki stosunek Polaków z rządem, cieszył się także sympatyą i sprawiedliwem uznaniem.

Rodzina królewska zamierzała ugościć odjeżdżających wkrótce z Berlina i pod pozorem spaceru udano się dwornie do Monbijou, gdzie księstwa oczekiwała niespodzianka. Było nią poprawne przedstawienie kilku scen z Fausta, nad którem od trzech lat pracowano w Berlinie. Stroje, dekoracye, dobór aktorów był nadzwyczajny. Uczestniczyły w przedstawieniu akademie muzyki i śpiewu. Dzieło ks. Antoniego wkraczało w dziedzinę ustalonych oper. Śród licznych słuchaczy zebranego dworu znajdował się z żoną syn wielkiego poety, August v. Goethe, który miał ojcu zdać ustną relacyę z tego, co tu widział.

Dla ks. Antoniego i ks. Ludwiki była to wzruszająca chwila.

Kiedy oddany innym obowiązkom zaniedbywał muzę, pamiętano w Berlinie o jego utworze i nie dawano mu zaginąć. Było to tylko owych scen kilka, które niegdyś przed zebranym dworem sam książę Antoni wystawiał; lecz się jednocześnie dowiadywał książę, że niezadługo Faust cały ujrzy światło dzienne, że się hr. Brühl zajmuje jego scenizacyą, że Wolff grać ma Fausta, Augusta Stich Gretchen, hr. Voss Wagnera, Wildenbruch ucznia, i że raz jeszcze w. książę Karol odtworzy Mefista.

W dzień urodzin ks. Ludwiki następnego roku w rzeczy samej ukończone dzieło przedstawiono w Berlinie. Ks. Antoni obejmował ster muzyczny, a Zelter, przyjaciel Goethego, pisał do Wejmaru. „Nareszcie nasz Faust gładki i krągły wybiegł z warstatu. Miłe były dla nas gorące pochwały króla — ja sam z pzzedstawie-

nia zadowolony się czułem. Trzy razy u stołu spełniano zdrowie twoje, które król wznosił. A godnem jest uwagi, że ta szorstkość i realistyczność niektórych wyrażeń, która przed dziesięciu laty rafinowanych raziła, dziś tak dalece nie razi. Słyszałem sam jednę damę, która mówiła: Skoro już tyle mówicie, po co opuszczać, mówcie wszystko bez ogródek". Gdy wyobrazisz sobie, w jakich szczęśliwych warunkach przedstawiano twego Fausta, jeden książę jako Mefisto, drugi jako kompozytor, Faust i Gretchen przez najlepszych oddani aktorów, poczciwy nasz król z całym dworem za słuchaczy, orkiestra i chóry, jakich rzadko w świecie, ja jako sufler i maszynista, a za pole popisu zamek królewski, — nie weźmiesz nam za złe, żeśmy ciebie mieć pragnęli". Na to odpowiedział Goethe: „Cóż mam powiedzieć? Twoje wierne sprawozdanie przeniosło mnie żywcem w twe cudowne sfery. A jednak poezya jest grzechotnikiem, w którego paszcze rzucają się ludzie z odrazą! Trzymajmy się więc społem, aby została, bo musi powstać, najosobliwszem, a raczej najwznioślejszem dziełem, co było i będzie".

Uroczystości berlińskie przerwał wypadek. Urządzono na wyspie Pawiów ślizgawkę i tak nazwane *montagnes russes*. Sanie młodego ks. Karola wywracając się zawadziły o sanie króla, który ciśnięty został pod lecące z góry inne pojazdy. Fryderyka Wilhelma tracącego krew odwieziono do pałacu i w kilka dni potem dopiero doktorowie zaręczyć mogli o jego życiu.

W Arkadyi, dokąd powróciła z wiosną, odwiedzili wojewodzinę Leon Potocki, książę Galitzyn, pani Aleksandrowa Potocka, rysująca dobrze widoki, pani Ossolińska, jadąca do Karlsbadu, którego wody sprzedają już w Warszawie, butelkę po ośm złotych — nawet wdowa po ks. Dominiku, księżna Czerniszeff, już z mężem rozwiedziona. Przyjęła ją księżna Helena, bo ma zasadę *„qu'on est trop mal avec le monde, quand on n'est pas bien avec lui"*. Zresztą każdemu rada pokazać to, co stworzyła, jak malarz pokazuje obraz swego pędzla.

W tej głowie przepruszonej szronem wieku, a zawsze gorącej, w tej filozofce bliskiej grobu, myśl się częściej obraca w przeszłość i księżna zapytuje siebie, czy dzieło jej trwałe. *„J'ai la maladie contraire à celle de ne douter de rien! je doute de tout dans mon spleen et vois ecroulez même ce, que je bâtis encore après tant d'accidents! je ne fais que penser sur quelle génération s'écroulera la grotte, le théâtre, l'obélisque... pour le palais de cristal j'en serai témoin malgré la courte vie que je me promêts... Je suis on ne peut plus prête d'aller dans l'autre monde, me depêchant même quelquefois,*

trouvant l'Arcadie une grande bêtise d'y avoir mis tout mon temps et tous mes moyens de séduction, puis un autre jour quand il fait beau elle me séduit et je me console de laisser après moi une oeuvre aussi gigantesque".

W tych myślach mają utrzymywać księżnę Helenę inni tegoroczni goście: jest nim w tej chwili ów krezus wołyński, kawaler, a dla wielu partyj pożądany, Mniszech, o którym tak pisze księżna: „*J'ai eu à subir deux jours de conversation depuis 11 heures du matin jusqu'a minuit, quoique fort intéressante avec mon aimable gast le comte Mniszech, qui m'a si bien reçue en Volhynie. Il est atteint d'une caducité, qui le fait beaucoup souffrir; il ne se supporte, qu'a force de ressorts pour traîner une jambe plus courte. Ce pauvre riche garçon a une tête bien meublée, qui se connait en tout, il est fort noble et fier de ses ancêtres, qui devraient le mettre sur de hauts talons, encore sa petite taille le desespère et le gène dans sa grandeur. On le dit fiancé à une demoiselle Cetner, nièce de l'ami de Valentin, qui deviendra chatelaine de Wiszniowiec*".

Tymczasem ks. Ludwika oznajmuje nowych gości, są to książę Antoni i książę Cumberland, przybywający na spotkanie cesarza Aleksandra do Warszawy. Książę udzielny z linii tych półbożków ziemskich, którym wojewodzina pali myrhę i kadzidło, książę, a do tego Anglik...

W rzeczy samej na początku września obiecani przybyli podróżni. Ks. Cumberland i towarzyszący mu Anglik rozpisują się pochlebnie w arkadyjskiej księdze, poczem goście i ks. Helena odjeżdżają niemal razem, aby przywitać cesarza.

„Byłam zmęczoną aż do szpiku kości, przyjechawszy do Warszawy — opowiada księżna. Nazajutrz pani Zamoyska, która się w tej chwili tem bawi, że wszystkie dzieci chrzci po raz drugi, na tę ceremonię opanowała cesarza, a że się jeszcze dźwignąć nie mogłam ze zmęczenia, Anioł oświadczył, że do mnie sam przyjdzie. Miałam przeciw niemu na sercu wiele urazy — lecz i on się poczuwał do winy, a tak umiał zapewniać o swojej stałej przyjaźni, pocieszać w moich kłopotach, że chociaż mi się zdaje nie ten sam, co dawniej, przebaczyłam mu od razu.

Izabela Brzostowska coraz już częściej pisała za księżnę. „Proces familijny, który dotychczas kłopocze tak moją ciotkę jeszcze się rozstrzyga w senacie, lecz cesarz znowu łaskaw dla nas. Z jego rozkazu ulicę, na której mieszkamy, wybrukowano starannie, aby księżna wyjeżdżać mogła.

Wczoraj była u nas na obiedzie słynna Catalani: jesteśmy pod jej urokiem wszyscy. Co to za rysy, co za spojrzenie! Przypomina zupełnie Sybillę Dominikina. Miała suknię z czerwonego tyftyku i turban biały na głowie. Moja ciotka przyjęła ją z uprzejmością wielką i było zdecydowanem, że wcale jej prosić nie będziemy, aby śpiewała, pianina nawet nie kazałam stroić. Ale pan Skibicki, wyszedłszy do drugiego pokoju, zaczął grać, co wielką artystkę wnet pociągnęło i zaraz prawie usłyszeliśmy głos jej cudowny. Moja ciotka się rozpłakała. Tekla Dzierzbicka zaczęła szaleć, ks. Walenty nie posiadał się z zadowolenia, nasze wszystkie panie wpadły w exaltacyą. Pewna jestem, że ks. generałowa i jej dwie córki, uczynią wszystko aby artystce uprzyjemnić pobyt warszawski. Już pełno zabrała znajomości, poznała panią Mokronowską, którą nazywa naiwnie ta „słodka dama". Mąż Catalani, pan Vallabregue, z powodu żony jest znośnym, lecz trudno bardziej ograniczonego człowieka. Dobre pół jej tryumfów bierze dla siebie; z tem wszystkiem tak ją kocha, że mu się wady przebacza. Niema nic postanowionego względem koncertu: teatr za zimny, sale za małe, zresztą Catalani pragnie odpocząć, bo cierpi na gardło, co mnie bardzo dla niej zastrasza i przyjechała do Warszawy, aby się poradzić Grev'a, który ma jej podobno przecinać coś w gardle.

Catalani, być może, iż wskutek tej słabości gardła, nie zadowolniła całkiem Warszawy —

Moja pani Catalani!
Mogłabyś nam śpiewać taniej
Za twe włoskie trala la
Dośćby było talara.

powtarzano uszczypliwie w mieście.

W kilka dni potem księżna sama pisze list, znacznie rzeźwiejszy: „Wybrałam się na obiad do pani Aleksandrowej Potockiej. Wielkie kwadratowe okno z jednej szyby pozwala jej objąć okiem szeroką i piękną ulicę. Przed oknem stoi jej srebrna tualeta, wedle wymagań najświeższej mody wykonana w Paryżu. Tyle tam gratów cennych, choć codziennego użytku, że byłabym nieszczęśliwą wszystko to posiadać, bo codzień przed moją tualetą musiałabym robić tualetę tych sprzętów. Ale bolesnem jest dla niej czuć się oddaloną przez rozwód od tego, co na wsi stworzyła. Teść i teściowa Potoccy Mokotów jej odebrali. Nim inny Mokotów znajdzie przystraja swój pałac w mieście lepiej jeszcze, niż dom na wsi, i oto jej zemsta cała. Gdyby mnie odebrano Arkadyę jużbym odno-

wić jej nie mogła. Zanadto robotnik drogi, przepych się wmieszał do sztuki, a zresztą już niedożyję.

List jeszcze wspomina o rozwodzie państwa Ostrowskich. Ona, Sanguszkówna z domu, wróciła na Ukrainę do matki, on wyjechał także z Warszawy, lecz jedno jak drugie dochowali sobie tę wzajemną miłość, tak niegdyś głośną w swym czasie. We Włoszech umarł Matuszewicz. Ks. Adam Czartoryski, bawiący dla zdrowia żony we Florencyi, zawezwany do chorego, już go przy życiu nie zastał. Ukrywają przed panią Kicką śmierć ojca".

Nareszcie cesarz Aleksander odjechał z Warszawy. Ale księżna Wojewodzina czuła się zawiedzioną. Ten Anioł chociaż dla niej znów opiekuńczy i łaskaw, dziwnie się zmienił dla Polaków. Nie dotrzymywał obietnic dawnych; poddawał ucho jakimś wrogim dla nas podszeptom; zaczęto prześladować dzienniki i młodzież, tajna policya szpiegowała po domach, zastrzeżoną niegdyś przez ustawę rządową osobistą wolność każdego, teraz naruszać zaczęto.

Ale nadomiar zgryzoty, śród niepokojących tylu procesów rodzinnych: we Lwowie o przyznanie młodemu Aleksandrowi, przedślubnemu synowi ks. Dominika praw do nazwiska i ordynacyi, w Petersburgu o sukcessyę Ogińskich, w Wilnie o spadek po wojewodzie Trockim na ks. Ludwika; śród kłopotów nieustających komisyi Radziwiłłowskiej, zarządzającej wypłatę długów ostatniego ordynata — przychodziła wiadomość niwecząca ostatnie nadzieje księżnej i jej męża w procesie z Raczyńskim i Bninskim.

Senat uprzedzony przeciw wojewodzie, skazywał go na dopłacenie tytułem posagu dwóch synowic, siedmiu milionów złotych, Cimkowicze, Czarnawczyce i Dębica odpadały na zawsze od wojewody. W tej stracie tak poważnej, matka widziała tylko nadwerężoną przyszłość swych dzieci.

Cios to był straszny dla księżnej. Przyjaźń cesarzowej, zapewnienia cesarza, odwiedziny matki cesarza, nie zrównoważyły niepopularności wojewody, nadmiernie ufającego swym prawom.

Zawsze osłabionej księżnie Helenie, rzuciła się krew ustami. Zapanował w rodzinie strach wielki, lecz chociaż na razie uśmierzono słabość, ks. Antoni, odjeżdżający z ks Cumberlandem do Berlina, smutne miał przeczucia.

Ziaba! potulna i uczuciowa Ziaba! teraz się jej rola rozpoczyna. Zima 1820 roku była jedną ze sroższych w naszym kraju, umierało wiele osób z zaziębienia, a ks. Helena otworzyć lufcika od okna nie mogła, aby nie zapaść na zdrowiu. Jak rodzoną matkę

piastuje księżnę panna Brzostowska; ona ją teraz całkiem wyręcza w pisaniu. Ks. Ludwika coraz częściej otrzymuje jej drobne pismo, słodko brzmiące, wystylizowane, w które często subtelny i niewinny żarcik trwożnie się zaplącze, rad się natychmiast wycofać. Ten jednak cichy i nieśmiały głosik jeden nam mówi o Wojewodzinie, trzeba go słuchać, i tak dowiadujemy się, że zaraz w styczniu słabość kilkotygodniowa ks. Heleny zdawała się być jej ostatnią w życiu.

Łóżko na estradzie zbudowane, na model łoża Heleny, którą żegna Paris w obrazie Dawida, o złotych lwich szponach i z wygiętym w tył poręczem, dawało się chorej nie mało we znaki. Aż pięciu poduszkami podparta, które ciągle ześlizgiwały się na dół, nie mogąc dla tiulów Maroku, rozwieszonych w oknach, zamknąć okiennic i oszczędzić słabym oczom rażącego światła; ks. wojewodzina pierwszy raz w życiu potępiała styl Rzymian i Greków. Estradę wyniesiono na strych, łóżko zwyczajne ale wygodne, zastąpiło łoże Heleny, a zamiast pąsowych dragonów na tle złocistej indyjskiej makaty, gruba ciepła popielata kołdra, niedawny dar wojewody bardzo źle przyjęty w swym czasie, okryła skostniałą staruszkę. Trzydzieści stopni zimna na dworze". „*Le pauvre petit Krasiński*, pisze Ziaba, *a été à la mort d'une inflammation de poumons, à l'âge de 7 ans, ce qui a donné bien de l'inquiétude à la pauvre Mme Vincent. Heureusement le voilà rétabli; on est toujours porté à s'inquiéter, lorsqu'on a un seul enfant et aussi extraordinaire pour l'esprit, avec d'autant plus de raison. Quand il y avait danger réel, il a demandé à faire son testament et a légué tous ses joujoux à sa bonne*".

To straszne zimno spowodowało śmierć ks. Ferdynandowej pruskiej, matki ks. Ludwiki, która niespodziany cios przepłaciła długą słabością. List, w którym o swem nieszczęściu oznajmia ks. wojewodzinie nosi tylko na kopercie „*pour maman*" — i te dwa wyrazy dają siłę ks. Helenie słów kilka do synowej napisać:

Vouz avez adouci ma peine, adorée amie, par la touchante petite lettre, dont l'adresse „pour maman" m'était d'une conviction si flatteuse, que le coeur de mon incomparable ange se souvenait même dans ce moment, qu'elle en a adopté une qui sent tout le bonheur de lui appartenir".

Rok to śmiertelny dla królów: król angielski, książę de Berry, zdradnie zamordowany, są w liczbie ofiar. Ale i stolarz wojewodziny i sługa jeden z Arkadyi umierają także jednocześnie, co ks. Helenę utrzymuje w zbawiennej myśli o śmierci, o której się nigdy lepiej jak na stare lata nie rozmyśla. To też dawna wesołość

teraz całkiem opuściła księżnę. Nicość tego życia, niedoskonałość dzieła, trapią ją coraz bardziej. Trochę goryczy przebija się także w jej słowach, i sama narzeka na tę żałość ducha. Czemu nie odczuwa tego błogiego spokoju, którego doznaje ta śliczna, anielska Eliza, zbliżająca się w tej chwili do ołtarza bierzmowania i ta księżnej rówienniczka a szczera jej przyjaciółka, księżna Jabłonowska, kasztelanowa krakowska, która umiera w Rzymie jak święta!

W Petersburgu umiera także tak lubiona w towarzystwie córka pani Branickiej, wdowa po Sanguszce, a żona Stanisława Potockiego. Nieszczęśliwy połóg przy 30tu stopniach zimna powoduje zgon sympatycznej kobiety. Zawsze więc to zimno! Catalani odjeżdża z Warszawy i zamkniętą ks. Helenę przychodzi pożegnać. Zawsze ta sama, tak samo skromnie ubrana, na każdym z koncertów w tym samym występowała stroju, gorsecik czarny i kuropatwie pióra we włosach; na pozór skromna i ugrzeczniona, lecz w duchu karmiąca urazę do Warszawy, bo te wszystkie panie nadużywały jej uprzejmości, prosząc ją, aby śpiewała na każdą niemal dobroczynną instytucyę.

Catalani przed odjazdem wojewodzinę musi pożegnać, prosi ją nawet o pukiel tych srebrnych włosów, które tyle staruszce dodają uroku. Ks. Helena, uprzedzona z góry o tej prośbie wielkiej artystki, przygotowała loczek srebrny w złotym medalionie na weneckim łańcuchu. Spiewaczka odwdzięcza się księżnej „*avec une superbe tasse en mosaïque et lapis que le prince frère du roi de Prusse lui a donnée*“. Artystka odjeżdża do Lwowa. Dowiadujemy się z dalszych listów, że po koncercie, który jej 1000 rubli przyniósł, zaproszona gorąco na Wołyń przez młodzież z Krzemieńca, przyjmuje to zaproszenie, jadąc na Kijów do Petersburga. Księżna Michałowa ma sposobność ją słyszeć, a pobyt Catalani w Krzemieńcu zaliczyć można do jej największych tryumfów.

Nadszedł post. „*Vous n'imaginez pas chère amie* — pisze księżna do synowej — *comme on donne dans la charité et la dévotion ici*, był to nowy wybryk mody w tym egzaltowanym wieku. *Mme Zamoyska et la Psse de Würtemberg ne se voyent que prosternées dans les églises, ne se souciant plus du monde, ni des plaisirs d'ici-bas. Pour moi, malheuresement, je tiens encore à beaucoup de choses qui me distraient de la véritable dévotion*“. Chciało się księżnie zagrody do cyrku w Arkadyi; miała być cała żelazna, złożona z rycerskich trofeów, łuków i strzał powiązanych cięciwą a tę nową zachciankę, wytłómaczoną rysunkiem, który w łóżku już prawie umierająca rysuje, na Szląsku miano wykonać. Ziaba się cieszy

zwrotem weselszych myśli, nie zaniedbuje jednak swej moralnej pracy około tej światowej duszy. „*Hier je me suis préparée à la mort par la communion pascale* — pisze nareszcie ks. Helena. — *Il aurait été bon de finir toutes les tracasseries de ce monde, mais il fait si beau aujourd' hui que je suis moins languissante qu'hier*". Myśl o śmierci wraca jednak dość często. „*Je vous enverrai mon Tippoo-Saeb par estafette de mon lit de mort*".

Wiosna nowych dodała sił wojewodzinie — zapragnęła słońca i po raz ostatni swojej zielonej Arkadyi. Wojewoda patrzał na te ostatnie wysiłki umierającej żony i raz przecie w życiu zachciankom chorej przestał stawiać opór. W towarzystwie doktora odjechała księżna na wieś. W Nieborowie zaczęto kuracyą regularną, trzymano się ściśle przepisów i recept, unikano zimna i deszczu. W dzień tylko słoneczny jeździła chora do Eskulapa i Filemona, ale rzeczka Łupia, naniósłszy piasku, zamuliła rowy i jezioro Arkadyi tak, że bydło nawet przechodziło z pola do murów Tybetańskiej kapliczki, depcząc mury i trawniki. Jęczała chora na ten smutny widok, a Ziaba podsuwała jej rozprawy Ojców Kościoła o znikomości rzeczy tego świata i przez miłość literatury czytano Massillona. W letnich miesiącach doczekała się wojewodzina wielkiej pociechy: były nią odwiedziny księżnej Izabelli Czartoryskiej, Konstantego i Adasia. Przyjaciółka życia całego, rywalka tylko w sztukach pięknych i w polityce, przyjeżdżała odwiedzić i pocieszyć dawną znajomą i także zamierającem już okiem raz jeszcze spoglądając na dzieło Heleny.

Synowie także pilnowali matki: książę Walenty dojeżdżał z Warszawy, książę Michał obiecywał swój przyjazd; pani Gutakowska i poczciwa Tekla Dzierzbicka przyjeżdżały za lada złą wieścią. Wojewodzina, jeszcze trochę czuła na światowe echa, skwapliwie każdej wieści słuchała, a w obecnej chwili pojedynek Zabiełły i ślub wielkiego ks. Konstantego z panną Grudzińską zajmowały i ją także. „Wypytujesz się kochana Ludwiko o moje stare przyjaciółki, Sobolęwską, Grabowską i Zabiełłowę, jakbyś miała przeczucie o nieszczęściu, które tych zacnych ludzi spotkało. Sąsiad Zabiełłów, łeb zapalony w gatunku Napoleońskich wyznawców, napisał o ojcu Zabiełły tak czarne potwarze, że syn pojedynkować się musiał, i to w sekrecie przed całą rodziną, która się dopiero wtedy dowiedziała o wszystkiem, kiedy biedaka odwieziono z Jabłonny rannego. Sąsiadem tym jest Gedroyć, godny potomek tej niespokojnej rodziny, do wszystkich rewolucyj należącej, a którego żonę i córki widziano na dworze cesarzowej Józefiny".

A o ślubie w. ks. Konstantego z panną Żanetką Grudzińską „Ziaba" tak pisze.

„Ostatnich dni maja odbyła się ceremonia ślubna wedle przepisów etykiety dworskiej i prawa. W zamku ślub cywilny, w katedrze katolickiej religijny obrzęd, a w zamkowej kaplicy ceremonia prawosławna. Generał Nowosilcow, kilku wojskowych, krewni panny młodej asystowali aktowi ślubnemu, który, chociaż publiczny, publikowanym dotąd nie został. Przyjęcia na zamku i prezentacyi nie było żadnych. Młoda mężatka, tegoż jeszcze wieczora zamieszkała pałac Brühlowski świetnie dla niej odnowiony, a nazajutrz razem z mężem odwidziła matkę i dwie panie Małachowskie, serdeczne swe przyjaciółki. Zrobiło się to wszystko bez najmniejszej prozopopei, jeszcze dnia tego spodziewano się ich pod Błoniem, gdzie ma się obierać miejsce na obóz. Co do rangi, tytułów i oficyalnej pozycyi Żanetki, jeszcze nic nie wiadomo. Jedni mówią, że odmówiła sześć miljonów, drudzy, że nie chciała tytułu księżnej Łowickiej, odpowiadając zawsze, że zaszczyt być żoną w. księcia starczy jej za wszystko. Nowosilcow jakoby orzekł, że do przyjazdu cesarza, który sam wszystko ustanowi w tym względzie, mamy ją nazywać „Madame". Młodą Grudzińską tylekrotnie spotykaną u pani Brońcowej, Wojewodzina jeszcze w tym roku odwiedzi w Łowiczu.

„J'ai été rendre mes hommages au Grand-Duc à Łowicz et à son épouse, que j'ai trouvée tres touchante, si douce, si humble, si bonne, livrée à toutes les fatigues d'un camp militaire, qu'on forme sous Błonie et que le G. Duc arrange avec son zèle ordinaire et cette délicate petite femme, le suivant partout avec un attachement si desinteressé, m'a touchée jusqu'aux larmes. Ils ont eu aussi la bonté de descendre pour un instant à Nieborów et passer l'Arcadie par une pluie battante, que j'ai risquée pour leur faire ma cour".

Na przyjazd cesarza do Warszawy przybywa książę Antoni z Poznania.

Stąd wielka radość księżnej, lecz ileż większy na widok matki niepokój syna. Z ożywionej niedawno jeszcze i silnej księżny Heleny istny szkielet, siły ją opuszczają. Gra humorów w piersiach, duszenie i katar zmieniły chorą do niepoznania. Od kiedy zimna ustały i drogi lepsze, ożywiła się nieco i pragnie jechać z synem do Warszawy. Nie odstępuje jej doktor Enoch, śledzący pilnie przebieg choroby. Szczęśliwa wiadomość, iż ks. Michał który się z Theerem oddawał agronomii na Wołyniu, przyjeżdża z żoną do miasta na porę sejmową, zachęca tem bardziej księżnę

do odjazdu. Wszyscy jej synowie bawią obecnie w Warszawie, ks. Ludwik nawet. Ks. Aleksandra daje mężowi nową nadzieję potomstwa, a młoda Minia zalewa się łzami, że już przestanie być jedynaczką. Więc ks. Helena wysłuchawszy w kaplicy pałacu mszy świętej za dusze zmarłych, a jak mówi stary służący Dominik, za jego pamięci w samej służbie wojewody umarło przeszło 700 osób, puszcza się w drogę z tem przekonaniem, że ona będzie tą 701szą ofiarą zgonu, którą wojewoda przeżyje.

Nadchodzi wreszcie nowy rok i w pierwszych dniach stycznia rodzi się Muńce braciszek. Babka się raduje nie mało, ale z łóżka tylko błogosławić może. Ks. Michałostwo mieszkają w hotelu Angielskim i tylko Ziaba i najbliżsi biegają za Żelazną Bramę z codziennym raportem o małym i chorej.

Uwaga księżnej więcej skierowana ku rzeczom Bożym. Myśli jak ozdobić kaplicę, w której mszy słuchała. Sprawiła już do niej lichtarze, mszał bardzo piękny zamów ła w Berlinie, ale niestety przysłano jej biblię Luterańską, której użyć nie może. Teraz krzyż rysuje. Wszystkie drogie kamienie, obrączki, łańcuszki oddaje jubilerowi Sacchi, aby niemi ów krzyż ozdobił i jakby się wszystkich marności wyrzec chciała, tak sławny szal Tippoo-Saiba tylokrotnie i tak ważną w jej życiu odgrywający rolę, odsyła ks. Ludwice. Z jedną się tylko rzeczą rozstać nie może, która od jej wnuczki Elizy pochodzi; to jest z oprawnym w złoto krzyżem kryształowym; we środku kryształu zabłąkana kropla roznosi się lub opada za poruszeniem krzyża. „*C'est une larme de repentir dans la croix, qui me fera entrer au paradis avec elle, car je ne porte plus autre chose et renonce à tout*“. Tak pisze jeszcze sama 5 lutego do swojej drogiej Ludwiki, w liście który jest ostatnim.

Odtąd już słabnąć zaczyna; choroba się wzmaga, duszenie coraz to silniej przytłacza pierś nadwątloną. Na łoże konającej babki przyniesiono młodego Andrzejka Karola [1]) ostatniego wnuka. Dziecko i babka, śmierć i życie uśmiechały się do siebie. Dzieci otaczały chorą, która błogosławiąc, konała.

I jakież były w tej chwili myśli tej Polki i matki, która tyle chwil w życiu poświęciła ojczyźnie i rodzinie swojej? Przypominała sobie te czasy młodości na dworze Stanisława Augusta, ten okrzyk 3 maja, te swoją nieodmienną wiarę w zbawienie przez Rossyę, trzy rewolucye, które z odwagą przeżyła, te dziwne i różne

[1]) Andrzej-Walenty-Karol ks. Radziwiłł urodzony 1 stycznia 1821 roku, umarł 9 marca 1886 r.

kraju koleje i tryumf jej długich nadziei. Ale kiedy wszystko ziściło się po jej myśli, oczekiwanie naraz zawiodło, nie dotrzymał ten „Anioł“ tego, co przyrzekał. Sejm znowu z potężną występował opozycyą. Objawy rewolucyjne, odkryte związki tajemne, zaostrzały stosunek rządu do ludu i niezadługo pewno znowu się poleje krew polska, krew może jej synów.

A te dzieci drogie, nad których losem tak ustawicznie przemyśliwała? Których całym swym wpływem, całą miłością broniła? Dobrobyt wielkiej rodziny, czyli jednem słowem jej całe znaczenie w kraju i przewaga w świecie, złamane na teraz niesłusznym dekretem Senatu, pomimo protekcyi tych mocarzy bogów, którym schlebiała! Wszystko więc nicością, nawet to, co słuszne, nawet to co piękne, jak te wodociągi rzymskie, które już strumyk Arkadyjski wkrótce zniweczy, jak pałac kryształowy, chociażby Nieśmiertelnym stawiony, śmiertelne wszystko i wszystko marnością oprócz tej łzy żalu, której godło tuliła do piersi, oprócz łzy skruchy śród nadziei krzyża!

Więc Arkadyą dzieciom, a dzieci monarsze, a kraj i króla wielkiemu Bogu powierzała księżna, gdy z nierozłącznym krzyżem na sercu w Bogu zasnęła na wieki.

Dnia 1 kwietnia 1821 roku obiegła Warszawę wiadomość o jej śmierci. Wojewoda przywdział żałobę i w oczach świata szczerze żałował jej straty. W Berlinie, w Poznaniu odprawiały się solenne egzekwie na intencyą ostatniej wojewodziny Wileńskiej. Dwory asystowały nabożeństwu, któremu przewodniczył ks. Antoni. Po solennem nabożeństwie w Warszawie, na którem się cesarz kazał przedstawić, gdzie wraz z rodziną zmarłej w. ks. Konstanty osobiście konwój prowadził, zwłoki nieboszczki przewieziono do Nieborowa. Długo się wahano, czy ich nie pochować w Arkadyi w sklepie owej kaplicy Tybetańskiej, w której się gromadziły wspomnienia księżnej, ale wilgotna miejscowość nie dozwoliła tego; złożona tymczasowo w kościółku Nieborowskim, na którego restauracyą przeznaczyła fundusz, tam pozostała obok swoich córek.

Kiedy sobie rodzina przypominała nawzajem wolę nieboszczki, księżna Ludwika pisała: *Elle m'a souvent parlé de la vente de sa clef de diamants, du rapport de la quelle elle desirait qu'on embellit l'eglise de Nieborów, elle m'assurait aussi avoir formellement disposé de Mysłaków pour Valentin et me l'a répeté plusieur fois*“. Księżna Aleksandra najbliższa łoża zmarłej ostatnie jej rozkazy wykonywała, rozsyłając znajomym to co im ks. Helena zapisała w testamencie.

„Vous concevez avec quel attendrisement j'ai reçu le livre des cantiques qu'Antoine a toujours vu sur sa table et la petite marque, et ce cantique si consolant et touchant à la fois. Dieu a sans doute accordé à son humilité touchante les récompenses qu' il promêt à ceux qui sont humbles d'esprit et de coeur! ah, combien de fois elle m'a attendrie aux larmes par cette humilité qui agravait à ses yeux tous les torts qu'une autre n'aurait cherché qu'à excuser — Je ferai partir l'argent, la lettre et le schwall pour Pauline de Néal par un courrier qui l'atteindra encore à Paris". Żałowała ją szczerze synowa, a pochwała jej ust sprawiedliwych była dla zmarłej najpiękniejszą może koroną. Ale żal rodziny, znajomych i krewnych dzielił kraj cały. Pielgrzymka wielka rozpoczynała się ze wszystkich krańców ojczyzny. Artystyczny geniusz kobiety odbierał hołd należny w Arkadyi w księdze, w którą przez lata i lata zapisywały się imiona przechodniów.

Końcem wszystkiego dla stroskanej ks. Wojewodziny był żal i gorycz. Na pierwszej karcie jej pamiętnika czytaliśmy porywy twórczego ducha, odgłos bujnego silnego geniuszu, oto co na ostatniej czytamy: „O śmierci, miły końcu nędzy ludzkiej, lekarstwo życia, największe dobro na świecie — sen twój słodki uszczęśliwia śmiałych!"

Ze śmiercią ks. Heleny skończyły się świetne dnie Arkadyi, bo zabrakło jej troskliwej a umiejętnej ręki, którąby czuwała nad nagromadzonemi w niej pamiątkami i chciała ponosić koszta na ich utrzymanie i pomnożenie. Nieborów utrzymał się wprawdzie w posiadaniu rodziny Radziwiłłów, ale arkadyjskie gaje ze swemi świątyniami bogów i z całem bogactwem dzieł wytwornego gustu i bujnej fantazyi swej założycielki przeszły w obce ręce. Dzisiaj ze smutnych szczątków nikt nie potrafiłby odtworzyć sobie uroczej piękności tego ustronia stworzonego niegdyś przez ks. Helenę. Cyrk rozebrano na cegły. Pałac Filemona z kryształowem sklepieniem runął. Tybetańską kapliczkę z obrazami Seydelmanna zniweczyła wilgoć, a widoki Powązek, malowane na ścianach, zatarła barbarzyńska ręka. Gotycki przybytek rycerza zamieniono na cerkiew. Miejsce łodzi Charona, przewożącej dusze na pola Elizejskie, zajęła ozdobnie lakierowana flotyla, uzbrojona mosiężnemi armatkami. Azyatycki duch zniszczenia zdarł z tej krainy jej klasyczną szatę i wypłoszył z niej kamienne posągi bogów helleńskich i rzymskich, a nie masz Orfeusza, któryby czarodziejskiemi dźwiękami swej lutni potrafił zwabić napowrót wywiezione stamtąd kamienie.

Tylko kilka z nich wziął Nieborów w spuściźnie.

Na cmentarzu przy kościele tamtejszym zbudowano niedawno grobowiec rodzinny, w którym złożono popioły ks. Heleny. Na grobie ostatniej wojewodziny wileńskiej umieszczono ostatnie zabytki kamienne Arkadyi. Na szczycie pomnika wznosi się urna, która dawniej w kaplicy tybetańskiej przechowywała serca dwóch córek ks. Heleny. Serca te złożono matce do grobu, aby ich od tej, którą niegdyś kochały, nigdy więcej nie odłączyć. Obok urny połyskuje w blasku wschodzącego i zachodzącego słońca biała łzawnica marmurowa, wierny symbol tych czasów złudzeń i zawodów po których pozostały tylko groby, ruiny i łzy. I lekkie muszą być pewnie te kamienie spoczywającej pod niemi księżnie wojewodzinie, bo pochodzą z jej ukochanej Arkadyi. *M. R.*

SKOLE I TUCHOLSZCZYZNA

U wstępu do monografii niniejszej uważam sobie za miły obowiązek wyrazić serdeczne podziękowanie tym wszystkim, których łaskawym względom albo życzliwej pomocy wykończenie pracy mojej w znacznej części mam do zawdzięczenia. Nasamprzód więc J. Excellencyi Panu Namiestnikowi Kazimierzowi hr. Badeniemu. który na korzystanie z tak ważnego dla historyi Galicyi archiwum Namiestnictwa z łaskawą liberalnością pozwolić mi raczył, następnie J. Magnificencyi prof. drowi Xaweremu Liskemu za otworzenie wstępu do krajowego archiwum aktów grodzkich i ziemskich. którego jest dyrektorem, dalej Świetnemu Zarządowi dóbr i Świetnemu Sądowi w Skolem, światłemu i gościnnemu duchowieństwu na Tucholszczyźnie: Panu Aleksandrowi Czołowskiemu, doskonałemu znawcy naszej lokalnej historyi za wiele cennych wskazówek — a wreszcie za pomoc w poszczególnych kwestyach wielu innym światłym i uczonym mężom, na których sie w odpowiednich miejscach z wdzięcznością powołam.

I.

Początki osadnictwa.

(1397—1550).

Było dwóch braci — opowiada sobie lud na wierzchowinach stryjskich — Stryj i Opór. Jedna ich matka zrodziła: zielony Jawornik wielki u granic węgierskiej ziemi, i jedna droga czekała do łoża sinego Dniestru. Stryj zaraz w drogę wyruszył, bo był starszy i rozważniejszy a lubił wygodę, przeto szerokie zatoczył półkole mijając trudniejsze przejścia. Ale Opór lekceważył sobie

całą podróż i jak chłop odkładający pracę spać się położył. Wtem budzi się: słońce już na niebie wysoko, a Stryj za górami daleko. Więc rzucił się pędem na dół, na przełaj, w poprzek gór; przez ciasne wąwozy, po zboczach spadzistych rwie naprzód, góry po drodze rozpiera, szumi, pianą toczy i skały po brzegach ciska — aż wreszcie przeszedł wrota Beskidu i w czystem polu miłego obaczył brata. Tam się ich sine wody złączyły, a ludzie nazwali to miejsce Synowódzko. Stryj zaś i Opór już odtąd szerokiem polem, wygodną równiną, dopłynęli do kresu, zanim się słońce schowało za bory [1]).

Dobrze przedstawia opowieść ludowa charakter obu tych rzek. Stryj przebiega drogę o tyle dłuższą, o ile dłuższe są dwa boki trójkąta od trzeciego, czyni nadto po drodze mnóstwo zakrętów, wskutek czego jest obfitszym w wodę, tworzy szerszą dolinę, a użyźniając ją namułem pozwala na uprawę zbóż w znaczniejszych, niż gdzieindziej obok wysokościach. Opór natomiast, prosto i bystro spadając z gór, bieg ma krótki i mało wody przynosi, a jeśli wskutek letniej ulewy albo zimowej roztopy silniejszą zaszumi falą, to mnóstwo tylko głazów i złomów po niskich swych brzegach rozrzuci. Doliny jego głębokie, ale wąskie jak jary, o stromych, spadzistych, mało do uprawy sposobnych zboczach. Podobne do Oporu są boczne jego dopływy. Z tych najkrótsze i najuboższe są te, które przychodzą od wschodu: Kamionka, Zełemianka i Libohora (Sywła); lepiej już rozwinęły się od granic węgierskich płynące potoki: Różanka i Sławka, a najszerszem półkolem zataczają się od zachodu: Tuchla czyli Hołowczanka i urocza szumna Orawa. I oto całe dorzecze Oporu [2]).

---

[1]) Piękne to podanie zawdzięczam dr. Kazimierzowi Czarnikowi, który je słyszał z ust górala z Klimca w czasie wycieczki lwowskich „Sokołów“ w skolskie góry r. 1887.

[2]) Do szczegółów, przezemnie samego w czasie dwukrotnego mego w Skolszczyźnie pobytu (1888 i 1889) zebranych, wiele cennych spostrzeżeń do tego opisu przyczynił dr. Emil Dunikowski, prof. miner. na tutejszym uniwersytecie, który w czasie swoich wycieczek geologicznych cały ten kraik piechotą schodził. Korzystałem też z jego „Przewodnika naukowego V. zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie 1888“. Bardzo pożytecznego materyału dostarczają opisy 10 wsi tutejszych (Oporzec, Ławoczne, Tarnawka, Chutar, Kalne, Tucholka, Pławie, Orawczyk, Tysowiec, Sławsko), zestawione przez B. Płoszczańskiego na podstawie dat, nadesłanych mu przez odnośnych proboszczów ruskich, długoletnich nieraz tych wsi mieszkańców. (Literat. Sbornyk hałyc. rus. matycy 1870, S. 70—88). Do proboszczów reszty

Dorzecze Oporu to kraik nietylko odmienny, ale i ściśle w sobie zamknięty, bo najwyższe z jego gór z trzech stron mu tworzą granice. Od północy o Starą Szewelę i Czarną górę (1230 i 1220 m.) oparte, wzniosły się ciemne Korczanki ze swą Paraszką (1271 m.), która całej panuje okolicy, a od wschodu rozwinęły wesołe, połoninami rozjaśnione szczyty Zełeminu. Tam gdzie się do siebie zbliżają te pasma, powstaje tak wąskie przejście, że się przez nie tylko z trudnością przeciska Opór i gościniec tuż obok idący. a już tor kolejowy nad samą podmurowany jest rzeką. Wąwóz ten, z którego przepiękne na całą dolinkę skolską roztacza się panorama, to istna brama Tucholszczyzny, dziś Kłódką, a dawniej rzeczywiście „Wrotami“ nazwana. Za Zełeminem wypełnia wschodnią ścianę potężna Magura (Łysiak), która jeszcze o 100 metrów Paraszkę przewyższa (1365 m.), a do Oporu Libohorę posyła, i pasmo Sekulskie nad Różanką ze swym także od Paraszki wynioślejszym szczytem (Mageu czyli Czyrak 1283 m.). Na granicy węgierskiej ciemnieje Czarna Repa (1288 m.), wznosi się Błyściec dwoma szczytami (1093 i 1222 m.) i zielenieje Jawornik mały i wielki (1017 i 1123 m.) Tam Różanka i Sławka, tam Stryj i Opór mają swe źródła. Jedynie od strony zachodniej pasma (Dowżki, Zwinin) tak się ukośnie układają, że tylko w połowie do obszaru Tucholszczyzny należą, a że są nadto znacznie niższe od poprzednich i najdalej od Oporu odsunięte, przeto kraj się w tej stronie najbardziej otwiera, i wybitnej granicy niema [1]).

W środku, pomiędzy rzeczkami, ustawiły się pasma pomniejsze, ale nie wiele od tamtych niższe — wewnętrzne ściany owych głębokich jarów tutejszych. Nad Libohorą sterczy od północy Kindrat a od południa Tatarówka (1158 i 1151 m.); między Różanką a Sławką wznosi się najdłuższy i najwyższy z tych grzbietów Ostrym werchem czyli Doboszówką (1245 m.) uwieńczony. Na gó-

---

wsi udawałem się z prośbą o podobne opisy, ale tylko od X. Klem. Rośnieckiego (Jelenkowate) listownie, a od XX. Dawydiaka (Tuchla) i Ustyanowicza (Hołowiecko) na miejscu otrzymałem potrzebne dane. Do tego materyału przyłącza się §. 4. (Tucholszczyzna i Tucholci) biografii A. Mogilnickiego, napisanej przez obeznanego dobrze z miejscowością prof. K. Łuczakowskiego (Sprawozdanie gimn. Akad. we Lwowie 1887). Słownik geograf. ma tu tylko wiadomości z drugiej ręki. Z dawniejszych pominąć nie można Pola (Dzieła X. 150, IV 127 i 145, VI 1). Wagilewicza (Czasopis czes. mus. 1841 p. 30) i Hołowackiego (Tamże p. 183 i Piśni).

[1]) Por. mapę jener. sztabu w rozmiarach 1 : 75.000 (1877—8).

rze tej blisko samego szczytu, skąd rozległy na malowniczą dolinę Różanki otwiera się widok, znajduje się obszerna grota naturalna ze źródłem po środku bijącem, licznymi pokryta napisami. To owa słynna na całą okolicę Pisana Krynica, z której miał czerpać Dobosz czarnohorski, gdy się zapędził w te strony [1]). Za Ostrym werchem już grzbiety gór nad Sławką, nad Oporem i nad dopływami Tuchli niżej spadają i tylko w samych kątach bliżej ujścia rzek mniejszych do Oporu wybitniejsze wznoszą się szczyty, między nimi najwyższy piasczysty Trościan (1235 m.) pod Sławskiem i Krzemieniec (1228 m.) koło Tysowca, który Orawę wartką Butywlą zasila.

Do zacieśnienia widnokręgu w dolinach dorzecza Oporu, kierunek tutejszych pasm górskich bardzo się znacznie przyczynia. Pasma gór, tak główne jak i uboczne, mają tutaj kierunek północno-zachodni i ustawiają się wobec Oporu, na prawym brzegu mniej na lewym więcej, ukośnie. Opór, Orawa i Tuchla biegną doliną poprzeczną. Jestto według zdania geologów dowodem, że rzeka jest starszą od gór, że już istniała, gdy się wznosiły Karpaty — co nastąpić miało w epoce trzeciorzędnej, równocześnie z Alpami a później od Pyrenejów i Kaukazu [2]). Jednak Karpaty, chociaż do tego samego systemu co Alpy należą, tej samej rozmaitości warstw nie mają. W naszych zwłaszcza Beskidach niema ani bazałtów ani porfirów ani fantastycznie postrzępionych wapieni, nie ma nawet właściwego Tatrom granitu — jest tylko piaskowiec i łupek. W północnej części panuje piaskowiec, często z krzemieniem przerzucony, tam też jest grunt więcej suchy i piasczysty; bliżej granicy węgierskiej przeważają łupki czyli iły, a ziemia jest gliniasta i w południowo-zachodnim zwłaszcza kącie podmokła (Ławoczne, Kalne). Skały zaś, jeśli gdzie wysterczają, są niewielkie i jaśniej lub ciemniej szare, a całem ich gdzieniegdzie urozmaiceniem bołt czyli grota (jak

---

1) Wartałoby zbadać bliżej tak napisy w pisanej krynicy, jak i wnętrze, czy nie zawiera jakich resztek paleontologicznych. Piękny jej opis podał X. M. Ustynowicz (1842—1870 proboszcz w Sławsku) w powiastce swej p. t.: „Strastnyj czetwer (wielki czwartek) Lwów 1879 str. 77. W ogóle tak ta, jak i druga powiastka X. U. pod tyt.: „Mest werchowyńcia“ (zemsta górala) pięknie i wiernie oddają przyrodę, stosunki, a wreszcie i język tutejszej krainy. Szkoda, że nie są dotychczas przyswojone naszej literaturze, bo są istotnie ładne.

2) Por. Peschel-Krümmel: „Europ. Staatenkunde“ 1880 I, 1. str. 26, 37, 41 etc.

w pisanej krynicy), albo lekkie czerwonawe zabarwienie od skąpych pokładów żelaza pochodzące (Pobuk przed Skolem).

Prawdziwą natomiast i niezrównaną tych gór krasą, to wesoła, wiecznie trwała, zieloności szata. Nigdy też pieśń ludowa nie zapomina dawać Beskidowi przydomku „zielony". Zieleń gór nie opuszcza i w zimie, ale cóż to dopiero za rozmaitość odcieni, „gdy świeży liść pokryje bór". U dołu połyskuje jasnym liściem brzoza, leszczyna i jałowiec a wyżej, nieraz aż „na gór szczytach", szumi potężnemi konary ciemno-zielona jodła. Między jodły, czasem nawet wysoko wgłąb stoków, wedrze się kępa buków i na ciemnem tle jasną się smugą majowej zieleni odbije. Buk w górach tych toczy z jodłą walkę zaciętą o kawałek ziemi, walkę, w której z czasem zapewne całkiem ulegnie [1]). Poważna jodła w tych górach wszechwładnie panuje, ciemny na cały krajobraz rzucając koloryt; przed nią weselszy świerk w wyższe ustąpił regiony, po nad które wznosi się chyba kosodrzewina i zabłąka czasem okazalsza od niej długoiglasta limba (kedryna). Potem już czysta następuje połonina (1000—1100 m.). Tu znowu, zwłaszcza na stokach słońcem oblanych, taka obfitość i barwność łąk, jakiej się nigdzie na równinach nie widzi. Złocą się kępy arniki, sinieją gentian całe łany, tu i owdzie lekki kobierzec z różowych azalei rozsnuty, albo rzucone pęki pstro nakrapianych storczyków. Lekkie dzwonki karpackie kołyszą się ponad trawami, a po urwiskach pnie się rozchodnik lub rozpościera alpejska róża (rhododendron). Dziwne kształty ostów uderzają w oczy o ładnych słomianych różyczkach, poszukiwane skrzętnie przed dziki (*Eberwurz*, karlinek), i paprocie o gładkich liściach, które lud jelenim językiem nazywa. Na szczytach najwyższych (ponad 1200 m.) noga brnie po kolano we mchach islandskich i widłakach, z których wysterczają łokciowe krzaczki kamionek i borówek, wielkich jak leśne czereśnie. Kto florę tutejszą poznać chce w całym jej blasku, ten musi koniecznie iść w góry, w wąskich dolinach nadrzecznych i miejsca i słońca za mało; tu częściej głębokie, cieniste, nieraz podmokłe można napotkać parowy, wśród których najrozmaitsze a do niezwykłych często rozmiarów wybujałe królują grzyby. Gołąbki, korbany, lisice, podpienki, kozary, smorze, i jak tam zresztą lud nazywa te leśne porosty, którymi zwłaszcza pod Ławocznem w ciężkich dniach zimowych nieraz swą biedę przepychać musi.

---

[1]) Hückel: „Botanische Ausflüge in die Karpathen des Stryjer und Samborer Kreises" (Verhandlungen der k. k. zool. botan. Gesellsch. Wien 1865 Bd. XV p. 49—66).

I świat zwierzęcy większą posiada obfitość, większą rozmaitość, oraz niektóre od równin odmienne wykazuje formy. Nad rozchodnikiem unosi się biały, czerwono i czarno nakrapiany o przeświecających gazowych skrzydełkach apollo i lśnią po łąkach różnobarwne mieniaki. Po szczytach gór buja wspaniały orzeł i mnóstwo kołuje jastrzębi; niżej w jodłowych borach za szyszkami biegają głuszce i uwijają się po jałowcach kwiczoły. Na bukowych drzewach przemyka się popielata, do myszy podobna wiewiórka (*biłycia*) i kuna leśna skacze z drzewa na drzewo, a wśród splątanych gałęzi leśnej gęstwiny zabłysną czasem iskrzące oczy rysia lub żbika. Po chaszczach i polach licznie szukają żeru krótkie, a krępe zające górskie, przez suchy liść na ogrzanych stokach wąż się częstokroć przesunie a nad wodami się wydra na pstrągi i na lipienie zasadza. A gdy już noc zmroki swoje rzuci na góry i lasy, wtenczas suseł górski, wtedy jeż i borsuk ostrożnie wyłażą z swej jamy. Nad wszystkim zaś tym zwierzem potężna trójka panuje: wilk, dzik i niedzwiedź — ta nawet na ludzkie siedziby sieje postrachem. Szczególnie niedźwiedź tu w Karpatach na swym właściwym czuje się terenie, a nasze właśnie strony aż do najnowszych czasów dostarczały okazów nadzwyczajnej wielkości i siły.

Świat zwierzęcy zatem ten sam, co i w zachodnich Karpatach a od tatrzańskiego tylko brakiem świstaka i brakiem kozicy odmienny. We florze natomiast — że tylko na szczegóły najbardziej w oczy bijące zwrócimy uwagę — nietylko się brak szarotki spostrzega, ale natomiast wielką obfitość rzadkiej w zachodnich górach arniki. Bo świat roślinny tutejszy, jakkolwiek już bliski rozgranicza, to jednak bądź co badź jeszcze w całości do owego wschodnio-karpackiego regionu należy, którego głównem centrem Siedmiogród. Większe tylko od tego centra oddalenie i słabsze rozwinięcie dolin sprawia tu mniejszą niż nad Prutem lub Czeremoszem obfitość i bujność roślinności. W porównaniu zaś z równinami wszędzie w Karpatach flora i fauna to — jeśli się wolno tak wyrazić — archaistyczna, t. j. zawierające zabytki z minionych zamierzchłych czasów, rodzaje, które albo człowiek trzebieniem lasów z równin wypłoszył, albo które jeszcze dawniej sama przyroda, zmieniając po ustąpieniu lodowców klimat nasz na cieplejszy, posunęła na północ lub w góry.

W istocie bowiem klimat Karpat z powodu znacznego ich nad przyległą równinę wzniesienia przedstawia się tak, jakby ziemia ta leżała o jakich 10 stopni geograficznych na północ — po-

nad Moskwą i wyżej. Nie mówimy już o Tatrach, gdzie różnica przeciętnej rocznej temperatury w porównaniu, n. p. z lwowską (7—8° C) 2 lub 3 stopni wynosi, ale już w Beskidzie uczuwa się wszędzie zniżkę. Najcieplejszym, do bukowińskiego zbliżonym, klimatem cieszy się dolina Czeremoszu, dalej idzie Dukla i Nadprucie, stanisławowskie i doliniańskie góry, a potem dopiero Tucholszczyzna, za którą chyba w tyle pozostaje Turka. Słońce w głębokich dolinach tucholskich później poranne mgły rozpędza a zato wcześniej wieczorem za góry się chowa. W samem Skolem różnica od Lwowa jest tylko ułamkowa, cieplej jest także w dolinie Orawy, ale im dalej w głąb tem zimniej, a najzimniej już w owym otwartym, wilgotnym, mniej zalesionym południowo-zachodnim kącie od Tarnawki do Tucholki. Szczególnie w Tucholce z powodu ostrości klimatu wielka panuje śmiertelność dzieci. Różnice klimatyczne mniej dają się spostrzedz w jesieni, najwięcej w maju, bo późna wiosna to charakterystyczna tych stron właściwość. — Pod względem opadów jeszcze jest gorzej dorzecze Oporu położone, bo od źródeł Dniestru i Sanu zaczyna się ów pas największych w naszym kraju deszczów, który sięgając aż do Siedmiogrodu, ku południowi coraz bardziej się zwęża, a właśnie w naszych stronach największej dosięga szerokości (od Alsö-Vereczke do Drohobycza). Tak mocno jest na Podkarpaciu tylko jeszcze Wadowickie w deszcze wyposażone (1012 i 1052 mm. — Lwów 684, Kraków 630 mm.) Nareszcie kierunek wiatrów. Wiadomo iż nasze Karpaty nie zasłaniają nas właśnie od najgorszych, a ogólne to prawidło tutaj, gdzie właśnie prawie wszystkie wąwozy otwarte są na północ, zupełne ma zastosowanie. Sama dolinka skolska ma położenie od północnego wschodu na południowy zachód, wskutek czego te dwa kierunki wiatrów przeważają, z małą tylko przymieszką wschodnich na wiosnę a północnych w zimie wiatrów. Sytuacya zatem nie bardzo korzystna, bo ciepły wiatr od granic węgierskich często burzę, a przejmujący, chłodny od równin zazwyczaj słotę sprowadza; oba zaś najbardziej uczuć się dają nad rzeką, co znacznie warunki Skolego jako miejsca kąpielowego pogarsza[1]).

„Ta wszystka kraina“ — mówi lustracya z r. 1692 — w wielkich górach, między wysokiemi skałami, w głębokich potokach zasiadła, w której same tylko steriles dominantur avenae“ (jałowe panują

---

[1]) „Sprawozdania komisyi fizyogr.“ i „Pamiętniki tow. tatrzań.“ z l. 1884—8. Obserwacye w Skolem dopiero od r. 1884 (i to z przerwami) się prowadzą, zaś w Oporcu od r. 1887 tylko pomiary opadów

owsy). W istocie, w takich warunkach klimatycznych inaczej być nie może. Pszenica jest tutaj rzadkością, bo udaje się tylko na bardzo korzystnie położonych gruntach, które rzeka namula, nad dolnym biegiem Oporu i Orawy. Żyto dalej wgłąb aż do Chutaru sięga, ale trzyma się także gruntów nadbrzeżnych, albo siane być musi na spalonym lesie, „na kopani", jak lud to w tych stronach nazywa. Dzieje się to z wielką szkodą dla gospodarstwa leśnego a z małym dla rolnictwa pożytkiem, gdyż „kopań" taka po kilku latach znowu jałowieje. Do niedawna ozimina tu wcale nie była znaną, pierwsi przykład jej uprawy mieli dać koloniści z pod Smorza (z Annaberg i Felicienthal). Owies tylko jeden nigdzie górali nie opuszczą, chociaż są takie wioski, gdzie i to liche zboże jeszcze zawodzi! (Ławoczne, Tysowiec). A z jakim trudem zdobywać muszą i ten twardy, przetkany słomą, chleb owsiany! Trzeba tu orać po łanach pochyłych, jak schody nad sobą leżących, trzeba zwozić na dwóch przednich kołach w tyle wozu cały świerk jako hamulec przyczepiwszy — aby uzyskać zbiór, który ma się do wysiewu jak 1:2, albo w najlepszym razie jak 1:3. Mizerne te żniwa odbywać się mogą dopiero w czasie „od Maty do Maty", t. j. od Wniebowzięcia do Narodzenia M. P. Maryi według starego kalendarza (27/VIII — 20/IX); a kto się nie pospieszy, temu śnieg owies na pniu przysypie. Przy tak ciężkiej pracy rolniczej koń już człowiekowi mało pomocnym być może i wół go prawie wszędzie musi zastępować. Zdarzają się też wioski, gdzie jednego konia nie

---

atmosf. (Sprawozd. fizyogr. 1888—9). Kierunek wiatrów tak się w odsetkach przedstawiał w Skolem:

Rok	Lipiec: SW.	NE.	Reszta	Sierpień: SW.	NE.	Reszta
1884	52	29	19	76	11	13
1885	48	47	15	70	25	5
1886	77	19	4	60	24	16
1887	68	24	8	67	22	11

Zatem przeciętnie: lipiec SW. 61%, NE. 30%; sierpień SW. 68%, NE. 20%, reszta innych. Burz było w lipcu i sierpniu r. 1884:5, 1885:14, 1886:11, 1887:9. Daty co do wiatrów i burz nie były drukowane, wyjął je dla mnie łaskawie z oryginalnych zapisków Dr. D. Wierzbicki, adjunkt obserwatoryum astrom. w Krakowie. Por. też Chavanne: Physik. statist. Handatlas von Oesterreich-Ungarn. Wien 1887.

znajdzie, a chcąc się dostać do gościnca trzeba siadać na wóz w cztery woły zaprzęgnięty. Chodowla bydła, a jeszcze bardziej owiec, to ulubione od wieków górali zajęcie; według ilości owiec bogactwo ich się mierzy. Natura sama tu do pasterstwa nakłania, bo kiedy rola i ogród z wielkim trudem liche tylko płody przynosi, łąka bez żadnej uprawy tak bujną i soczystą pokrywa się paszą, jakiej równiny nie znają. Inne zwierzęta domowe prócz bydła rogatego i owiec w małej tu ilości zastąpione: nieco kóz, świń znacznie mniej niż na równinach, a z drobiu przeważnie tylko kury. Prócz chowu bydła także i gospodarstwo leśne większe ma tutaj niźli gdzieindziej znaczenie. Góral z dawien dawna nosił się z siekierą i trudnił ciesielką, szczególnie wyrobem desek i gontów. Dziś wyrób ten tartak parowy na Demni prowadzi fabrycznie, dobry mieszkańcom okolicznym przynosząc zarobek. Cały bowiem majątek większej posiadłości skolskiej polega w lesie. W czasie zniesienia pańszczyzny r. 1848 taki nastąpił podział ziemi, że dwór w każdej wiosce 2 lub 3 morgi gruntu otrzymał a całą resztę wieśniacy, dwór natomiast zajął przeważną część lasów. Dwór tartakiem parowym a wieśniak swoją „kopanią" niemałe szerzą zniszczenie. Lepiej jest jeszcze w północnej i wschodniej stronie: koło Korostowa i Tysowca, gdzie lasy dotychczas więcej niż $^3/_4$ przestrzeni zajmują, okolica jest jeszcze dziko romantyczną, jeszcze pod Libohorą i pod Różanką we większej części góry szumią drzewami; ale w tym upośledzonym kącie południowo-zachodnim, od Sławska zacząwszy, ledwie $^1/_6$ część miejsca już tylko lasom została. Tam smutnie sterczą nagie góry najpiękniejszej swojej pozbawiony krasy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Fryderyk Papée.

SPRAWA ZAMACHU

NA

STANISŁAWA AUGUSTA

Z 3. LISTOPADA 1771 R.

PRZED SĄDEM SEJMOWYM

(Ciąg dalszy.)

Owoż tu każdy nietylko polskiego narodu, ale jakiegokolwiek kraju obywatel, przypatrzywszy się sprawiedliwym moim dowodom w takowem wyznaniu, zrozumie interes Polaków katolików i usiłowanie niesłuszne ichmościów panów dyssydentów, (co śmiało w osobie mojej rzec mogę), które zniewalają Polaka katolika, prawdziwego syna ojczyzny i obrońcę wiary św. katolickiej do ostatniego azardu. Z których przyczyn i ja dziś zostaję podległym surowemu sądowi, tylko godzi mi się zważyć przyczynę tego. Jeżeliż Rzeczpospolita, obojga narodów stany, na ocalenie tychże praw wolności, a tem więcej wiary św. katolickiej, uczyniła związek konfederacyi, oraz w czasie późniejszym z przyczyn ogłosiła w obszernych i takowych punktach *interregnum,* które się znaczy w dzisiejszem panowaniu wypowiedzenie posłuszeństwa, a mnie jest to okazyą ogólnego dziś upadku, niech jako początki wszystkich dzieł, osoby czasu swego w podobnych racyach wyeksplikują się. Jeżeliż z liczby tych JMCPP. Pułascy wmaszerowali z wojskiem tego związku do Litwy, tak wojska litewskiego i obywatelów niemało złączyli z sobą; od której daty zostałem w tej liczbie, a w późniejszym czasie w Częstochowie, jakom dostatecznie wyraził, konfirmowałem jurament, to tak się zdało najwyższym komendom mnie umieścić ze sobą. Jeżeliż tak wielkiemu obowiąz-

kowi zadosyć czyniąc, pełniłem rozkazy najwyższych komendantów, od których dependowałem we wszystkiem, jako i na pojmanie królewskiej osoby dla uszczęśliwienia całego narodu. (nie myśląc o żadnem zabójstwie, co jest wolno wojującemu, bo i *interregnum* autoryzuje), to już taka powinność mnie zniewoliła jako obywatela kraju i rycerstwa. Jeżeliż pierwsze osoby prześwietnej niniejszej konfederacyi prócz innych marszałków związkowych tylko tak wielkiego syna ojczyzny W. Kazimierza Pułaskiego, marszałka łomżyńskiego, dozwoliwszy mu autentyczne drukowane ordynanse wydawać, bez którego woli żaden nic poczynać nie mógł, uznały generalnym wszystkich dywizyj wojska skonfederowanego komendantem, to te pierwsze osoby wiedziały, komu ten skarb powierzyć. Jeżeliż ci wspomnieni oficerowie, Łukawski z całą komendą za wyraźną wolą tychże komendantów na ten koniec mnie pod komendę dani, nie byli pilnymi i posłusznymi moim rozkazom, to trudno mi ich upomnieć o to; na dokonanie tej prawdy przyłączam tu zgodnie punkta, i jak starałem się być stałym w moim obowiązku, tak śmiało każdego czasu, gdy będę zawołanym, na tych punktach do wykonania juramentu przezemnie za udzielonym pardonem Najjaś. Majestatu przed stanami stawać będę. 1. Na tem, jakom bez woli nic nie czynił najwyższych komendantów, od których dependowałem, i na ten koniec wyraźnie Łukawski z całą komendą był oddanym i jako na ten koniec, to jest pojmanie osoby królewskiej, ta dyspozycya z własnej ręki W. Kazimierza Pułaskiego była dana, którą z innymi charakterami dowodnemi i tego manifestu ekstraktem pod kopertą JMci ks. Nuncyusza dzisiejszego do Warszawy osobliwym listem obliguję, aby publicznie ten ekstrakt oddany na dzień 19 kwietnia czasu sejmu zaczętego, przesyłam. 2. Na tem, jako nie z tą myślą na zabójstwo, królewską osobę tylko z powinności mojej uprowadzić pod konwojem przystojnie myśliłem. 3. Jako przy dyspozycyi ostatniej, w przytomności tych oficerów i żołnierzy te słowa mówiłem: „Chowaj Boże! nie strzelając do karety", — co się znaczyło zakazaniem najmniejszego pokrzywdzenia, — a tem więcej zabójstwa niegodziwego. 4. Na tem, jako nie miałem przyrzeczonej regalizacyi, a nim się o to dopraszał, tylkom dla uszczęśliwienia całego narodu postępował jak zelant. 5. Na tem, jako JMC. Dominikanie, ani strażnicy na wartach, ani imiennik mój żaden nie wiedzieli o takiej tajemnicy. 6. Jako się ręka moja nie tknęła osoby królewskiej, prócz przez wszystek czas jednego strzelenia do koni, na utrzymanie karety. — Po wyłożeniu takowych punktów, do wykonania przezemnie każdego czasu juramentu upewniają mnie

słowa do JMĆ. Kosińskiego — Najjaśniejszego króla JMci takowe: „Jestem król, i dobry, bo nic ci złego nie chcę czynić“. Okaże się Najjaśniejszy Pan lepszym, kiedy nie umknie miłosierdzia nad tymi, którzy, lubo z powinności swojej, azardowali się, ale przynajmniej zakazali pokrzywdzać nie tylko dozwalać zabójstwa niegodziwego, na którego wspomnienie drętwieć potrzeba. Senat zaś, jako wybór najzacniejszego narodu, jeżeli skłoniłby się na ukaranie — jak powszechnie mówią — dla przykładu, tedy ten przezacny senat, jeżeli rozsądza niniejszą konfederacyą niesłuszną i nic nie ważącą, to musiałby rządzący się sprawiedliwością, uprzedzić decyzyą wszystkich początków tej konfederacyi osoby. A ja z liczby tej ostatni, podległy zostając tym panom, przyrzekam na poczciwość nieskazitelnego charakteru rycerskiego, że dobrowolnie na to miejsce przybędę, i tę pamiątkę nieśmiertelną prac dla ukochanej ojczyzny ponoszonych, krwią moją przypieczętuję. Dziś zostawując jednak w tem salwę, jeżeliby kto mimo początkowych wspomnionych osób, i przy dowodach jasnych, mimo punktów podanych do juramentu przezemnie wykonania, powstał na moję w tem niewinność, potępiając onę, tedy jeszcze dziś zażywając wolności moich przeciwko takowym wyrokom, oraz przeciwko pierwszym i ostatnim, prócz innych tylko niesprawiedliwie mnie szkodzącym pismom JMĆ. Kazimierza Pułaskiego, generalnego komendanta, osobliwie przeciw charakterowi memu wymuszonemu przez przyjaciół JMĆ. Pułaskiego odemnie niegodziwie w kontentach jak się im zdało w roku tymże 1773 miesiąca januarii 12 dnia, za granicą tedy na każdem miejscu osobliwie jurydycznie przed aktami manifestuję się, i tego któryby niewinnie na upadek mój usiłował tym moim manifestem solennym cytuję na Jozafatową dolinę przed Najsprawiedliwszego Sędziego, który będzie sądzić żywych i umarłych. Spodziewam się, że w tem sprawa moja tam będzie miała forum, a tak odebrawszy każdy sentencyą będzie musiał kontentować się na wieki. Który to takowy manifest do ksiąg grodzkich województwa wileńskiego spraw wieczystych przyjęty i wpisany“.

Za przykładem Strawińskiego poszedł zostający na wolnej stopie Zembrzuski, zanosząc dnia 16 kwietnia 1773 do ksiąg grodzkich w Warszawie manifest celem oczyszczenia swego honoru od potwarzy rzuconej na niego zeznaniami Łukawskiego, a równocześnie prawie i Pułaski ogłosił swój manifest, usprawiedliwiając się z czynionych mu po tej sprawie zarzutów [1]).

---

[1]) „Manifest JWgo Pułaskiego, zaniesiony do Rzeczyptej in Aprili 1773 anno. — Napełniwszy Europę głosem mojej niewinności, odzywam

Jakkolwiek sejm zebrał się już w drugiej połowie kwietnia 1773 r., to jednak dopiero 29 maja 1773 zapadła konstytucya sej-

się teraz do narodu mego, abym od niego był sądzony. Kończąc prawie młodzieński wiek, udałem się do partyi, do której przywiązany byłem przykładem ojca i braci moich. Ujrzałem, iż ci obydwa przypieczętowali własną krwią przywiązanie swe do strony, której się chwycili byli, należało mi się mścić ich śmierci, ile gdym ojczyznę moję widział starganą, sądziłem, iż tem zarazem dopełniałem powinności syna i obywatela, biorąc w rękę broń i tak oficerowałem się na dwojaki ten cel i *objectum;* lecz poświęciłem się na to tak, jak przystało szlachetnie, urodzonemu i wojskowemu człeku, nie na wzór zohydzonego zabójcy. Tymczasem wybucha uknowany w ciemnościach spisek, przez podłych wykonany ludzi, z których jednego nie znalazłbym był, gdyby mi nie był adresowany od mej zwierzchności, drugiego anim widział, ani znał; powiadają, iż ostatni z nich cytował i mnie między swe współeczniki, albo raczej, iż mnie deklarował głową i autorem przedsięwzięcia, którebym był zawsze miał w obrzydzeniu, gdybym był o niem uwiadomionym. Gazeta publiczna oświadczyła mnie za ojcobójcę, lecz świadectwa, któreby mnie obciążały, wyznania winowajców, postępki ich, dekret uwalniający lub obwiniający onychże, pokryte dla mnie zostały sekretem najciemniejszej nocy; z powołania mego dopiero dowiedziałem się o mym kryminale. Podniosłem natychmiast głos mój, odwołując się do najświętszych praw obywatelskich, iż nie mogę być sądzonym, nie będąc słuchanym: prawo, którego nie odmówiono nigdy najwierutniejszym łotrom. Żądałem być przypuszczonym do usprawiedliwienia, podejrzenia nawet uprzedzałem, chcąc je zniszczyć. Wiadome mi były powody, które wynalazła zemsta i kalumnia przeciwko mnie, lecz je refutowałem, dowodząc mojej niewinności. Tymczasem rozgłoszone już oskarzenie moje trwa dotąd, sumienie czyste rozgrzesza mnie, lecz *publicum* jasno widzące, z pierwszych ocucone ledwo impressyj, przez wzgląd ręki, z której wypływają, swój jeszcze zawiesza rozsądek. Zaćmiony jednak zelant żołnierza zawsze z honorem broń noszącego i którego reputacya żadnym nigdy nie była przyćmiona zakałem, prześladując rozumie, iż tem mści się za pokrzywdzoną dostojność królewską. Jeżeli interes Króla Jegomości polskiego jest interesem wespół wszystkich królów, mój jest interesem ludzkości, w szczególności zaś naszym, współbracia i współobywatele moi, którzy w ciało narodu zebrani leczyć macie rany Rzpltej, uprzątając z między siebie nienawiść, animozyą, ducha partyi i uprzedzenia. Dziełem naszem być powinno odżywić i dać zakwitnąć prawom naszym; cóż jednak bardziej godnego attencyi waszej, jako nie dopuszczać pastwić się nad obywatelem, chybaby ten w rządnym sądzie o występek był przekonany, na takową zasługujący karę. Faworu ani łaski nie pragnę, tej bowiem, chcący uniknąć publicznej animadwersyi winny tylko szuka. Żądam owszem być sądzonym, poznać mój kryminał, który mi zarzucają, oczyścić się z niego, i zetrzeć plamę, nie przylegającą do mojej cnoty, czerniącą jednak reputacyę moje. Stawam więc między wami cnotą i niewinnością okryty,

mowa w sprawie listopadowego zamachu, przekazująca osądzenie tej sprawy sądowi sejmowemu w przeciągu limity[1]α). Mniej się nią

jako tarczą jaką, pod zasłoną której śmieję się z kalumnii i natarczywości na mnie włożonej. Ah! bracia i współobywatele moi, jeżeli ramię moje dla waszej jedynie uzbroiło się szczęśliwości, jeżelim wysączyć pragnął do ostatniej kropli krew moję końcem sprawienia spokojności, nic w tej mierze nad powinność moię nie uczyniłem; sądźcie mię więc, to jest najszacowniejszej użyjcie powagi, której wam naród udziela. Kazimierz Pułaski". — (Manuskrypt Bibl. Ossol. Nr. inw. 331 str. 40.)

Z tego samego czasu prawdopodobnie pochodzi i drugi manifest ogłoszony w Paryżu, a drukowany na ćwiartce, bez daty. Opiewa on:

„Najjaśniejszej Rzeczypospolitej polskiej! Nie sądź narodzie mój, bym dotąd poświęciwszy całości twojej sławę i życie moje, teraz rozpaczywszy szczęściu, jaką podłością zysku szukał. Prędko ten wszystkiem gardzi, kto samej śmierci nie lęka się. Nie byłoby bez płochej okazałości własne chełpliwe rozwodzić zarobki, to jednak wszystkim jawno, żem nigdy życia mego w usługach publicznych nie litował, i do ostatniego końca przetrwałem wszelką nawalność nieprzyjacielskich pogromów, a samą tylko czystego serca niewinności i nielękliwego serca zaletę zostawiwszy. I ten jestem zawsze, że bardziej dla ojczyzny umrzeć, niż żyć pragnę; już tylu skryptami oczyszczałem się z włożonego przez nieprzyjaciół na mnie przekroczenia, jakobym te ręce, które na samego nieprzyjaciela przywykły, miał kazić krwią monarchy. Teraz przed tobą, cały narodzie, kładę najmocniejsze przyczyny, żebyś bronił tego powagą swoją, który cię niegdyś życiem zasłaniał. Nie znałem był tej mocy, która mię dziś w przemyślnej złości uciska, milczałem dawniej nieprzyjacielem zaprzątniony, a najbardziej mając niczem nienaruszone sumienie; gdy zaś widzę nieustające potwarze, nie chcę milczeniem mojem kłamstwom pozoru dodawać, które lubo nie u mądrych, lecz u płochych ludzi częstokroć podejrzenia znajdują wagę. Pokazałem dowodnie w dawniejszem piśmie, żem Kosińskiego (Kuźmę) i Łukawskiego nie znał, więc i rozkazać tymże tak zuchwałej akcyi nie mogłem. Łatwo każdy rozpustę komu zadać może, lecz fundamentem nieomylnej prawdy wesprzeć nie potrafi, powszechnie to mówi winny, co jego zasłoną być może. Nigdym niczem umysłu mojego nie zaprzątał, jak tylko upleniać nieprzyjaciół ojczyźnie swojej, raczej wszystko rozsądkowi zgromadzonej zostawując generalności, której zaprzysiągłem wierność. Sprawiedliwy narodzie! jeżeli moja ręka podniosła broń na utrzymanie twojej pomyślności, jeżeli idąc o twą całość, pragnąłem krew swoję przelać, nie czyniłem nic więcej nad własną powinność. Sądu twego nie unikam i owszem w nim los swojej zakładam pomyślności. Przestępstwo albo niewinność wszak jasne może znaleść dowody ze spraw moich, które nie są tajne; jeżeli sprawa króla polskiego jest własną innych monarchów, to i moja w niewinności ma za sobą interes wszystkich na świecie ludzi. Trony i inne pierwsze w całej Europie powagi od niego w powszechności uchylić się nie mogą. Staję w pośród was, wszystkie Rzeczypospolitej stany, okryty tarczą cnoty od za-

interesowano i mniej o niej mówiono w kraju i zagranicą, aniżeli o samym zamachu. I nie dziw. Ten sam sejm, z którego łona wydelegowano sąd sejmowy, roztrząsający sprawę królobójców, miał wydać także wyrok w sprawie, nierównie ważniejszej — pierwszego Polski rozbioru. Ta sprawa zajmowała więcej umysły, aniżeli sprawa zamachu, z którego wrażeniem już się oswojono [1]).

Równocześnie z konstytucyą sejmową, polecającą osądzenie sprawy zamachu w przeciągu limity sejmowej, wybrano delegatów do jej sądzenia, mianowicie: ze senatu Stanisława Lubomirskiego, marszałka w. k., jako przewodniczącego, marszałka litewskiego Gurowskiego, Antoniego Okęckiego, biskupa chełmskiego, Mateusza Lanckorońskiego, kasztelana bracławskiego, ks. Józefa Radziwiłła, kasztelana mińskiego i Kazimierza Wykowskiego, kasztelana wyszogrodzkiego, ze stanu rycerskiego zaś: Piotra Poraya Przyłubskiego, sędziego ziemskiego brzeskiego, posła inowrocławskiego, Piotra Sumińskiego, podczaszego i posła Ziemi Dobrzyńskiej, Szamockiego, chorążego i posła Ziemi Warszawskiej, Karniewskiego, pisarza i posła ziemi Rożańskiej, Chwaliboga, komornika granicznego księskiego, posła krakowskiego. Benedykta Turkowskiego, cześnika, pisarza grodzkiego i posła Ziemi Mielnickiej, Pawła Czeczela Sudymontowicza, posła bracławskiego, Wielowiejskiego, posła Bracławskiego, Szaumana, sędziego grodzkiego i posła Bracławskiego, Bogusława Dunina Tomasiewicza, sędziego i posła bracławskiego, Rodziewicza, posła kowieńskiego i Michała Pruszanowskiego, podczaszego i posła powiatu rzeczyckiego [2]).

---

strzałów nienawistnej zazdrości, mam nadzieję, że cierpliwość moja wzgląd dla siebie zjedna pomyślny. Kazimierz Pułaski m. p." (Manuskrypt Bibl. Ossol. Nr. 331. — Dzien. Liter. z r. 1857, Nr. 103).

[1]a) Processus judiciarius, str. 29.

[1]) Źródeł o samym procesie sprawców zamachu na Stanisława Augusta, ogłoszonych drukiem, mamy stosunkowo bardzo mało. Zaliczyć tu należy przedewszystkiem nadmienione już wyżej wydania aktów dotyczących procesu pod tyt.: „Processus judiciarius“, wydane w Warsz. 1774 r., z których czerpał Juliusz Bem materyał do swej „Sprawy zamachu na króla Stanisława Augusta“, drukowanej w Gaz. sąd. Warsz. z r. 1882; dalej Potockiego Józefa: „Process wider die königl. Mörder“ Stück I—VIII. (Warsz. 1773 J. Aug. Poser) i „Proces względem królobójstwa“ (Warsz. 1774). Oprócz tego posiadamy tylko urywkowe obrony obwinionych Cybulskiego (Odpowiedź o zadanie kryminału królobójstwa. Warsz. 1773), Zembrzuskiego i in.

[2]) Processus judiciarius, str. 30.

Utworzony w ten sposób sąd sejm., przedstawiał wielkie podobieństwo z ówczesnym angielskim sądem przysięgłych (petit jury), różnił się jednak od niego w jednym ważnym względzie. Na fotelu przewodniczącego nie zasiadał, jak w Anglii, sędzia koronny, członek ławy królewskiej, ale marszałek w. k., Stanisław Lubomirski, mąż bardzo wykształcony [1]), ale nie wytrawny prawnik, któryby, idąc śladem angielskiego sędziego koronnego, z zawiłego materyału procesowego potrafił ułożyć jasne i proste pytania do orzeczenia o fakcie. Stąd też niejeden błąd, niejedno uchybienie sprawiedliwości musiało w toczącym się procesie wyniknąć z tego właśnie powodu.

II.

Trudne było w tej sprawie zadanie wszystkich — oskarzycieli i sędziów, — obrońców i króla.

Oskarzycieli i sędziów dlatego, że mając przed sobą wypadek jaskrawego gwałtu, na osobie króla dokonanego, nie mieli wyraźnych przepisów prawa, na którychby oskarzenie i wyrok oprzeć mogli. Sprawa toczyła się o „zbrodnię majestatu", a właściwie, mówiąc językiem dzisiejszego prawa karnego, o zbrodnię zdrady głównej, a pod tym względem karne ustawodawstwo polskie, tworzone chwilowemi potrzebami czasu, miało wielkie braki [2]). Konstytucya z r. 1588, powstała prawdopodobnie pod wrażeniem sprawy Krzysztofa Zborowskiego, zawierała w sobie prawie wyłącznie po-

[1]) O humanitarności Lubomirskiego świadczy dowodnie okoliczność, że jego staraniem przetłómaczone zostało na język polski sławne dzieło Bekkaryi: Dei delitti e delle pene, i wydane w Brzegu 1772, że na sejmie z r. 1774 należał do najgorętszych przeciwników kary śmierci i tortury.

[2]) Najdawniejszą ustawą o obrazie majestatu jest w statucie wiślickim ustawa *de eo, qui aliquem in judicio vel coram judicio vulneraverit (Vol. leg.* I. str. 53). Statut Zygmunta I. z r. 1510 rozszerzył pojęcie zbrodni majestatu na targnięcie się na prałatów, senatorów i posłów, czy królewskich, czy ziemskich, następny jednak statut Zygmunta I. z r. 1539 ograniczył je do osoby królewskiej. Konstytucya z r. 1570 (de regalibus et jure regio Vol. leg. T. II, fol. 811, str. 109) polecała przedewszystkiem tym, qui honoribus et officiis funguntur, ut Majestatem Sacram ac Regni reverenter colant et observant, scituri, quaqumqui dignitati fulgeant, eam et plenitate potestatis Regiae ac Regni accepisse.

stanowienia natury czysto procesowej, bo prócz słów, iż „*crimen laesae majestatis* tylko *in personam regiam* podług prawa *machinatione, conspiratione, violentu conatu, et quod longe absit, facto ipso in vitam committitur*“, nie zawierała innych przepisów prawa materyalnego, i nie postanawiała nawet, jaka kara dotknąć ma „zbrodniarza majestatu“. Takim samym torem poszły i następne konstytucye z lat 1601, 1669 i 1670, uzupełniające, a poniekąd zmieniające konstytucyę z r. 1588.

I obywało się bez tego w narodzie — powiada Bem[1]) — który dzięki swej cnocie i religijności, nie ważył się targnąć na życie osoby, choć przez siebie wybranej na majestat, ale już uświęconej przez Boga i stawającej się nietylko władcą, lecz i Bożym pomazańcem. W dziejach Polski królewskiej spotykamy tylko jeden przykład targnięcia się poddanego na życie swego monarchy, mianowicie zamach Piekarskiego na życie Zygmunta III., lecz śledztwo sądowe wykazało, że Piekarski od samej młodości podlegał chorobie umysłowej[2]).

To też obaczymy że oskarżenie, widząc te braki ustawodawstwa naszego, radziło sobie w rozmaity sposób. Sięgało za odpowiedniemi przepisami do prawa rzymskiego, powszechnego, opartego na konstytucyi kryminalnej Karola V. z r. 1532., — powoływało cały szereg powag z wieków średnich i nowszych, produkowało wyroki w sprawie obrazy majestatu, poprzednio w Polsce wydane, i odwoływało się wreszcie do „praw boskich i praw natury[3]).

W niemniej trudnem położeniu znajdowała się i obrona. Gwałt sam w sobie był oczywistym, ale pochodził z pobudek politycznych, nie miał na celu odebrania życia królowi, ale tylko

---

1) Sprawa zamachu w Gaz sąd. warsz. 1882, Nr. 29.

2) Zupełnie fałszywie twierdzi Bem l. c., jakoby konstytucya z r. 1588, została wydaną *ex re* sprawy Piekarskiego. Wszak wyrok na Piekarskiego został wydany dopiero w r. 1620.

3) Z całego toku sprawy o zamach na Stanisława Augusta, zapatrywań stron i sądu, objawionych w wywodach i wyroku, wynika jasno, że nietylko prawo rzymskie, ale i powszechne było w Polsce prawem pomocniczem co do spraw karnych. I nie mogło być inaczej, skoro się uwzględni braki naszego ustawodawstwa karnego. Ob. w tej sprawie Bojarskiego „Dwa zabytki polskiego sądownictwa karnego z w. XVI.“ w t. I rozpraw i sprawozdań wydz. hist. filoz. Akademii Umiejętności.

porwanie go i stawienie na czele konfederacyi. Tego kierunku nie mogła wyzyskać obrona, bo broniąc obwinionych oskarżałaby może króla. To też obaczymy, że obrona obwinionych postępowała lękliwie, broniąc jednych, obwiniała drugich, z pobudek politycznych czynu nie korzystała i ich nie podnosiła, zastrzegała się we wielu wypadkach, jak gdyby obawiając się podejrzenia, iż się z czynem solidaryzuje, a niekiedy nawet wprost popierała oskarżenie. Skrępowane względami dla króla i jego stronnictwa usta patronów, — wymownych zresztą obrońców i doskonałych prawików, — nie odważyły się nigdzie wypowiedzieć, że wielu z tej „zgrai łotrów“, — jak cały spisek nazwano, — a przynajmniej jej przywódcy Pułaski i Strawiński dopuścili się zamachu w imię idei, którą za zbawczą dla ojczyzny uważali, — że ci sami ludzie, których chrzczono mianem królobójców i stawiano na równi z pospolitymi przestępcami, byli także — przynajmniej w swem własnem przekonaniu — obrońcami konającej Polski.

Tej prawdy nie przedstawiła obrona nigdzie sądowi sejmowemu; poprzestając na względach czysto prawnych, nie dotknęła nigdzie stosunków politycznych z obawy aby nie narażać się koronie. Wyręczył ją w tym kierunku — jak się okaże — sam król, który, biorąc pochop z popełnionego na sobie zamachu i pragnąc dla spiskowców wyroku uwalniającego, wskazywał na luki naszego ustawodawstwa pod tym względem i polityczne motywa sprawców zamachu.

Przejdźmy do toku procesu.

Po ogłoszeniu limity sejmowej oznaczono dzień 7 czerwca 1773 do sądzenia sprawy o zamach na króla, wślad zaczem marszałek w. k. jako przewodniczący sądu sejmowego, doniósł senatorom, ministrom i posłom ze stanu rycerskiego do sądzenia delegowanym, iż rozprawa rozpocznie się dnia 7 czerwca 1773 o godzinie 10 z rana, wydając równocześnie zarządzenia co do stawienia obwinionych przed sąd[1]).

---

[1]) Dyspozycya JMC. Panu Toumier, rotmistrzowi chorągwi węgierskiej laski w. k. 6 Junii 1773 dana.

1. Gdy sądy sejmowe jutro zaczynać się będą, JMC. Pan Rotmistrz żołnierzy 40 (prócz unteroficerów i 2 oficerów, którzy przydani być mają) komenderować będzie na wartę do Zamku, aby o godz. 8 punktualnie stanęli przed izbą senatorską.

2. Tychże samych żołnierzy starszy w randze oficer wykomenderuje 8 żołnierzy i unteroficera na najpierwsze schody, aby tłumu nie było ludzi, w liberyach wiele nie puszczać, tylko z tymi, którzy na

Dnia 7go czerwca 1773 roku o godzinie 10tej z rana był Stanisław August na mszy w kaplicy zamkowej, po której wrócił do sali audyencyalnej, gdyż podług konstytucyi z roku 1699 na posiedzeniach sądu sejmowego udziału brać nie

---

górę do lożów pójdą, na co JMC. Pan oficer jeden baczność mieć powinien.

3. Przed wartą do izby senatorskiej nie puszczać żadnych dzieci, księży świeckich, mnichów, liberyi i licznych ludzi, tylko uczciwe i dystyngowane osoby, tudzież prałatów i kanoników.

4. Przed godziną 9 JMC. Pan Rotmistrz wykomenderuje osobliwych 24 żołnierzy z oficerem i drugich 24 z oficerem od chorągwi węgierskiej laski w. ks. lit. ordynowanych, złączy do prowadzenia z jak największem bezpieczeństwem więźniów na Zamek.

5. Dwie karety być powinno; z tych w jednej Łukawski, okuty w kajdany i łańcuszki, siedzieć ma, a naprzeciw instygator Oawadzki starszy albo Staniszewski i wachmistrz Ferdynand, a za karetą podobnież żołnierzy dwóch, przestrzegając, aby jeden więzień do drugiego żadnego słowa nie mówił. W koło zaś tychże karet warta wyżej wyrażona marszałk. kor. i lit. iść ma, którą oficerowie prowadzić będą aż na Zamek, a tu na dziedzińcu pierwszym przed schodkami drewnianemi wysadziwszy więźniów z tymiż więźniami (każdemu więźniowi po dwu żołnierzy przydawszy) taż warta marszałk. kor. wejdzie schodami do pokoju przed izbą poselską będącego i JMC. Pan Rotmitrz rozlokuje każdego więźnia w tymże pokoju osobno, przydawszy po dwu żołnierzy, aby jeden z drugim nie gadał.

6. Warta marszałkowska lit. zastąpi miejsce warty marszałk. kor., aby na schodach tłumu nie było ludzi.

7. Z warty marszałkowskiej koronnej pójdzie 12 żołnierzy z unteroficerem i instygatorem Zawadzkim młodszym z jedną karetą do ratusza miasta Starej Warszawy dla sprowadzenia w tejże karecie Łukawskiej aresztantki,. która w łańcuszkach zamknięta z instygatorem tymże w karecie, otoczonej wartą marszałkowską, do Zamku przywieziona być ma, a przybywszy do Zamku, otoczoną wartą marszałk. JMC. Pan instygator ulokuje ją w tejże, jako wyżej, izbie osobno.

8. JMC. Pan Rotmistrz z warty zamkowej wykomenderuje żołnierzy 12 i oficera dla sprowadzenia Jana Kuźmy, aresztanta, i ulokuje go podobnież jako wyżej, w izbie, który przy odebraniu zaraz zamknięty w łańcuszki na obydwie ręce i nogi być powinien.

9. Gdy zasiędzie Senat, Ministeryum i delegowani sędziowie ze Stanu Rycerskiego, JMC. Pan Rotmistrz za rozkazem JO. ks. JMCi, czyli JMC Pana sędziego marszał. wprowadzi do izby senatorskiej więźniów, przy kazdym dwu żołnierzy iść powinno i tak stanąć jeden koło drugiego, w koło zaś 20 żołnierzy i 2 oficerów okrążyć ich mają przestrzegając, aby jeden do drugiego nie gadał.

mógł[1]). Obaj marszałkowie, koronny i litewski, udali się wtedy na audyencyą do króla, donosząc mu, „iż, gdy podług prawa przypada termin sądom sejmowym, idą do zaczęcia onych i żądają w tem ojcowskiego J. K. M. błogosławieństwa“. Król odpowiedział na to, iż najzupełniej jest przekonany o sumienności sądu, — zaleca jednak „klemencyą i litość dla kryminalistów“[2]).

W przepełnionej od publiczności izbie senatorskiej na Zamku, rozpoczęła się o godzinie 11½ głośna królobójców rozprawa. Zajęli w niej miejsca wyznaczone sędziowie, instygatorowie i obrońcy, a w lożach dystyngowany świat Warszawy, dworzanie i szambelanowie królewscy.

Pisarz ziemski warszawski, Maciej Sobolewski, zająwszy miejsce za referendarzem, ułożył rejestr *criminalium causarum* „dla wpisania sprawy *ex actoralibus* instygatorów i wiceinstygatorów kor. i lit. i ich delegatów przeciw pozwanym“, a woźny za rozkazem marszałka w. k „*extra stubam* z ganku na dziedzińcu zamkowym obwołał sądy“. Obaj marszałkowie koronny i litewski, uderzywszy laskami, wezwali delegatów koronnych i litewskich do złożenia przysięgi[3]). Gdy ją delegaci stanu rycerskiego złożyli, pisarz ziemski warszawski podał rejestr referendarzowi litewskiemu Moszyńskiemu, który, za udzieleniem sobie głosu przez marszałka w. k., przeczytał akt i wpis „*contra incarceratos et citatos*“. Po przeczytaniu wpisu polecił marszałek w. k. wprowadzić pod strażą okutych w kajdany więźniów, Kuźmę[4]), Łukawskiego i jego żonę

---

10. Po skończonych sądach podobnym, jak wyżej sposobem więźniowie w karetach odprowadzeni pod wartą być powinni; dawszy czas, aby wprzód karety z Zamku powyjeżdżały.

podp. Stanisław Lubomirski MWK.

(Podana jako zał. G. wzmiankowanego manuskryptu Biblioteki Ossolińskich).

[1]) Mylnie podaje Bem w „Sprawie zamachu na Stan. Augusta“, jakoby Stanisław August był w izbie senatorskiej na pierwszem posiedzeniu sądu sejmowego.

[2]) „Opis prawny“ str. IX.

[3]) Rota przysięgi podana w „Opisie prawnym“ str. XI. była następująca: „Ja N. N. przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy św. Jedynemu, jako w sprawach na sądach sejmowych przywołanych, nie uwodząc się żadną obietnicą, ani datkiem, ani przyjaźnią ani nienawiścią, według Boga, prawa i sumienia sprawiedliwie decydować będę. Tak mi Panie Boże dopomóż!“

[4]) Kuźmie wkładano kajdany tylko przy jawieniu się przed sądem, po rozprawie zdejmowano mu je, otaczając wszelkiemi wygodami.

Maryannę, Peszyńskiego i Cybulskiego, a wraz z nimi pozostającego na wolnej stopie Zembrzuskiego, celem zapisania komparycyi. Frankenberg zbiegł w międzyczasie z więzienia.

Na wniosek referendarza litewskiego Moszyńskiego, który sąd sejmowy uwzględnił, dodano jawiącym się obwinionym, w myśl konstytucyi z r, 1588, dla obrony następujących patronów· Kuźmie Walentego Rzętkowskiego, patrona assesoryi koronnej, — Łukawskiemu Cypryana Sowińskiego, również patrona assesoryi koronnej. — Zembrzuskiemu trzech obrońców, Stanisława Baczyńskiego, patrona komisyi skarbowej, Michała Węgrzeckiego, burgrabiego grodzkiego warszawskiego, i Franciszka Winnickiego, patrona komisyi skarbowej koronnej, — Cybulskiemu i Peszyńskiemu razem obrońcę w osobie Andrzeja Przeździeckiego, patrona referendaryi koronnej i komisyi skarbu koronnego, — Maryannie Łukawskiej Wiktoryna Wiszowatego, żupnika i komornika Ziemi Łomżyńskiej, zalecając im *„ut causam eorum omni meliori modo pro pleniori judicii informatione tueantur“*.

Obwinionym niejawiącym się nie dodano obrońców.

Instygatora koronnego, Stanisława Kostkę Krajewskiego, i wiceinstygatora, Ignacego Syryusz Gomolińskiego, działających tak imieniem własnem, jak i instygatorów litewskich, zastępował w pierwszym dniu rozprawy Jan Nepomucen Słomiński, metrykant kancelaryi większej koronnej[1]), który za udzieleniem sobie głosu, sprawę zamachu na króla wprowadził na pierwsze posiedzenie sądowe następującą induktą[2]).

„Życzyłbym sobie JO., JW. Panowie, w tym najwyższym Trybunale, z prześwietnych stanów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej podług prawa złożonym, tyle w rozumie korzystać siły, w wymowie mocy, w słowach dokładności, ile wielkość tego kryminału, ile niegodziwość sama winowajców wymaga.

Lżejby mi było bronić niewinności, niechcąc z narodowych czyjejkolwiek sławy obelżenia, aniżeli niegodny wspomnienia królobójców spisek, a jeszcze dziką zajadłością na świętej osobie pomazańca boskiego, Najjaśniejszym Stanisławie Auguście, królu i panu naszym uskuteczniony, publicznie oskarżać.

---

[1]) W dalszym toku procesu zastępowali instygatoryę koronną, działającą tak imieniem własnem, jak i imieniem litewskiej: Antoni Opelewski, Paweł Białobrzeski, patronowie assesoryi koronnej, i Antoni Rogalski, metrykant kancelaryi mniejszej koronnej.

[2]) Processus judicarius, str. 37.

Ale ciśnie mię do tej powinności Bóg, prawa narodu, dokładność dowodów i samo obywatelstwo, abym przy prawie stojąc, nic nie opuszczał, co do obżałowania tego kryminału, nic nie oszczędzał, co do wymożenia zań najsurowszej kary należeć może.

I gdy się już zbliżać zamyślam imieniem i z urzędu instygatorów obojga narodów i ich delegatów do przedłożenia samej skargi i wywodu jej historycznego, z własnych wyznań winowajców zebranego, niewątpliwie zdaje się, że biorę na siebie powinność nie samego tylko oskarżyciela, ale wraz i obrońcy ukoronowanej głowy, jej Najjaśniejszego Majestatu praw boskich i ludzkich spokoju krajowego i sławy całego narodu.

Nie jest to, JO. JW. Panowie, pospolita kaźnia, podnieść świętokradzkie ręce na króla, a jeszcze własnego, shańbić najniegodziwszym sposobem Jego Majestat, wszystkich praw najmocniejsze twierdze i warunki gwałtownie wzruszyć i potargać, pokój krajowy do upadku nachylić, a nakoniec tak szkaradnym występkiem narodową sławę w oczach całej Europy splamić.

Zaiste, ile tu w tym głównym kryminale innych wielorakich kryminałów odkryją same dokumenta, tyle winowajcom przez sprawiedliwość przyrość powinno ukarania.

Rzecz cała w swej istocie, JO. JW. Panowie, już niewątpliwa i owszem, dokładnością dowodów i dobrowolnem wyznaniem samychże sprawców potwierdzona.

Że Strawiński, który w r. 1760 pod datą 29 listopada wyznał w danym od siebie rewersie, że z łaski Najjaśniejszego Monarchy i Pana swego, przez ręce jego kamerdynera odebrał wspomożenie jako swej prośby skutek, według rewersu własnego w tej istocie:

„„Z łaski Najjaśniejszego Monarchy, Pana mego miłościwego odebrałem na wspomożenie od JMci Pana Ryksa czerwonych złotych dziesięć, *dico* 10, *Datum* w Warszawie *die* 29 listopada 1770 roku, Stanisław Strawiński Rot. Pttu. Star"". *Legatur* w pliku *sub lit.* A. *nr. 1mo.*

Tenże sam w roku 1771 całego spisku królobójców odważył się być przywódcą i to uskutecznić temi drogami.

Po rozmówieniu się w fortecy Jasno-Górskiej z Pułaskim, (jako to tam w manifeście własnym w grodzie wileńskim w roku teraźniejszym pod datą dnia 9 kwietnia dobrowolnie wyznał), wziął na siebie tej niegodziwej czynności uskutecznienie i na ten koniec za ordynansem tegoż Pułaskiego, dnia 15 sierpnia datowanym, objął komendę nad Łukawskim i jego dywizyą.

Istota ordynansu następująca:

„„Kazimierz na Pułaziu, Kostrach, Grabowie i Dereźniach Pułaski, Ziemi Łomżyńskiej z Ks. Mazowieckiego marszałek, z różnych dywizyi wojska skonfederowanego generalny komendant. Daję ten ordynans JMci P. Łukawskiemu, rotmistrzowi zakroczymskiemu, za którego odebraniem z całą komendą swą ma się łączyć z JMci P. Strawińskim, rotmistrzem Starodubowskim i owemu we wszystkiem paryerować. Co pod animadwersyą artykułów wojskowych wykonać zalecam. Dan w fortecy Jasno-Górskiej dnia 15. miesiąca sierpnia 1771 r. Kaź. Pułaski. M. Ł. (L. S.)““ *Legatur sub nro 2do.*

Potem objawiwszy Łukawskiemu sekret zleconego interesu, jak w nim znalazł zgodne ze sobą sentymenta, doniósł listownie natychmiast o nich Pułaskiemu, tudzież i żądze Łukawskiego względem szarży pułkownikowskiej. Do którego i sam Łukawski list osobny pisał, upewniając o jednomyślnej nieodstępności ze Strawińskim.

Nim zaś na te listy nadszedł respons, starał się Strawiński przez bilety pisane do Łukawskiego utrzymywać onegoż w statecznej wiadomego między nimi interesu jednomyślności.

Istota pisanego biletu:

„„Sercem ukochany Braciszku Łukasiu Dobrodzieju.

Halo frysz ten interes poszedł, a koło niedzieli przyszłej będzie rezolucya, także wszystkie wiadomości, które do mnie masz, odsyłaj do Czerwińska p. Rafałłow, pewnie dojdą rąk moich, dopiero jak możesz, utrzymuj się, a pamiętaj na to, co jest między nami, nakoniec bywaj zdrów, wesół, za zdrowie moje, a za twoje także, i jak tylko przybędzie *hander manier* oznajmi, gdzie uczynić odezwę. St. Stra. 16. 7bris 1771““ *sub nro 3tio.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Dr. Władysław Ostrożyński.

KRONIKA LITERACKA

Das Reichsgericht und die Virilstimmen. Ein staatsrechtliches Studium von Dr. Stanislaus Ritter von Starzyński, Professor an der Universität Lemberg 1890, 8°, str. 1—79.

Studyum profesora Starzyńskiego o Trybunale państwa i t. zw. głosach wirylnych dotyka kwestyi tak ważnej, tak aktualnej a omawia ją tak obszernie i gruntownie, że obudziło powszechnie niepospolite zainteresowanie, które przypisujemy po części przedmiotowi, zajmującemu zarówno polityka jak i prawnika, po części zaś opracowaniu autora, świadczącemu o zupełnem opanowaniu przedmiotu i trafnej jego argumentacyi.

Dnia 2. czerwca 1885 wybrany został z mniejszych posiadłości Złoczów-Przemyślany na posła do Rady Państwa Tomasz hr. Stadnicki przeciw ruskiemu kontrkandydatowi, a obecnie posłowi na sejm krajowy Longinowi Rożankowskiemu. Wyborcy ruscy wnieśli przeciw wyborowi temu protest, a nadto zażalenie do Trybunału Państwa; nim atoli komisya legitymacyjna Izby posłów zdołała załatwić się z wniesionym protestem, Trybunał Państwa pospieszył się z ferowaniem wyroku w tej sprawie, w którym zgodnie z wywodami zażalenia orzekł: „że w myśl ordynacyi wyborczej do Rady Państwa i do Sejmu galicyjskiego prawo wyborcze, przyznane w Galicyi posiadaczom dóbr tabularnych, ze związku gminnego wyjętych, jako samoistnym wyborcom w kuryi mniejszych posiadłości, przysługuje jedynie posiadaczom takich tabularnych przestrzeni, oddzielonych od dawniejszego dominikalnego obszaru dworskiego, które same znów obszar dworski stanowią“.

Nasuwają się tu dwa pytania: po pierwsze, czy to orzeczenie Trybunału państwa, stwierdzające tem samem, iż głosy 43 wirylistów, którzy za hr. Tomaszem Stadnickim przy wyborach się oświadczyli,

były nieważne — jest w ustawie uzasadnione; powtóre zaś i bez względu na to, czy to orzeczenie Trybunału Państwa jest dla Izby poselskiej wiążącem i czy takowa przy załatwieniu protestu ruskich wyborców przyjąć musi nieważność owych 43 głosów jako fakt niewątpliwy, czy też nie?

Na te pytania autor odpowiada w niniejszej broszurce. A więc przedewszystkiem: Czy Konrad Zacharczuk i tow., autorowie protestu i zażalenia przeciw wyborowi hr. Stadnickiego mają słuszność? Czy Trybunał Państwa w powołanem orzeczeniu należycie zastosował ustawę? Autor odpowiada na pytanie bezwględnem: nie.

Jak wiadomo, obszary dworskie jeszcze z czasów zniesienia pańszczyzny stanowiły i stanowią dotąd w Galicyi i na Bukowinie odrębną całość administracyjną, podległą bezpośrednio władzy powiatowej, tj. Starostwu i zostającą po za związkiem gminnym. Ustawa gal. o obszarach dworskich z 12. sierpnia 1866 l. 20 dz. u. kr. postanawia, że własność gruntowa, dawniej dominikalna, (t. j. taka, z którą przed zniesieniem pańszczyzny połączoną była jurysdykcya patrymonialna), a do związku gminnego w chwili wejścia w życie ustawy nie należąca, i nadal po za obrębem tego związku ma pozostać — tudzież, że każda taka własność gruntu stanowi obszar dworski. Sejmowa ordynacya wyborcza, wydana dla Galicyi dnia 26. lutego 1861 nadaje jednak w §. 14 czynne prawo wyborcze w kuryi mniejszych posiadłości każdemu posiadaczowi dóbr tabularnych, opłacającemu podatku gruntowego mniej, niż sto złr. rocznie, b e z w z g l ę d u n a t o, c z y j e g o m a j ę t n o ś ć t a b u l a r n a z a r a z e m o b s z a r d w o r s k i s t a n o w i c z y t e ż n i e. Ordynacya wyborcza Rady Państwa przyznaje wprawdzie w §. 11tym czynne prawo wyborcze do Rady Państwa każdemu posiadaczowi wyłączonego ze związku gminy o b s z a r u d w o r s k i e g o, od którego opłacany podatek gruntowy nie wystarcza do nadania prawa wyborczego w kuryi większych posiadłości — autor sądzi jednak, że w tym wypadku wyrażenie: „o b s z a r d w o r s k i“ identyczne jest z majętnością tabularną, a dowodzi tego ze wszech miar słusznego zapatrywania w następujący nader gruntowny i trafny sposób.

Wprawdzie, w skutek art. 6. ust. zasad. z 21. grudnia 1867 r l. 142 dpp., tudzież ustawy o wolności dzielenia gruntów z 27. czerwca 1868 l. 79 dpp. pojęcie dóbr tabularnych dawno już przestało być identycznem z obszarem dworskim. Rozpadł się on bowiem prawie wszędzie na cały szereg mniejszych posiadłości tabularnych, a wskutek tego każda z nich, jakkolwiek odrębne ciało hipoteczne stanowiąca, nie reprezentowała już sama przez się obszaru dworskiego, lecz była jedynie częścią dawniejszej własności dominikalnej. Gdyby atoli tylko posiada-

czom obszaru dworskiego — o ile podatki realne przez nich opłacane mniej niż 100 zł. wynoszą — miało być przyznane prawo wyborcze w kuryi mniejszych posiadłości, właściwie nikt by tam prócz wyborców przez prawyborców delegowanych nie zasiadał. W szczególności posiadacze niezredukowanych z biegiem czasu obszarów dworskich, opłacając najczęściej więcej niż 100 zł. podatku, głosują w kuryi większych posiadłości; posiadacze zaś części dawnych obszarów dworskich ani każdy z osobna, ani wszyscy razem wziąwszy w kuryi mniejszych posiadłości głosowaćby nie mogli: poszczególnie nie, ponieważ majętność tabularna, do każdego z nich należąca, jest częścią dawnego obszaru dworskiego, a przeto go przedstawiać nie może, łącznie zaś nie, ponieważ ustawa na to nie pozwala, mówiąc jedynie o wyborze pełnomocnika kilku właścicieli j e d n e j majętności tabularnej, nie wspominając zaś nigdzie o dopuszczalności takiego wyboru z grona właścicieli k i l k u encyj tabularnych, wreszcie wybór taki sprzeciwiałby się nawet zasadniczemu pojęciu wirylisty. Wirylistą jest bowiem ten, kto n i e na podstawie wyboru, ale na podstawie cech i przywilejów osobistych, więc godności, jaką piastuje, majątku, jaki posiada, wykonywa czynne lub bierne prawo wyboru. Wirylistą wykonującym bierne prawo wyboru jest n. p. biskup lub rektor uniwersytetu, zasiadający z tego tytułu w sejmie; wirylistą wykonującym czynne prawo wyboru jest właśnie taki posiadacz dóbr tabularnych, któremu nie na podstawie wyboru t. zw. prawyborców, ale na podstawie swego majątku nieruchomego prawo to służy. Otóż w tej chwili, w której uznanoby dopuszczalność wyboru wirylisty, popełnionoby sprzeczność oczywistą z samem wirylisty pojęciem.

Przyznając przeto tylko posiadaczom obszaru dworskiego charakter wirylistów, nie przyznanoby go właściwie nikomu, co atoli sprzeciwia się intencyi ustawodawcy, na którą w myśl §. 6. u. c. przy interpretacyi ustaw baczyć należy. Powtóre ordynacya wyborcza dla Rady Państwa powołuje się wyraźnie na ordynacyę sejmową, w której użyto wyrazu: ciało tabularne, a nie: obszar dworski, i według której intencya ustawodawcy już wątpliwości ulegać nie może. Po trzecie zaś sprawozdanie komisyi o przedłożeniu rządowem ordynacyi wyborczej do Rady Państwa, ułożone przez Herbsta, wyliczając paragrafy, w których takowe odstępuje od krajowych ordynacyj wyborczych, nie wymienia §. 11. Autor sądzi więc, że ustawodawca był zdania, iż wyrażenie dobro tabularne, wskutek nowego ustawodawstwa gminnego 1863—1866 stało się już przestarzałem, i że wyraz obszar dworski znaczy zupełnie to samo.

Stanowisko autora w tej kwestyi zgadza się zresztą z praktyką od dawna ustaloną — wszyscy bowiem właściciele dóbr tabularnych,

opłacający mniej niż 100 zł. podatku gruntowego i domowego bez dodatków głosują — acz tylko przy wyborach do Rady Państwa — w kuryi mniejszych posiadłości jako wyborcy-wiryliści, jakkolwiek prawie żaden z nich nie jest posiadaczem obszaru dworskiego w tem znaczeniu, w jakiem go ustawa z 12 sierpnia 1866 l. 20 dz. u. kr. zdefiniowała. Więc orzeczenie Trybunału Państwa autor trafnie nazywa błędnem i nieuzasadnionem.

Z kolei przechodzi autor do omówienia drugiego pytania: jakie ma w danym wypadku znaczenie orzeczenie Trybunału Państwa i na podstawie umiejętnego zestawienia całej europejskiej literatury w tym przedmiocie, dochodzi *de lege lata* do wniosku, że Izba poselska ostatecznie i wyłącznie rozstrzyga o biernem prawie wyboru swych członków, że przeto zapadłe w tym względzie orzeczenie Trybunału państwa nie może żadnej zgoła wywrzeć presyi na niezależną decyzyę Izby poselskiej. Autor polemizuje z orzeczeniem Trybunału Państwa, zapadłem w innym wypadku, a stwierdzającem, że Trybunał Państwa orzeka o prawie wyborców, a Izba poselska o prawie wybranych i wykazuje, że takie powiedzenie rozłącza dwa pojęcia, będące z sobą w najściślejszym związku; dowodzi, że orzeczenie Trybunału Państwa nie może zresztą mieć charakteru interpretacyi autentycznej, taka bowiem w myśl §. 8. u. c. pochodzić może li od ustawodawcy, a nim jest nie kto inny, jeno Rada Państwa, względnie Sejm krajowy, Ministerstwo i Monarcha — razem wziąwszy; zwraca wreszcie uwagę na to, że byłoby to wprost nielogicznem, aby sam ustawodawca miał być krępowany interpretacyą, pochodzącą nie od niego, ale od władzy wykonawczej. Stojąc na stanowisku, że premissą prawa wybranych zasiadania w Izbie poselskiej jest prawo wyborców udzielenia im tego prawa, a warunkiem tej możności wyborców jest ich czynne prawo wyborcze — dochodzi do tej konkluzyi, że przy obecnym stanie rzeczy wzajemnej od siebie niezależności dwóch czynników: Izby poselskiej i Trybunału Państwa powstaje kolizya opinij prawnych, której uniknąć należy w interesie zarówno rozpowszechnienia i utwierdzenia idei Państwa prawnego wzmocnienia i utrwalenia powszechnego poczucia prawa jak i zaprowadzenia pewnej jednostajności w jego stosowaniu. Kolizyi zapobiedz można, zdaniem autora nie przez utworzenie zalecanego ze strony lewicy Trybunału dla weryfikacyi wyborów *(Wahlprüfungsgerichtshof)* podobnie jak we Włoszech, lecz przeciwnie przez powierzenie Izbie poselskiej kompetencyi w kwestyi orzekania o czynnem prawie wyboru samychże wyborców.

W rozdziale ostatnim wraca autor do poruszonej już kwestyi wirylistów i przytoczywszy ciekawe daty o liczbie wirylistów przez szereg

lat według wiadomości statystycznych prof. Pilata i sprawozdania komisyi administracyjnej Sejmu, w której również prof. Pilat był referentem, opowiada następnie przyjście do skutku ustawy z 26go czerwca 1887 l. 46 dz. ukr. i u. st. z 26go czerwca 1887 l. 4752 u. kr. (sprawozdawca prof. Pilat), któremi czynne prawo wyboru do Sejmu względnie rady powiatowej przyznano t y l k o właścicielom dóbr tabularnych, najmniej 25 zł. podatków rzeczowych (grunt. i domowych) opłacającym. Wskutek tego liczba wirylistów uległa znacznej redukcyi. W uzupełnieniu ustaw powyższych ustawa z d. 21 marca 1888 l. 41 dz. u. kr. (referent prof. Pilat) wyłącza wirylistów ze związku gminy, a włącza natomiast do niego właścicieli dóbr tabularnych, opłacających mniej niż 25 zł. podatków rzeczowych, a zarazem uznaje wszystkie na dawnem *dominium* się znajdujące, do związku gminnego nie należące majętności razem wziąwszy za obszar dworski. W końcu ustawa z dnia 21. marca 1888 l. 40 d. p. p. reformuje ustawę gminną, przyznającą prawo zasiadania w radzie gminnej b e z w y b o r u nietylko wszystkim, którzy sami uiszczają przynajmniej szóstą część opłacanych w całej gminie podatków, ale nadto i wszystkim posiadaczom dóbr tabularnych, do związku gminnego wcielonych, a to b e z w z g l ę d u n a o p ł a c a n y p o d a t e k.

Wskutek poprzedniej ustawy wszystkie mniejsze gospodarstwa tabularne, jakkolwiek nieraz w urzędzie hipotecznym dla większych posiadłości zapisane, wcielone zostały do związku gminy, o ile podatek rzeczowy od nich uiszczony nie dochodził 25 zł. rocznie. Zachodziła więc obawa, aby wskutek tak nagłego i potężnego przypływu nowych członków reprezentacyi gminnej nie nastąpił zupełny przewrót w stosunkach gminnych na korzyść żywiołu silniejszego, wirylistów, przewrót zapoznający może interes warstw ekonomicznie słabszych i inteligencyą niższych. Chcąc temu zapobiedz, ustawa nowa postanowiła, iż dopiero opłacanie przynajmniej 25 zł. podatku rzeczowego uprawnia właściciela dóbr tabularnych do związku gminnego włączonych — do zasiadania w radzie gminnej bez wyboru. Wskutek tego nietylko właściciele majętności tabularnych mniej niż 25 zł. podatku rzeczowego opłacających, a ustawą z dnia 21go marca 1888 l. 41 dz. u. kr. do związku gminnego wcielonych, pozbawieni zostali *pro futuro* głosu wirylnego w radzie gminnej — ale nadto i ten sam los spotkał i takich właścicieli, którzy już dawniej z głosem wirylnym w radzie gminnej zasiadali.

Tylko co do wyborów do Rady Państwa dotąd ustawodawstwo nie uległo zmianie, dlatego autor kończy projektem ustawy zmieniającym §§. 9. i 11. ust. z 2. kwietnia 1873 l. 41 dpp. a według któ-

rego pojęcie wirylistów miałoby być zgodnie z ustawodawstwem krajowem ograniczone.

Jeżeli nad rozprawą prof. Starzyńskiego dłużej się zatrzymaliśmy, wiernie rejestrując każde twierdzenie autora, oddając sprawiedliwość jurydycznej ścisłości jego wywodów, bystrości argumentacyi i samodzielności sądu, to uczyniliśmy to dlatego, iż uważamy ją za istotne wzbogacenie literatury prawniczej w ogóle. Porusza ona i omawia krytycznie z właściwą autorowi swadą, tyle ważnych w dziedzinie prawa konstytucyjnego zagadnień, a ocenia je z taką znajomością całej europejskiej literatury w tym przedmiocie, że jakkolwiek z niejednem zapatrywaniem autora możebyśmy się nie zgodzili, nie wahamy się jednak twierdzić, iż książka jego posiada prawdziwą i głęboką naukową wartość.

Dr. Leopold Caro.

O pierwszej konstytucyi austryackiej, jej geneza i ocena, wykład wypowiedziany przy uroczystem otwarciu roku szkolnego w uniwersytecie Lwowskim dnia 26 października 1889 przez prof. dra Stanisława Starzyńskiego, Kraków 1880. Odbitka z „Przeglądu powszechnego“. Nakładem autora str. 36, 8⁰.

Po obszernym wstępie, zawierającym streszczenie dziejów konstytucyj niemieckich 1815—1848, opowiada autor przyjście do skutku pierwszej konstytucyi austryackiej z d. 25 kwietnia 1848 nadanej przez Cesarza Ferdynanda a ułożonej przez dra Pillersdorfa z uwzględnieniem belgijskiej, w drugiej zaś części podaje ją w najgłówniejszych zarysach. Kto zna dzisiejszą konstytucyą austryacką, dla tego niepospolity budzić musi interes zapoznanie się z tym jej embryonem. To też nie tyle zajmujące są wywody historyczne autora, ile część druga wprost już streszczająca główne zasady owej konstytucyi. Spotykamy się tu np. z zasadą nietykalności osoby, znajdującą między innemi swe urzeczywistnienie w „*neminem captivabimus*“ — z wyjątkiem schwytanych na gorącym uczynku. Zasada ta, chroniąca od doznania bezpowrotnej krzywdy, w razie niewinnie odbytego aresztu śledczego, obecnie jak wiadomo nie istnieje. Godnem zanotowania jest również, że na mocy ordynacyi wyborczej z 9 maja 1848 wybory odbywać się miały wprawdzie pośrednio t. j. przez wyborców wybranych przez prawyborców, atoli wszyscy prócz robotników pracujących za zapłatą dzienną lub tygodniową, służby i osób wspieranych przez publiczne zakłady

dobroczynności, mieli prawo głosowania; ponadto zaś rozp. min. z 10 czerwca 1848 przyznano czynne prawo wyboru także samoistnym własnowolnym i pełnoletnim robotnikom. Zasługuje również na uwagę liczba posłów, zastrzeżonych dla Galicyi z W. Ks. Krak.: miała ich obierać stu na ogólną liczbę posłów 383 a ówczesną mieszkańców 4,777.620; podczas gdy dziś Galicya wybiera posłów 63 na ogólną liczbę posłów 353 a obecną mieszkańców do 6 milionów.

Ideą przewodnią tej konstytucyi była centralizacya i zapoznanie odrębnych interesów narodowości poszczególnych: nie to jednak spowodowało jej upadek. Przyczyną tegoż było oktrojowanie nią konstytucyi przez Monarchę zamiast uchwalenia jej przez lud, było utworzenie izby wyższej senatu, wprawdzie po większej części wybieralnego, nie zaś nominowanego, ale z klasy właścicieli większych posiadłości — co wszystko tak oburzyło demokratów, że protestami, lżeniem konstytucyi jako „arystokratycznego partactwa (*aristokratisches Machwerk*) spowodowali Monarchę do zwołania konstytuanty celem uchwalenia konstytucyi, przyczem ces. patent z dnia 25 kwietnia służyć miał tylko za podstawę. Konstytuantą tą był sejm wiedeński, zebrany dnia 22 lipca, który następnie przeniósł się do Kromieryża.

Studyum prof. Starzyńskiego jest ciekawym przyczynkiem do obszernych dziejów konstytucyonalizmu w Austryi. Żałować tylko wypada, że autor, panujący i tu nad swym przedmiotem i znający gruntownie całą odnośną literaturę, nie poświęcił więcej miejsca samej konstytucyi i omawiając szczegółowe jej postanowienia nie porównał ich z konstytucyą obecną. Autorowi przyszłoby to było z łatwością, a przeciętnemu czytelnikowi ułatwiłoby zrozumienie właściwej doniosłości każdego specyalnego postanowienia.

L. C.

Najdawniejszy zabytek mowy polskiej, nowo odnaleziony w Petersburgu.

Odnalezione niedawno w Petersburgu fragmenty rękopisu polskiego, udało się prof. Brücknerowi ułożyć w całość. Stanowią one jedną całą kartę podwójną, a z drugiej podwójnej części dolną; możemy teraz powziąć wyobrażenie dokładne o całości rękopisu. Korzystamy z łaskawej uprzejmości prof. Brücknera i podajemy kilka szczegółów o nowoodnalezionym zabytku wprzód, zanim zostanie w sposób należyty całkowicie ogłoszony.

Paski pergaminowe zostały użyte do sposzywania arkuszy papierowych przy oprawie rękopisu. Oprawa prawdopodobnie była sporządzoną na początku wieku XV w klasztorze świętokrzyskim. Z tego względu rękopis, który został pocięty na paski i użyty do oprawy, może nosić nazwę *zabytku świętokrzyskiego.*

Pierwszy ułamek składa się z dwóch kart — pierwszej i ostatniej w poszycie; braknie środka poszytu. Drugi zawiera dolne części z pierwszej i ostatniej karty poszytu następnego. W ten sposób posiadamy resztki, pochodzące z dwóch poszytów, następujących jeden po drugim i należące do rękopisu większego.

Co do treści. W ułamku pierwszym: strona pierwsza zawiera ciąg dalszy kazania o św. Katarzynie; na stronie drugiej mamy koniec tego kazania i początek nauki o św. Mikołaju; strona trzecia i czwarta zawierają ciąg dalszy kazania o Trzech Królach. Ztąd oczywista, że poszyt ten mieścił w sobie kazania na święta doroczne i o świętych Pańskich od dnia 25 listopada do dnia 6 stycznia. Na resztkach karty drugiej znajdujemy: na stronicy pierwszej ciąg dalszy kazania o Trzech Królach, na drugiej koniec jego i początek kazania na dzień N. Panny Maryi Gromnicznej. Zaczyna się w ten sposób: *„Viderunt oculi mei saluta gentium. Ta slova pise sti lukass na cesch* (cześć) *y na falo* (chwałę) *godom nyneysim a so ta ista slóua zmo*(*wiona*) *ochcem* (ócem) *suotym iemus bese ymo symeon“.* Strona 3. i 4. zawierają ułamek kazania o świętych aniołach, na jaką mianowicie uroczystość, na razie określić trudno. Może jest to kazanie na dzień archanioła Gabryela, obchodzony w Gnieźnie dnia 23 marca.

Bądź co bądź, mamy resztki dwóch poszytów. Jeżeli zważymy, że poszyt pierwszy zawierał okres prawie 6. tygodniowy, to ztąd możemy robić dalsze wnioski o objętości całego rękopisu. Wynosiła około 17 ctm., szerokość około 12 ctm.

Kazania wielce są ciekawe pod względem paleograficznym. Pomnika polskiego z tak starożytną ortografią nie znaliśmy dotychczas. Pisownię, jak: *deuicha* (dziewica), dotąd spotykaliśmy tylko w dokumentach łacińskich XIII. i pierwszej połowy XIV wieku. Również charakterystyczne są liczne skrócenia, jakich nie znajdujemy ani w polskich, ani w czeskich zabytkach. Zresztą doniosłe znaczenie tego zabytku pod względem językowym i paleograficznym ocenionem zostanie należycie dopiero po jego wydaniu w całości.

Znaczenie wszakże tego odkrycia dla dziejów oświaty polskiej da się określić już obecnie. Pomnik ten świadczy, że już w końcu wieku XIII mieliśmy zbiór kazań czysto polskich, że więc kazania nietylko były mówione, lecz już i pisane po polsku i to na skalę większą. Fakt ten

pozwala robić wnioski poważne, jak o początkach języka polskiego, tak również o rozwoju kaznodziejstwa w Polsce.

Stan. Ptaszycki.

W najnowszym numerze *Przewodnika Bibliograficznego* ogłosił bibliograf i właściciel antykwaryatu w Krakowie, p. Maurycy Stankiewicz, następującą ciekawą notatkę:

W marcu r. b. wpadło mi do rąk wydanie paryskie pierwszych dwóch tomów *Poezyj* Juliusza Słowackiego z r. 1832; egzemplarz ten zasługuje na szczególniejszą uwagę z tego powodu, że oprócz własnoręcznego podpisu autora pod dedykacyą Michałowi Skibickiemu, podpułkownikowi wojsk Rzeczypospolitej kolumbijskiej, zawiera ciekawe i ważne daty do wyjaśnienia twórczości poety. Na początku każdego tomu a przy *Żmiji* przed każdą pieśnią dopisane są ręką Słowackiego miejsce, rok i miesiąc powstania utworu, przy *Maryi Stuart* zaznaczony jest nawet dzień rozpoczęcia i ukończenia. Ponieważ daty te nie były nam dotychczas znane, sądzę zatem, że ogłoszenie ich będzie pożądanem dla biografów Słowackiego. Podaję je w porządku chronologicznym:

Hugo, Warszawa 1829, sierpień;

Mindowe, Warszawa 1829, wrzesień;

Mnich, Warszawa 1830, luty;

Jan Bielecki, Warszawa 1830, lipiec;

Marya Stuart, Warszawa, od 17. września do 18. października 1830;

Arab, Warszawa, 1830, listopad;

Żmija: pieśń I. Warszawa 1831, styczeń; II. Drezno 1831, lipiec; III. i IV. Paryż, 1831, listopad; wreszcie wiersz:

Do Michała Skibickiego, któremu poświęcił *Mnicha* i *Araba*, nosi datę: Paryż 1832, luty.

Chr. G. Salzmann (1744—1811), jeden z najsympatyczniejszych pedagogów niemieckich, autor wielu pism pedagogicznych i popularnych, poszedł dziś poniekąd w zapomnienie, gdyż brakowało nowszych edycyj dzieł jego. Dopiero niedawno wyszła znów jedna z najlepszych, pełna zdrowych, nigdy nie starzejących się myśli i zbawiennych rad

dla nauczycieli i rodziców praca Salzmanna: *Ameisenbüchlein oder Anweisung zu einer vernünftigen Erziehung der Erzieher* w bajecznie taniem, znanem powszechnie wydawnictwie Reclama. Oprócz tekstu Salzmanna zawiera tomik wstęp literacko-biograficzny o autorze i liczne pożyteczne uwagi i objaśnienia pióra wytrawnego pedagoga.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ."